

Ucieczka do Miłości

Tom 1

Walka o Miłość, gorąca seria
rozpoczęta **Edukacją Kopciuszka**
bestsellerem nr 1 Amazonu
i Top 10 „New York Timesa”



On walczy o jej życie.
Ona o jego miłość.
On musi zwyciężyć ból,
ona odkryć romantyczną
namiętność...

Gina L. Maxwell

Ucieczka do Miłości

Tom 1

Gina L. Maxwell

Przekład
MARTA CZUB



Korekta
Barbara Cywińska
Bożena Hołuszczyńska

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce
© Zbigniew Foniok

Tytuł oryginału
Fighting for Irish

Copyright © 2014 by Gina L. Maxwell.
This translation published by arrangement with Entangled Publishing, LLC
through RightsMix.
All rights reserved.

For the Polish edition
Copyright © 2015 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-5496-8

Warszawa 2015. Wydanie I
Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63
tel. (22) 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA
juras@evbox.pl

Wszystkim ofiarom przemocy na tle seksualnym. Abyście zawsze miały siłę do walki, darzyły się bezwarunkową miłością i nigdy się nie poddawały.

Prolog

Aiden O'Brien zajechał na harleyu panheadzie na żwirowany podjazd przed barem Nad Rzeką u Lou i miał okazję przyjrzeć się po raz pierwszy prowincjonalnej knajpie na obrzeżach miasteczka Alabaster w stanie Luizjana.

Z zewnątrz wyglądała jak duży parterowy dom, który czasy świetności miał już za sobą – tak na oko przed drugą wojną światową, sądząc po zniszczonych deskach i popękanych fundamentach. W szyldzie nad drzwiami brakowało liter – drewno w miejscach, w których nie rozjaśniło go słońce, było ciemniejsze – a napis głosił: Nad Rze u Lo.

Aiden zaparkował przed wejściem i opuszczył nóżkę gumową podeszwą buta. Stłumił z trudem jęk i przerzucił prawą nogę nad siedzeniem. Podczas podróży z Bostonu mógł się nacieszyć pustą drogą i malowniczymi krajobrazami. Niestety jazda okazała się dla jego ciała iście piekielnym przeżyciem.

Gdzieś między Wirginią Zachodnią a Kentucky dół pleców zapłonął mu żywym ogniem. Gdy dojechał do Missisipi, płomień zdążył przesunąć się w górę kręgosłupa i ulokować między łopatkami. I choć Aiden uwielbiał swojego starego harleya, to zdecydowanie nie nadawał się on do długich podróży.

Rozciągając nogi, Aiden zaczął się siłą rzeczy zastanawiać, czy francuskie słowo *bayou*, którym określano tereny zalewowe na południu Stanów Zjednoczonych, oznaczało „skwar”. Bez chłodnych podmuchów wiatru czuł się jak wczorajszy kurczak z rożna marniejący pod grzałką grilla. Furczenie klimatyzatora na rogu budynku dawało mu nadzieję na to, że w środku znajdzie schronienie przed palącymi promieniami słońca.

Zawiesił okulary słoneczne na kołnierzyku koszulki, otworzył ciężkie, podniszczone drzwi i wszedł do środka. Uznał, że bar nie różni się aż tak bardzo od większości starych knajp i tawern. Wzdłuż obwodu dużej sali ciągnęły się drewniane boksy, a na środku upchnięto ciasno stoły. Nad każdym boksem wisiało coś w rodzaju lampy, choć w rzeczywistości była to zwykła żarówka osłonięta plastikowym abażurem, pożółkłym ze starości i od dymu papierosowego. W drugim pomieszczeniu, bardziej z tyłu, znajdowały się stoły

bilardowe i wytarte kanapy dla tych, którzy lubili pić, dzierżąc kije mogące z łatwością zamienić się w broń w rękach porywczych bywalców baru.

Przy prawej ścianie wybrzuszał się masywny dębowy bar układający się w kształt płytkiego U. Ze względu na wczesną godzinę, a do tego wtorek, w środku było raczej pusto: samotny barman i czterech dziadków grających w pokera przy jednym ze stolików od frontu. Pokerzyści mieli brudne łachmany, kilkuniedniowy zarost i kilkanaście zębów do podziału na całą czwórkę. Aiden zastanawiał się, czy to bezdomni, czy może raczej typowi przedstawiciele Alabaster.

Ocierając czoło ramieniem, podszedł do baru. W gardle miał istną Saharę i zamierzał jak najszybciej temu zaradzić, a potem pociągnąć trochę barmana za język i dowiedzieć się, czy informacje, które mu przekazano, są w dalszym ciągu prawdziwe. Miał nadzieję, że tak. Będzie mógł wtedy przekazać kumplowi dobre wieści i ruszyć znów w drogę.

Ale nie z powrotem do Bostonu. Trzeba było prośby o wyświadczenie przysługi, żeby w końcu wyrwał się ze starej okolicy. Teraz, kiedy mu się to wreszcie udało, zastanawiał się, dlaczego nie wyjechał pięć lat wcześniej, kiedy zrujnował sobie życie. Sobie i swojemu najlepszemu przyjacielowi.

Może przez resztę lata będzie jeździł harleyem po kraju? Wybierze miejsce, które najbardziej przypadnie mu do gustu, i spróbuje otworzyć własny warsztat? Albo zatrudni się u kogoś. To akurat było bez znaczenia, byle tylko mógł pracować przy motorach. Jedynie to absorbowało go na tyle, żeby choć przez kilka godzin dziennie nie powracać nieustannie myślami do najgorszej nocy w swoim życiu.

– Co będzie?

Barman skończył wycierać słoik i odłożył go na półkę z tyłu, oparł się dłońmi o kontuar i czekał na odpowiedź.

Aiden wyciągnął portfel i wyłowił pięć dolarów. Podał je mężczyźnie i powiedział:

– Duża szklanka wody i chwila rozmowy.

Barman uniósł brew i przesunął wzrok z banknotu na twarz Aiden. Pewnie usiłował się domyślić, czego tak właściwie chciał ten facet. Pięć dolarów to raczej nie pieniądze, za który kupuje się informacje. Ale z drugiej strony był to dość spory napiwek za napój, który należał się za darmo.

Aiden usiłował sobie przypomnieć, jak się robi w miarę łagodną minę. Nie przychodziło mu to już z taką łatwością jak kiedyś. Ale kiedy człowiek pokryje ciało jaskrawymi tatuażami i obwiesi się kolczykami, to jeśli nie zniweluje tego efektu przyjaznym uśmiechem, ludzie zwykle dwa razy się zastanowią, zanim

zdecydują się na rozmowę.

Aiden musiał więc zmusić się do uśmiechu, jeśli chciał znaleźć osobę, której szukał. Dziewczyna raczej nie wpadnie mu sama w ręce bez żadnego wysiłku z jego strony.

Na szczęście barman przyszedł mu na ratunek i zrobił pierwszy krok. Wyciągnął rękę i powiedział, że nazywa się Johnny Andrews. Aiden uściśnął mocno podaną dłoń i potrząsnął nią kilka razy.

– Irol. – Kiedy Johnny uniósł pytająco brwi, Aiden dodał: – Po prostu Irol.

Nie było potrzeby, żeby ktokolwiek w tym mieście, ani w jakimkolwiek innym, wiedział, jak się naprawdę nazywa. Po co odcinać się od przeszłości, jeśli za każdym razem, kiedy się przedstawiasz, przywołujesz ją z powrotem?

– W porządku. Po prostu Irol. – Posyłając mu uśmiech, dzięki któremu dostawał najprawdopodobniej sute napiwki, Johnny napełnił przetarty przed chwilą słoik lodem i wodą sodową. – Skąd jesteś?

Wśród pokerzystów wybuchła zajadła kłótnia. Aiden obejrzał się przez ramię. Jeden z mężczyzn darł się, że kumpel oszukuje, i gestykulował przy tym tak zapalczywie, że połowa piwa wylądowała na podłodze kilka kroków od Aiden. Johnny krzyknął na nich, żeby się uspokoili, a pod nosem mruknął, że znów będzie musiał sprzątać.

Aiden przystawił szklankę do spieczonych ust i odchylił głowę, wypijając wodę do ostatniej kropli. Odetchnął z ulgą i odstawił naczynie na kontuar, skinieniem głowy prosząc o dolewkę.

– Z Bostonu – odpowiedział w końcu.

Powinien pewnie postarać się wypowiadać więcej niż kilka sylab naraz, jeśli zależało mu na rozmowie, z której miał się czegoś dowiedzieć. Ale zanim zdążył się do tego zmusić, z korytarza na zapleczu oddzielonego drzwiami z tabliczką z napisem BIURA dobiegły go kroki.

Na salę weszła kelnerka, związując długie rude włosy w koński ogon i przeglądając się w wiszącej na ścianie przeszkłonej reklamie piwa miller.

Była... olśniewająca.

Poczuł ucisk, jakby ktoś przywalił mu bez ostrzeżenia w brzuch. Nie przypominał sobie, kiedy ostatnim razem jakakolwiek kobieta zrobiła na nim aż takie wrażenie. Jego członek nie miał najwyraźniej podobnych problemów z pamięcią i bardzo chciał to udowodnić.

Mając nadzieję, że wypadnie to naturalnie, oparł lewy but o metalowy reling biegnący wzdłuż baru, bo nie chciał, żeby dziewczyna zobaczyła, jak napięte zrobiły się jego dżinsy w kroku.

Kelnerka nie była klasyczną piękną. Nie kojarzyła się z eleganckimi sukniami, sztywnymi kokami i wytrawnym szampanem. Przywodziła raczej na myśl sukienki na ramiączkach, rozwiewane letnim wiatrem włosy i słodki smak odświeżającej lemoniady...

Cholera. Aiden pomasaował palcami czoło. Chyba dostał udaru podczas kilkugodzinnej jazdy. Tak, to musiał być udar. Tej wersji będzie się trzymał. Alternatywa – porównywanie kobiety do lemoniady – oznaczałaby bowiem, że stracił męskość i że może się pożegnać z mianem mężczyzny.

Kobieta – poważnie zagrażająca apatii, która w ostatnim czasie panowała w jego życiu seksualnym – odpowiedziała w lustrze na jego spojrzenie. Oceniała go chłodnym wzrokiem. W jej oczach, niczym potarta o draskę zapalka, błysnęło na moment coś, co można by uznać za zainteresowanie, dziewczyna jednak szybko zgasiła płomień i odwróciła wzrok. Równie dobrze mogłaby wytatuować sobie na czole napis: „Nie jestem zainteresowana”, przekaz był równie jasny.

Udając obojętność, Aiden skoncentrował się znów na szklance wody, ale nie przestał przy tym obserwować dziewczyny kątem oka. Odwróciła się i sięgnęła po otwartą butelkę piwa, którą Johnny musiał postawić dla niej na blacie. Przystawiła ją do ust i pociągnęła kilka długich łyków. Cholerna butelka – poszczęściło jej się.

Kobieta miała smukłe i jędrne ciało i nie mogła być wyższa niż metr siedemdziesiąt. Podobnie jak Johnny, miała na sobie koszulkę z logo baru, tyle że z głębokim dekoltem, który odsłaniał krągłe piersi. Sztywna czarna spódniczka nie tyle opinała się na tyłku, co wręcz go uwypuklała. Obcisły strój miał przyciągać uwagę.

Niezdrową.

Aiden zobaczył oczyma wyobraźni, jak jakieś zapijaczne mordy wyciągają do niej łapska, gdy serwuje im drinki. Poczuł, że odzywa się w nim coś, co wiele lat temu uznał za umarłe. Odruch, by bronić czegoś, do czego nie ma prawa. Bo to nie jego sprawa, gdzie pracowała ta kobieta i jakiego rodzaju zainteresowanie wzbudzała.

Choć tak właściwie może być wręcz przeciwnie, matole. To może być twoja sprawa.

Przypomniawszy sobie podany przez kumpla opis: „Rude włosy, niska, piegawata”. Wygląda na to, że rozmowa z Johnnym może się okazać zupełnie niepotrzebna. Dziewczyna nie stała wystarczająco blisko, żeby widzieć piegi, ale rude włosy wyróżniały się jak lokalne piwo w irlandzkim pubie.

– Ej, Johnny – odezwała się kelnerka. – Myślisz, że możemy ogłosić epidemię

odry i zamknąć dziś wcześniej?

Mężczyzna parsknął.

– Chyba żartujesz? W takiej sytuacji Lou kazałby nam pewnie włożyć rękawiczki i maseczki i dalej obsługiwać.

Zawiązując w pasie mały czarny fartuszek z kieszonkami, dziewczyna westchnęła i powiedziała:

– W takim razie trzeba po prostu liczyć na to, że czas będzie szybko płynąć i że nikt nic dziś nie rozwali.

– Uwielbiam twój wieczny optymizm, Sydney – skwitował Johnny.

Cholera. Nie to imię.

Kelnerka uśmiechnęła się do niego cierpko i schowała do kieszeni fartuszka bloczek z blankietami i długopis.

– Ugryź się w tyłek, Anders.

Podstarzali pokerzyści przerwali grę i zaczęli witać hałaśliwie kelnerkę, ona natomiast przeszła na przód baru i ograniczyła swoje powitanie do kilku kąśliwych uwag. Aiden chciał właśnie poprosić Johnny’ego o menu, gdy nagle tuż obok niego rozległ się pisk.

Kelnerka poślizgnęła się na rozlanym piwie i zaczęła lecieć na nieuchronne spotkanie z podłogą. Aiden zareagował odruchowo. Zrobił duży krok w lewo i złapał ją w pasie, podnosząc ją tuż przed tym, zanim upadła. Dziewczyna zapłotła mu instynktownie ręce wokół szyi i przyłgnęła do niego całym ciałem.

Gdzieś w tle rozległy się gwizdy i oklaski za brawurowy ratunek, ale Aiden nawet ich nie słyszał. Nic w zasadzie nie słyszał. Czuł się tak, jakby go przypalano żywym żelazem, gdy piersi dziewczyny przycisnęły się do stalowych kolczyków na jego sutkach, posyłając do jąder falę rozkoszy. Rozpaczliwie pragnąc zająć czymś myśli, skupił się na jej twarzy, znajdującej się zaledwie kilka centymetrów od niego.

Naturalne piękno. To właśnie przyszło mu na myśl. Dziewczyna wyglądała tak, jakby została zbudowana z czterech żywiołów. Nie miał racji, sądząc, że jej włosy są po prostu rude. Widziane z bliska przypominały pomarańczowe i złote promienie wschodzącego słońca.

Niebieskie, lekko zielonkawe oczy, jak woda w folderach reklamujących wakacje na tropikalnej wyspie, patrzyły na niego z niewinną niepewnością.

Pozostała część twarzy miała różne odcienie brzoskwini: najjaśniejsza była nieskazitelna skóra, a najciemniejsze wydatte usta, zaś wszystkie odcienie pomiędzy znalazły się na...

Piegach.

Wyglądało na to, że jednak się mylił. Bo mimo niewłaściwego imienia kobieta, dla której przyjechał z Bostonu do tej zapadłej dziury, dosłownie wpadła mu w ręce.

Rozdział 1

Dwa miesiące później...

Aiden rozejrzał się po gwarnej sali prowincjonalnego baru i ocenił różny stopień upojenia klientów: pijani, bardzo pijani, zalani w trupa.

Tłum osiągnął punkt kulminacyjny, ale Kat MacGregor, posługująca się kiepsko dobranym fałszywym imieniem i nazwiskiem Sydney Carter, bez problemu poruszała się między barem a stolikami.

Po jej odszukaniu Aiden zdołał zatrudnić się w barze jako porządkowy i uzyskać pozwolenie na dobranie sobie kilku pomocników. Wystarczyło przez kilka dni oglądać zniszczenia będące efektem odbywających się co wieczór bójek, żeby przekonać Lou do tego pomysłu. Zwłaszcza że porządkowi zarabiali równie mało co pozostali pracownicy. Właściciel baru i tak wychodził przy tym na swoje, bo nie musiał na okrągło wymieniać kufla i stołów.

Aiden zadzwonił do swojego przyjaciela i dawnego kumpla z drużyny, Xandera Jamesa, i wkrótce potem Xan załadował dobytek Aideny wraz z jego drugim motorem i przyjechał do miasta, by dołączyć do zespołu i „rzucić się w wir kolejnej przygody”.

Aiden dobrał do kompletu Johnny’ego Andersa i dwóch jego kumpli. Lou miał więc teraz co wieczór w barze dwóch porządkowych. W weekend zaś zazwyczaj trzech lub czterech, w zależności od tego, kiedy przypadała pełnia księżyca, bo szaleństwo zdawało się wtedy łać strumieniami jak piwo.

Najtrudniej było wytłumaczyć Johnny’emu i pozostałym różnicę między porządkowym a ochroniarzem. Chłopcy byli bowiem przekonani, że ich praca polega na tym, aby reagować dopiero w razie problemów, co było zadaniem ochroniarza.

Porządkowi musieli umieć wykazać się większą inicjatywą. Starali się opanować sytuację, zanim urośnie do rangi problemu, dbając o to, żeby w barze był ruch, nawet jeśli było przy tym głośno.

Xan i Aiden musieli poświęcić kilka pierwszych tygodni na szkolenie

pozostałych porządkowych, żeby wiedzieli, na co zwracać uwagę. Kiedy już jednak załapali, w czym rzecz, na koniec wieczoru było dużo mniej rozbitego szkła do uprzątnięcia. Nie oznaczało to oczywiście, że bar Nad Rzeką u Lou stał się oazą spokoju, ale na pewno zrobiło się w nim mniej wybuchowo.

A jeśli dzięki temu Aiden mógł zapewnić Kat nieco bezpieczniejsze otoczenie, to był zadowolony.

– Zawsze to samo, co? – W słuchawce interkomu rozległ się brytyjski akcent Xandera.

Aiden sam wyłożył kasę na te maleństwa, co w oczach Lou przesądziło o sprawie. Ale Aidenowi to nie przeszkadzało, bo najważniejsze było dla niego to, żeby w razie potrzeby mógł wezwać posiłki.

Każdy piątkowy wieczór wyglądał tak samo. Mieszkańcy Alabaster odreagowywali po całym tygodniu pracy, a bar zamieniał się w siedlisko kłopotów. Atmosfera szybko robiła się gorąca, zwłaszcza gdy w ruch szły kufle piwa i kieliszki wódki. Całości dopełniał ryk klasycznego rocka i muzyki country z głośników.

– Zawsze – przyznał nieuważnie Aiden, bo właśnie minęła go Kat z tacą pełną butelek.

Ledwie odwracając głowę, podążył za nią wzrokiem. Patrzył jak zahipnotyzowany na jej rozkołysane biodra i krągłe pośladki. Kat zamieniała kelnerowanie w sztukę, bo potrafiła jednocześnie lawirować między stolikami, roznosić napoje i rzucać cięte riposty.

Przemierzając tę ziemię obiecaną pijaczków, Aiden jednym okiem wypatrywał oznak kłopotów, a drugim zerkał na temperamentną rudą. Dziewczyna potrafiła dać sobie radę i w odróżnieniu do innych kelnerek nigdy nie prosiła porządkowych o pomoc. Co nie zmieniało faktu, że Aiden i tak zawsze interweniował. Zawsze znalazł się jakiś jełop, który nie wiedział, jak używać danego przez bożię rozumu.

Jeśli Aiden zauważył potencjalne zagrożenie, wkraczał do akcji i zajmował się sprawą, zanim sytuacja zdążyła przerodzić się w poważny problem. Jeśli sama jego obecność nie wystarczała, to skutkowało zwykle odpowiednio ujęta w słowa groźba dotycząca klejnotów rodzinnych. W tych rejonach był to jedyny rodzaj klejnotów i ludzie woleli pozostawić je w nienaruszonym stanie.

Kiedy po raz pierwszy interweniował podczas sporu Kat z niezbyt miłym klientem, dziewczyna wlepiła w niego z niedowierzaniem oczy. Odpowiedział jej tylko spojrzeniem, bo pod obstrzałem tych niebieskich oczu nie był w stanie znaleźć języka w gębie. Chwilę potem Kat odwróciła się na pięcie i wyszła. Ten

sam scenariusz powtórzył się jeszcze kilkakrotnie: on wchodził do akcji, wymieniał z Kat dziwne spojrzenia, po czym ona wycofywała się w milczeniu.

Ale w końcu któregoś wieczoru po tym, jak obezwładnił jakiegoś gościa i „odprowadził” go za drzwi za to, że złapał ją za tyłek, Kat podeszła do niego, mruczając oczy i wspierając zaciśnięte pięści o szczupłe biodra.

– Potrafię o siebie zadbać.

Aiden skrzyżował przed sobą ręce.

– Nie mam co do tego wątpliwości.

– W takim razie odpuść sobie. Inni porządkowi są trochę bardziej wyluzowani. Dzięki temu, że godzę się do pewnego stopnia na ich świntuszenie, dostaję przyzwoite napiwki. To, że zabijasz wzrokiem każdego, kto choćby krzywo na mnie spojrzy, odbija się na moich zarobkach.

Aiden nie brał pod uwagę tego, że kelnerki dostawały większe napiwki, jeśli pozwalały klientom na flirtowanie lub klepanie po tyłku. Zmarszczył brwi. Nie chciał pogorszyć jej sytuacji finansowej, ale na pewno nie miał zamiaru spokojnie się temu przyglądać.

– Ile twoim zdaniem tracisz podczas każdej takiej interwencji?

Dziewczyna wyrzuciła ręce w górę, wyraźnie poirytowana.

– Pięć, dziesięć, dwadzieścia dolarów? Skąd mam, do cholery, wiedzieć?

Aiden pokiwał głową.

– W takim razie dostaniesz ode mnie dwadzieścia dolców za każdym razem, gdy nie pozwolę jakiemuś gnojowi cię obmacywać.

Kat ściągnęła brwi i spuściła trochę z tonu.

– Nie chcę od ciebie pieniędzy, Irol.

Podobał mu się sposób, w jaki wypowiadała jego imię. A właściwie pseudonim. Kat używała fałszywego imienia i nazwiska i on też postanowił posługiwać się starą ksywką z czasów ringu. Xander jako jedyny znał jego prawdziwe imię – i jego tajemnice – i Aiden wołał, żeby tak pozostało.

– Rozumiesz, co do ciebie mówię? – spytała. – Chcę, żebyś wyluzował.

Nie ma mowy.

– Nie mogę.

– Co to znaczy: nie mogę?

Nie mógł jej tego powiedzieć, tak samo jak nie mógł sobie odpuścić, jak tego od niego chciała. Nie mógł jej powiedzieć, że zostawił dom i południowy Boston i przyjechał na to zastrane zadupie początkowo dlatego, że był winien kumpłowi przysługę, ale koniec końców został z zupełnie innych powodów. Nie mógł jej powiedzieć, że obiecał, iż dla spokoju ducha jej siostry upewni się, że Kat nic nie

jest, ale że odkąd ją zobaczył, zrodziła się w nim niewytłumaczalna potrzeba, by się nią zaopiekować – by ją chronić – która przesłoniła pierwotnie daną obietnicę.

Walcząc z przemożną chęcią, by wziąć ją w swoje ramiona i odpędzić widmo, które dostrzegał w jej oczach, Aiden schował ręce do kieszeni džinsów.

– Póki tu jestem, nikt nie ma prawa cię dotknąć bez twojego przyzwolenia. – Nie był w stanie się pohamować: pochylił głowę i szepnął jej do ucha: – Nikt.

Kat odsunęła się gwałtownie z ledwo słyszalnym westchnieniem. Na jej twarzy błysnęło coś, czego nie był w stanie zidentyfikować, po czym zniknęło znów szybko w środku. Po tym zająściu już nigdy więcej z nim nie rozmawiała, poza wyrażonym oczami krótkim „dziękuję” za każdym razem, gdy jej pomógł. Nie przeszkadzała mu komunikacja niewerbalna, więc też zawsze odpowiadał spojrzeniem, mając nadzieję, że mówi: „Nie ma za co”, a nie: „A niech to, ale jesteś piękna” albo „Dałbym wszystko, żeby móc spędzić z tobą choć jedną noc”. Ponieważ go nie spoliczkowała ani nie kopnęła w jaja, uznał, że na razie szło mu nieźle.

Codziennie jednak było mu coraz trudniej ukryć pożądanie, które – jak podejrzewał – płonęło w jego oczach za każdym razem, gdy spotykały się ich spojrzenia. Nic nie mógł na to poradzić. Lubił o sobie myśleć, że jest porządnym facetem, ale nie był, do cholery, święty. Kusy, obcisły strój podkreślał jej drobną figurę i subtelne krągłości, i wiele go kosztowało, żeby nie rozbierać jej w myślach.

A potem w myślach się z nią pieprzyć.

– Irol – odezwał się Xan w słuchawce. – Przy stołach bilardowych zaczyna się jakiś smród. Widzisz?

– Ile razy mam ci powtarzać, że po tej stronie wielkiej wody nie mówi się bilard tylko „pul”? Robisz z siebie głupka.

– Jasne, a ty z tym swoim akcencikiem zgrywasz cholernego inteligenta. Pieprzony południowiec.

– Zawsze to lepiej niż być z Yorkshire, baranie.

Niektórzy kumple pili razem piwo i się obejmowali. A niektórzy boksowali worki treningowe i dogryzali sobie. Aiden i Xan nie uznawali uścisków.

Aiden zlokalizował dwóch gości, którzy kłócili się już zażarcie, ale zanim zdążył zrobić krok w ich stronę, poczuł w kieszeni wibracje telefonu. Cholera. Niewiele osób miało jego numer. A jeszcze mniej było wśród nich ludzi, których mógłby splawić. Spojrzał na wyświetlacz i zaklął pod nosem, widząc, co się pokazało.

– Xan, muszę zadzwonić. Poradzisz sobie sam?

– Uważaj, z kim rozmawiasz. Oczywiście, że sobie poradzę. Ja ze wszystkim sobie poradzę. – Xander był znany z wielu rzeczy, ale skromność nie była jedną z nich. – Idź dzwonić, ale się pośpiesz. Chcę pogadać z tą laseczką, która ciągle rozbiera mnie wzrokiem.

– Może cię to zdziwi – odparł Aiden, idąc na zaplecze – ale twoje życie seksualne nie jest dla mnie sprawą priorytetową.

– Ani twoje dla mnie. Lepiej przestań się opieprzać i powiedz...

– Stul pysk, Xan. – Aiden zamknął drzwi do części biurowej i odciął się od hałasu dochodzącego z baru. – Jeśli będę chciał poznać twoje zdanie, to sam zapytam.

Wyłączył interkom i wyciągnął z ucha słuchawkę, która opadła mu na ramię. Aiden nienawidził tych telefonów. Przypominały mu o tym, o czym starał się zapomnieć. Na przykład o podwójnym życiu, które teraz wiódł.

Po kilku sygnałach odezwał się męski głos.

– Siema, O'Brien.

– Jak leci, Jax?

– Bywało lepiej, brachu. Połączenie stresu związanego z pracą z planowaniem ślubu sprawia, że V jest jeszcze bardziej znerwicowana niż zwykle. A jak dodać do tego ciągle zamartwianie się o młodszą siostrę, to zaczynam poważnie się zastanawiać, czy nie zamieścić ogłoszenia, że poszukuję starego i młodego księdza, jak w *Egzorcystcie*.

Aiden uśmiechnął się i oparł biodrem o krawędź zarzuconego papierami biurka.

– Liczysz więc, że aktualizacja informacji udobrucha bestię, tak?

– W tym momencie jestem gotowy spróbować wszystkiego, ale doszedłem do wniosku, że zanim zadzwonię do gazety, najpierw skontaktuję się z tobą. A więc co tam słyhać w alei aligatorów? Błagam, powiedz, że uciekliście i rozpoczęliście produkcję dzieci na jakiejś plaży.

– Myślałem, że chcesz usłyszeć dobrą wiadomość.

– Kpisz sobie? To by była rewelacyjna wiadomość. Dzięki naszym żonom zostalibyśmy braćmi i moglibyśmy stworzyć pierwszą irlandzko-hawajską drużynę MMA. Wyobraź sobie tylko nasz banner. Byłby super. W logo moglibyśmy mieć ananasa z wyciętą na środku koniczynką.

Aiden przetarł dłonią twarz. Już prawie zapomniał, że Jax potrafił być bardzo męczący. Osoby z zewnątrz mogły odnieść mylne wrażenie, że jest wcieleniem spokoju i luzu, ale ci, którzy mieli na tyle szczęścia, żeby nazywać go swoim przyjacielem, wiedzieli, że gość ma nieprzebrane pokłady energii, którą wkłada

w trzy rzeczy: walkę, surfing i związek z Vanessą, starszą siostrą Kat. Poza tym Jax był człowiekiem, na którego w razie kłopotów zawsze można było liczyć.

Co było przyczyną, dla której Aiden znalazł się w obecnym położeniu. Dużo zawdzięczał Jaksowi. Bardzo dużo.

Nie znał szczegółowo sytuacji Kat. Wiedział tylko, że poprosiła Vanessę o pomoc w jakiejś bardzo poważnej sprawie, a potem zniknęła z ostatniego znanego miejsca zamieszkania. Vanessa i Jax zatrudnili prywatnego detektywa, któremu udało się namierzyć ją w Alabaster, ale Vanessa nie miała pewności, czy Kat dalej nie ma kłopotów. Wtedy właśnie Jax zadzwonił do Aideny i poprosił go, żeby pojechał na parę tygodni do Luizjany i sprawdził, co robi Kat i czy wszystko u niej w porządku.

Ale parę tygodni zamieniło się w trzy miesiące doglądania Kat, czy jej się to podobało, czy nie. Aiden składał co jakiś czas raport Jaksowi lub Vanessie, dla zachowania pozorów, że został w Alabaster tak długo ze względu na nich, a nie z przyczyn osobistych, których nie chciał mu się nawet analizować.

Wsunął rękę do kieszeni dżinsów.

– Żałuję, że nie mogę pomóc, ale nie mam ci do powiedzenia nic nowego. Nuda, panie.

– To chyba i tak lepiej, niż gdybyśmy mieli się dowiedzieć, że Kat ma dalej kłopoty – stwierdził Jax. – Słuchaj, chciałem ci jeszcze powiedzieć, że jutro zabieram V na rejs. Nie będzie nas dwa tygodnie. V musi się trochę zrelaksować i oderwać od tego wszystkiego, zanim całkiem zwariuje. Ja też martwię się o Kat, ale moja narzeczona jest dla mnie najważniejsza, a jestem pewny, że poradzisz sobie do naszego powrotu.

Aiden pokiwał głową.

– Kat mieszka tu spokojnie od pół roku. Szansa, że coś się wydarzy właśnie teraz, jest praktycznie zerowa, więc zajmij się po prostu swoją kobietą. Mam tu wszystko pod kontrolą.

– Dzięki, stary.

– Czyli zbliża się wielki dzień, co?

Z małego głośnika dobiegło wyraźne ciężkie westchnienie Jaksy.

– Nie jestem tego taki pewny. V już dwa razy wszystko odwoływała i zmieniała datę. W ten rejs mieliśmy właściwie płynąć podczas miesiąca miodowego. V cały czas wszystko odkłada, mówiąc, że ma strasznie dużo pracy i że nic nie jest jeszcze gotowe, ale ja wiem, o co tak naprawdę chodzi.

– Cholera, a nie wyglądała mi na tchórza.

– Nie o to chodzi, brachu. Ona ciągle ma nadzieję, że Kat odbierze w końcu od

niej telefon i zgodzi się przyjechać na ślub.

Słyszając to, Aiden mógłby przysiąc, że coś ukuło go w serce. Z siostrami łączyła go silna więź. Nie wyobrażał sobie, że mógłby nie być na ich ślubie. Colleen była jego irlandzką bliźniaczką, co oznaczało, że urodzili się w tym samym roku. On w styczniu, ona w grudniu. Kiedy byli dziećmi, często odgrywała rolę „mamy” – jego i ich młodszej siostry, Mary Catherine – kiedy ich prawdziwa mama była w jednej z dwóch prac. Natomiast poza domem to Aiden opiekował się swoimi siostrami.

Byli jak trzej muszkietierowie – oni kontra świat. A przynajmniej ich świat. Trudno mu było odciąć się od nich na kilka lat, nawet jeśli zrobił to dla ich własnego dobra. Ale gdyby miał całkowicie zerwać z nimi kontakt, to byłoby straszne.

Aiden pomasaował dłonią usta.

– Przykro mi to słyszeć, stary. Miejmy nadzieję, że jeszcze kilka telefonów i Kat przekona się do przyjazdu na uroczystość.

– Mam lepszy pomysł. Rozkochaj ją w sobie, zabierz na Hawaje i weźmiemy ślub razem. Podobno to teraz bardzo modne.

– Jasne. Już pędzę – odparł sarkastycznie.

– No dobra – powiedział Jax. – Żarty na bok. Z tego, co mówiła V, Kat ma bardzo złe przejścia z facetami. Nie znam jej, ale znam ciebie. Dobry z ciebie człowiek, O’Brien. Dobrze byś ją traktował, a ona uświadomiłaby ci może nawet, że wcale nie jesteś gnojkiem, za którego się uważasz. Kto wie, może nawet się zakochaasz.

Aiden odsunął się od biurka i ścisnął telefon tak mocno, że mógłby go uszkodzić, gdyby przytrzymał go w ten sposób dłużej.

– Nie mogę sobie na to pozwolić, Jax. Wiesz o tym.

– I tu właśnie się mylisz – stwierdził z naciskiem kumpel.

– Uśmiercenie siostry najlepszego przyjaciela nie zachęca raczej do tego, żeby mnie kochać.

– Każdy zasługuje na miłość, O’Brien. Nawet ty. Tylko że ty za bardzo trzymasz się przeszłości, żeby zdać sobie z tego sprawę.

Aiden poczuł taki ścisk w gardle, że nie był w stanie już nic więcej powiedzieć, więc się rozłączył. Nie mógł teraz mierzyć się z całym tym gównem, które usiłowało wydostać się z jego głowy. Niedługo mieli zamykać. Musiał skoncentrować się na tym, żeby dotrzeć do końca wieczoru. Potem wróci do domu i będzie ćwiczyć, póki nie padnie lub przynajmniej nie będzie zbyt zmęczony, żeby myśleć. Skrajne wyczerpanie fizyczne i psychiczne to jedyne

lekarstwo, jakie umiał dla siebie znaleźć.

Wrócił na główną salę i zobaczył, że Kat dyskutuje ostro z jakimś klientem. Przecisnął się przez tłum, podszedł do czterech mężczyzn w boksie i stanął między najbardziej wyszczekanym a Kat. Przy stoliku zapadła cisza, gdy rozstawił szeroko nogi i skrzyżował przed sobą ręce.

Przygwoździł pijanego mężczyznę ostrym spojrzeniem i zwrócił się do Kat:

– Co się dzieje?

– Ten pan kłóci się o wysokość rachunku – wyjaśniła. – Sytuacja nie wymaga twoich usług, Irol.

Aiden miał ochotę się uśmiechnąć. Ależ ona była harda. Lubił to w niej, poza tym miała rację. Da sobie radę w sprzeczce o rachunek. Skinął więc głową i odsunął się, na tyle jednak blisko, żeby wszystko słyszeć.

– Skoro mowa o ussugach – wybełkotał facet – to ile bierzesz za swoje?

Kat pokręciła głową i cmoknęła językiem.

– Oj, Karl, Karl. Mama nie będzie dopytywać się o prywatne sprawy kobiety, póki sama na to nie pozwoli?

– Mama odeszła, jak byłem mały, ale za to tata nauczył mnie, co się robi z kobietami.

Mężczyźni wybuchnęli śmiechem i zaczęli się szturchać łokciami.

– Nie wątpię – odpowiedziała Kat. – Słuchaj, zapłać po prostu za siedem kolejek, które jak oboje dobrze wiemy, zamówiłeś, a ja przyniosę ci ostatnią na koszt zakładu.

Karl zmrugał oczy, wykrzywił usta i się nachylił.

– Powiem ci coś. Zapłacę za sześć kolejek, które zamówiłem, a ty zamiast przynosić nam piwo za darmo, lepiej pokaż cycki.

Ciało Aideny napięło się jak ścięwa. Jednym krokiem znalazł się w boksie, złapał gnoja za fraki i przytrzymał go tak, że facet ledwie dotykał stopami podłogi.

Mężczyzna zaczął się trząść. Wytrzeszczył oczy tak, jakby został przygotowany do zabiegu okulistycznego, zaś głowę odchylił tak bardzo, że wyglądał jak postać z komiksu. Aiden miał przynajmniej dziesięć kilogramów przewagi w mięśniach i był wyższy o prawie piętnaście centymetrów. Nie mówiąc już o tym, że umiał porachować mu kości na kilkanaście różnych sposobów, gdyby tylko przyszła mu na to ochota.

– Powtórz, co powiedziałaś, śmieciu – warknął. – No słucham.

– Tylko żartowałem, przysięgam!

– Irol, sama...

– Ja się tym zajmę, Syd. Wracaj do pracy – powiedział tak spokojnie, jak tylko potrafił.

Wszystko się w nim gotowało z wściekłości i był niebezpiecznie bliski wybuchu. Ostatnie, czego chciał, to wyładować swoją furję na niej, ale przez tego idiotę niewiele brakowało, żeby stracił nad sobą panowanie.

Kat westchnęła z oburzeniem, ściągnęła gwałtownym ruchem z ramienia ściereczkę i poszła do baru. Aiden odczekał chwilę, żeby się upewnić, że Kat nie ulegnie upartej części swojej natury, która bez wątpienia kazała jej zawrócić i postawić na swoim, a potem wyciągnął zwitek banknotów, które zauważył w kieszonce na przodzie koszuli Karla. Postawił mężczyznę na ziemię, zerknął na widniejącą na rachunku kwotę i przeliczył pieniądze – w większości wymięte jednodolarówki plus kilka pięciodolarówek.

– Brakuje siedmiu dolców – poinformował. – Czy któryś z kolegów zechce wyłożyć resztę plus napiwek dla pani?

Cała trójka odezwała się jednocześnie, przekrzykując się: „Karl mówił, że zapłaci” i „Ja nic przy sobie nie mam”. Aiden zostawił sobie pieniądze i rachunek, a potem dźgnął Karla palcem w pierś i nachylił się dla większego efektu.

– Tobie już na dziś wystarczy, Karl. Kiedy następnym razem się tu zjawisz, pamiętaj o dwóch rzeczach: po pierwsze zabierz ze sobą wystarczająco dużo gotówki, żeby za siebie zapłacić oraz zostawić hojny napiwek dla kelnerki, która będzie musiała ruszyć tyłek, żeby przynieść ci piwo, a po drugie traktuj kelnerki z należytym szacunkiem. Zrozumiałeś?

Karl pokiwał z takim zapalem, że mało głowa mu się nie urwała.

– To dobrze – skwitował Aiden. – A teraz zabieraj się do domu.

Karl i towarzyszący mu kumple nie ociągali się z wykonaniem polecenia, więc kolejny problem został rozwiązany.

Aiden dołożył brakujące pieniądze, żeby nie zostały potrącone z wypłaty Kat, po czym przekazał banknoty i rachunek barmanowi do rozliczenia. Kątem oka zobaczył, że Kat wychodzi na zaplecze i idzie w kierunku toalety dla pracowników. Wyciągnął z portfela jeszcze jeden banknot i poszedł za nią.

– Sydney.

Tuż przed wejściem do łazienki odwróciła głowę. Aiden podszedł do niej i stanął obok, nie będąc w stanie wydobyć z siebie ani słowa. Zawsze było tak samo. Za każdym razem, gdy pomagał jej na sali, nie miał problemu z mówieniem. Był z natury małomówny, ale to nie znaczyło, że nie potrafił znaleźć potrzebnych słów, żeby przekazać to, co chce powiedzieć.

Ale sam na sam z Kat nie był w stanie wykrztusić z siebie ani słowa. Bał się, że zamiast powiedzieć: „Cześć, jak minął weekend?”, powie coś zupełnie innego. Że otwierając usta, aby w ogóle się odezwać, da upust temu wszystkiemu, na czego powiedzenie nie mógł sobie pozwolić.

Nie jestem w stanie myśleć o niczym innym, tylko o tobie. Chcę poczuć przy sobie twoje ciało, poczuć, jak obejmujesz mnie w pasie nogami, jak twoja cipka zaciska się na moim fiucie, kiedy szczytujesz, wciągać w płuca twój zapach, aż będziesz jedyną rzeczą, która mnie wypełnia.

Aiden wołał nie ryzykować, więc podał jej po prostu dwudziestodolarowy banknot. Wzięła go jak zwykle z ociąganiem.

– Mówiłam, żebyś przestał.

– Wiem.

Odwrócił się i skierował znów do baru.

– Irol.

Zatrzymał się tuż przed wejściem na główną salę i obejrzał przez ramię. Jej twarz złagodniała, a zmarszczki wokół niebiesko-zielonych oczu zniknęły.

– Dziękuję – powiedziała. – Za to, co zrobiłeś.

Pokiwał głową i wrócił do baru. Gdy przeciskał się przez tłum, wróciły do niego słowa, które rzucił mu na pożegnanie Jax:

„Każdy zasługuje na miłość. Nawet ty”.

Ale Jax się mylił. Bo Aiden stracił prawo do miłości na zalanych deszczem ulicach Bostonu przed pięcioma długimi laty. Tamtej nocy, kiedy odebrał życie Janey.

Rozdział 2

Beznadziejny wieczór zrobił się jeszcze gorszy.

Znaleźli ją.

Dwa stany, sześć miesięcy i fałszywe nazwisko od czasu ostatniego spotkania, a i tak udało im się ją odszukać. Nie miało znaczenia w jaki sposób. Liczyło się tylko dlaczego, i to właśnie na myśl o tym robiło jej się słabo.

W rękach drżała jej zachlapana piwem papierowa podkładka, na której zapisano pospiesznie krótką notatkę. Rozglądając się w popłochu po słabo oświetlonym parkingu dla pracowników na tyłach baru U Lou, Kat spojrzała jeszcze raz na zapisane słowa, błagając w duchu, żeby poprzednio źle je zrozumiała.

„Czas spłacić dług!

Obserwujemy cię, psy też węszą.

Masz 48 godzin”.

Nie. Dobrze przeczytała za pierwszym razem. W wolnym tłumaczeniu oznaczało to, że Antony Sicoli chciał w ciągu dwóch dni dostać swoje pieniądze, bo w przeciwnym razie Kat mogła spodziewać się kolejnej wizyty na ostrym dyżurze. Albo w kostnicy.

Dowiedziała się też dzięki temu, że jest obserwowana i że Sicoli odkrył miejsce jej pobytu na perle Luizjany – miasteczku Alabaster.

Innymi słowy, Kat MacGregor miała przechłapaną na całej linii.

Próbując zapanować nad nagłymi mdłościami, zaklęła soczyście. Powinna była mieć więcej rozumu. Powinna była zafarbować jasne włosy na kruczoczarno, a może nawet obciąć je z trzydzieści centymetrów, do brody. Powinna była zamaskować piegi grubą warstwą makijażu, jak robiły to inne zbłąkane dusze pracujące u Lou, dla byle jakich napiwków znosząc sprośne komentarze.

Praca kelnerki w zagubionej wśród plantacji trzciny cukrowej spelunie była dokładnym przeciwieństwem wymarzonej pracy. Ale Lou płacił pod stołem i nie zadawał pytań, więc dla kogoś, kto tak jak ona musiał się ukrywać, praca była wymarzona.

Kat zaczęła grzebać w torebce w poszukiwaniu kluczyków do swojego chevroleta celebrity, rocznik 1984, w uroczym sraczkowatym kolorze. Wnętrze rdzewiejącego wozu mogło jej dać choć namiastkę poczucia bezpieczeństwa. Może i był to rzęch, ale od czasu, kiedy w wieku siedemnastu lat wyjechała z domu, stanowił jedyny niezmienny element w jej życiu.

No może jeszcze do spółki z Lennym.

Cholerny Lenny. Już kiedy zaczęli ze sobą chodzić w trzeciej klasie liceum, wiedziała, że nigdy nie osiągnie niczego w życiu, ale nie miało to dla niej znaczenia. Jako właściciel celebrity Lenny był gotów zabrać ją z domu i umożliwić jej porzucenie całego tego syfu, który krył się w jego czterech ścianach. Tak więc co z tego, że przez pracę Lenny rozumiał hazard, podczas gdy ona dorabiała jako kelnerka, żeby mogli związać jakoś koniec z końcem? Było to frustrujące, ale potrafiła sobie wyobrazić dużo gorszą sytuację.

Jednak awantura, z której pół roku temu wywinęli się cudem w Nashville, nie miała nic wspólnego z frustracją, bo zwyczajnie zagrażała ich życiu. Lenny popisowo spieprzył sprawę, bo zadłużył się na dwadzieścia tysięcy u największego mafiosa w Tennessee. Cholera, Sicoli był pewnie jedynym mafiosom w Tennessee, a Lenny i tak jakimś cudem zdołał zadrzeć akurat z nim.

Po tym, kiedy ludzie Sicoliego przekazali Lenny'emu dobitną wiadomość – w stylu: „zapłać, bo inaczej pożałujesz”, na przykład twoja dziewczyna wyląduje w szpitalu z kilkoma pękniętymi żebrami, wstrząsem mózgu i opuchniętą twarzą, z powodzeniem mogącą rywalizować ze sceną finałową w *Rockym* – uciekli z Nashville i wylądowali w dziurze zwanej Alabaster.

Kat prychnęła, potrząsając zawartością torebki z nadzieją, że na górze ukazą się kluczyki. Fatalnie dobrana nazwa. Osoba, która nadała ją miasteczku, albo inaczej wyobrażała sobie jego przyszłość, albo była zupełnie ślepa. Nie było tu nic białego ani przejrzystego, raczej paleta zieleni i brązów na utworzonych przez mętne wody Missisipi moczarach.

Ale choć Alabaster było potwornym zadupiem, to okazało się całkiem niezłą kryjówką. To znaczy do ostatniego miesiąca, kiedy Lenny został aresztowany za posiadanie z zamiarem wprowadzenia w obrót dość dużej ilości krystalicznej metamfetaminy. Metamfetaminy! Kiedy Kat udało się w końcu go przekonać, żeby zrezygnował z hazardu, w życiu nie przypuszczała, że przetrze się na sprzedaż narkotyków. Oczywiście nie oczekiwała, że znajdzie przyzwoitą i legalną pracę – w końcu od tego ją miał – ale narkotyki?

Teraz jednak to nie miało już znaczenia. Swoim aresztowaniem Lenny wyświadczył jej poniekąd przysługę. Po raz pierwszy w życiu mieszkała sama i

mogła się przekonać, że potrafi dać sobie radę. Przez całe życie była od kogoś uzależniona, ale koniec z tym.

Odkąd Lenny rozpoczął odsiadkę w zakładzie karnym Elayn Hunt, Kat postanowiła oszczędzać każdy grosz, żeby móc porzucić to miasto – i Lenny'ego – zanim wyjdzie z więzienia.

I w swojej naiwności sądziła, że wszystko dobrze idzie. Po raz pierwszy od dziesięciu lat cieszyła się wolnością, możliwością, żeby po prostu żyć i nie martwić się tym, co znów wykroi Lenny. Ale teraz, jak na ironię, więzienie zapewniało Lenny'emu schronienie, podczas gdy ona utknęła w prawdziwym świecie, w którym jacyś goście chcieli od niej czegoś, czego nie była w stanie im dać.

Wspaniale.

W końcu namacała kluczyki, ale wyciągnęła je z torebki i zaraz wypuściła z drżących rąk na spowitą mrokiem ziemię. Zakłęła i schyliła się, żeby je podnieść, i w tym samym momencie usłyszała za sobą głośnie szuranie. Serce zaczęło jej walić i straciła na chwilę oddech na myśl o tym, że będzie musiała stawić czoło gangsterom Sicoliego, nagle jednak usłyszała, że krokami towarzyszy pijacki śpiew, w którym rozpoznała piosenkę Alana Jacksona. Była pewna, że żaden szanujący się mafijny osiłek nie podchodziłby ofiary z równą niefrasobliwością. A do tego potwornie fałszując.

Wzięła głęboki oddech, podniosła kluczyki, wyprostowała się i odwróciła, stając twarzą w twarz z Rickiem, jednym ze stałych klientów baru: stale na miejscu, stale pijanym i stale zachowującym się jak dupek.

– Czeeeeść, Sexy Syd. Czekasz na mnie? – zapytał Rick, opierając się jedną ręką o chevroleta.

Dobijało ją już samo to, że musiała reagować na fałszywe imię. To zaś, że Rick przerobił je na karykaturalną ksywkę, dodatkowo pogarszało sprawę. Zwłaszcza że miała za sobą podwójną zmianę, była wykończona, bolały ją stopy, a mięśnie w górnej części pleców płonęły z wysiłku żywym ogniem. I to wszystko, jeszcze zanim znalazła za wycieraczką radosny liścik. Naprawdę nie miała sił na zaczepki.

– Odwal się, Mullineaux, nie jestem w nastroju. Idź wytrzeźwieć do samochodu, który, tak na marginesie, znajduje się na parkingu od frontu.

Licząc na to, że gość załapie aluzję, odwróciła się i zaczęła otwierać auto.

– Trochę kultury, panienko – wybełkotał z ciężkim południowym akcentem Rick. – Wydaje ci się, że jesteś lepsza od tych wszystkich dziwek, które pracują dla Lou, ale to nieprawda.

Poczuła, że jego słowa oblażą ją jak robactwo. Wsunęła kluczyk między palce i zacisnęła pięść, naśladowując taktykę samoobrony, którą nazwała Wolverine na cześć swojej ulubionej postaci z komiksów. Nie po raz pierwszy – a nawet nie po raz setny – żałowała, że nie jest superbohaterką. Bez problemu poradziłaby sobie wtedy z mendą pokroju Ricka Mullineaux.

Postanowiła wziąć się w garść i stawić czoło zagrożeniu.

– Wracaj do domu, Rick. Nie szukam zwady ani z tobą, ani z nikim innym. Chcę tylko robić swoje i mieć święty spokój.

– A to wielka szkoda. Bo ja wcale nie mam ochoty dać ci spokoju.

Podszedł bliżej i przycisnął ją do drzwi samochodu. Kat zareagowała, zanim zdążył jej dotknąć: rozorała mu policzek kluczykiem, zostawiając na nim krwawy ślad.

– Ty szmato!

Odepchnęła go z całych sił, a potem odwróciła się szybko i sięgnęła do klamki.

Niestety nie przemyślała dokładnie swojej strategii. Odepchnęła go na tyle mocno, że poleciał do tyłu... ale odbił się od zaparkowanego obok wozu i znów przygwoździł ją piwnym brzuchem do chevroleta, łapiąc brutalnie za biodra.

W jednej chwili powróciły koszmary, którym od lat nie dawała do siebie dostępu, i uruchomiły dawny mechanizm obronny. Kat poczuła, że się wyłącza, że wymyka się w czarną pustkę swojego umysłu, w miejsce, w którym nie ma nic. Ani złego, ani dobrego.

Po prostu... nic.

Rick będzie mógł z nią teraz zrobić, co zechce. Kiedy jej dotknął, porzuciła wszelkie próby obrony.

Podczas gdy jej psychika schroniła się w próżni, jej ciało ogarnął całkowity bezwład. Mogła tylko liczyć na to, że kiedy drapieżnik skończy się z nią zabawiać, ona znajdzie w sobie wystarczająco dużo siły, żeby zawlec się do domu.

Aiden pchnął ciężkie stalowe drzwi na tyłach baru i zapalił trzymanego w ustach papierosa. Duszny sierpniowy żar buchnął mu prosto w twarz, a powietrze było tak wilgotne, że miał wrażenie, iż z każdym wdechem nabiera w płuca wody. Zdecydowanie wolał rakotwórczy dym z papierosa niż mokre powietrze znad bagien.

Przez całe życie, równe trzydzieści dwa lata, mieszkał w Bostonie i nienawidził zimy. Ale teraz zaczynał powoli doceniać burze śnieżne, bo wydawały się dużo lepsze niż duszne lato w Luizjanie. Choć przypuszczał, że w

związku z faktem, że nie musiał już codziennie mierzyć się ze swoją przeszłością, nawet taka dziura jak Alabaster to było coś.

Zaciągnął się papierosem i patrzył, jak żar na jego końcu rozjaśnia ciemność, przegryzając się przez tytoń i bibułkę. To w takich chwilach marzył o tym, żeby móc się zrelaksować po długiej nocy zimnym piwem. Ale od pięciu długich lat nie wziął do ust ani kropli alkoholu i tak musiało pozostać.

Piątki były zawsze najtrudniejsze. Porządkowi naprawdę uczciwie zarabiali wtedy na swoje wynagrodzenie. Aiden musiał tego wieczoru zapobiec czterem bójkom, a należało pamiętać, że Xander prowadził własne statystyki.

Przypomniawszy sobie jednak, że każdy wieczór, podczas którego nie musiał użyć pięści, był dla niego zwycięstwem. Bo obok zasady „zero alkoholu” Aiden stosował równie surową zasadę „zero przemocy”. Nie lada wyczyn dla temperamentnego Irlandczyka z południowej części Bostonu, zarabiającego kiedyś na życie jako profesjonalny zawodnik MMA.

Wypuścił z ust smugę białego dymu i w tej samej chwili z tylnej części parkingu dobiegły go przytłumione odgłosy rozmowy. Słaba żarówka nad tylnymi drzwiami dawała niewiele światła. Aiden nie widział nic poza ciemnymi postaciami, z których jedna na pewno należała do kobiety, zaś sądząc po rozlanych ruchach drugiej, musiał nią być któryś z pijanych klientów.

Aiden wiedział, że niektóre kelnerki nie ograniczały się do serwowania drinków. Choć nie był tym zachwycony, to nie wtrącał się w ich sprawy, tak jak one nie wtrącały się w jego. To było niepisane prawo obowiązujące w barze U Lou.

Ponieważ nie miał ochoty być świadkiem niczego, co musiałby później wypalać ze swojego umysłu drastycznymi środkami, Aiden rzucił niedopałek na ziemię i odwrócił się, żeby wrócić do baru. Nagle jednak zamarł, bo kiedy złapał za kłamekę, usłyszał rozwścieżony głos mężczyzny, po którym nastąpiły odgłosy szarpaniny.

Ruszył biegiem w kierunku pary, licząc po drodze kroki, żeby nie dać się ponieść. Kiedy dotarł na tyle blisko, żeby być w stanie ocenić sytuację, zacisnął pięści tak mocno, że aż zatrzeszczały mu stawy w palcach. Nagle uświadomił sobie, że ofiarą jest Kat, i zatrzęsła nim taka furia, że omal nie eksplodował. Instynkt nakazywał jego mięśniom posłać napastnika na orbitę ciosem godnym Supermana, ale na szczęście rozum zdążył go powstrzymać, zanim całkowicie stracił nad sobą panowanie.

Aiden złapał więc tylko gościa za kark, odciągnął go i z rykiem rzucił nim dobre trzy metry dalej. Facet grzmotnął bezładnie na ziemię.

– Cholerny Mullineaux – wycodził przez zęby Aiden.

Podszedł do prostaka i przykucnął przy jego nieruchomym ciele, żeby sprawdzić puls. Poczuł niemal rozczarowanie, stwierdzając, że jest równy i silny. Przeciągnął gościa na skraj parkingu, żeby mógł sam się wybudzić, i wrócił do Kat.

Stała wciąż przyciśnięta do samochodu. Nie odwróciła nawet głowy, żeby sprawdzić, co się stało i gdzie się podział napastnik. Aiden obejrzał ją z góry na dół, chcąc sprawdzić, czy gnój zrobił jej krzywdę. Przydziałowa czarna minispódniczka była na swoim miejscu, ale obcisła biała bluzeczka została wyszarpięta na wierzch.

Aiden cały się zagotował na myśl, że ktoś, a zwłaszcza Mullineaux, miałby ją obmacywać jak sztukę mięsa. Pod względem fizycznym była wcieleniem młodości, niewinności i naturalnego piękna, co kontrastowało z otoczeniem, w jakim się znalazła. Ale jej oczy wyrażały zupełnie co innego. Wyraźnie pokazywały, że prześladowała ją przeszłość, a więc pod tym względem doskonale pasowała do całej reszty outsiderów, którzy znaleźli swoje miejsce U Lou.

– Sydney? – Nie cierpiał używać jej fałszywego imienia, ale ponieważ Kat była przekonana, że jest zwykłym, dopiero co poznanym kolegą z pracy, musiał to robić. – Już wszystko w porządku, już go nie ma.

Zero reakcji.

Cholera.

Kat cała się trzęsła. Przypomniło mu się, jak razem z Mary Catherine znaleźli malutkiego kotka wciśniętego w jakiś zakamarek za szkołą. Zwierzak zwinął się w małą drżącą futrzaną kulkę, chowając pyszczek tak, jakby myślał, że jeśli sam nie zobaczy zagrożenia, to będzie znaczyło, że go nie ma. Aiden przypomniawsobie, jak Mary Catherine przykucnęła i zaczęła głaskać malucha oraz czule do niego szeptać, aż poczuł się wystarczająco bezpiecznie, żeby wyjść z ukrycia.

Aiden nigdy nie należał do ludzi posługujących się rozsądkiem i wlewających w innych otuchę. Przypominał raczej beczkę prochu. Kiedy walczył zawodowo, było mu to na rękę, ale poza kłatką zawsze najpierw bił, a potem zadawał pytania. W końcu zrujnowało to życie jemu i bliskim mu osobom.

Od tego czasu robił wszystko, żeby się zmienić. Udało mu się trzymać swój porywczy charakter na wodzy, a teraz miał nadzieję, że zdoła odnaleźć w sobie spokój i łagodność.

Przywołując w pamięci obraz Mary Catherine z kotkiem, Aiden stanął za Kat, chcąc namówić ją do wyjścia z metaforycznej kryjówki. Kiedy tylko położył dłoń

między jej łopatkami, Kat nabrała gwałtownie powietrza, jakby wynurzyła się w lutym na powierzchnię wody w bostońskim porcie.

Odwróciła się gwałtownie i syknęła:

– Nie dotykaj mnie.

Widząc ją przyciśniętą plecami do samochodu, z wytrzeszczonymi z przerażenia oczami, Aiden miał ochotę zatłuc Mullineaux gołymi rękami. Od wielu lat nie czuł potrzeby, żeby wziąć kobietę w ramiona z innego powodu niż po to, aby zaspokoić swoje podstawowe potrzeby seksualne, ale w ciągu ostatnich kilku miesięcy zauważył, że chce po prostu przytulić Kat i włąć w nią spokój bez względu na to, z jakiego powodu go potrzebowała.

Teraz było tak samo. Ale nie mógł tego zrobić z wielu powodów – jednym z ważniejszych był fakt, że wolał za bardzo nie zacieśniać z nią więzów.

Zamiast tego uniósł więc tylko ręce z nadzieją, że stosowana przez Mary Catherine metoda łagodnego przemawiania okaże się skuteczniejsza niż głaskanie.

– Przysięgam, że nic ci nie zrobię.

Głęboki głos wpłynął do uszu Kat i sprawił, że świat ponownie nabrał ostrości. „Przysięgam, że nic ci nie zrobię”.

Jej mózg zarejestrował bostoński akcent i zidentyfikował jego właściciela. Mógł być nim tylko jeden człowiek. Człowiek, który niezależnie od zachowywanego dystansu jakimś cudem zawsze znajdował się przy niej – niezależnie, czy tego chciała, czy nie – kiedy któryś z klientów pchał się do niej z łapami czy robił się zbyt napastliwy.

Człowiek, którego niebieskie oczy sprawiały, że czuła się jednocześnie naga i bezpieczna, wystarczyło jedno spojrzenie z przeciwnej strony zatłoczonej sali.

– Irol?

– Tak, to ja.

Zalało ją poczucie ulgi. Wędrowało od stóp i wędrując w górę ciała, przywracało do życia system nerwowy i rozpuszczało paraliż, którego całym sercem nienawidziła. Zaczęła się czuć w miarę normalnie... do czasu, kiedy zobaczyła za plecami Irola leżącego na ziemi Ricka. Jej puls znów przyspieszył.

– Nie przejmuj się nim. – Irol przesunął się na bok, w dalszym ciągu unosząc uspokajająco ręce, i zasłonił jej widok. Wycelował dwa palce w swoje oczy i dodał: – Zostań ze mną, kotku.

Zostań ze mną? Co chciał przez to powiedzieć? Zanim zdążyła zrobić coś głupiego, jak na przykład przypisać rzuconemu zapewne ot tak zdaniu zbyt duże

znaczenie, dotarło do niej nagle ostatnie słowo.

– Kotku? – O nie! Czyżby dowiedział się, jak się naprawdę nazywa? Czy w ten sposób chciał jej dać do zrozumienia, że wie? Zaraz potem przyszło jej do głowy coś, od czego aż ją zmroziło. Może to jeden z ludzi Sicoliego? – Dlaczego tak mnie nazwałeś?

Prawy kącik jego ust powędrował w górę.

– Co to w ogóle za pytanie? Najpierw chowasz się w kącie, a potem syczysz i drapiesz. – Wzruszył imponująco umięśnionymi ramionami. – Przepraszam, wyrwało mi się. Nie chciałem cię urazić.

Kat rozluźniła się znów odrobinę i uśmiechnęła się niewyraźnie.

– Nic nie szkodzi. To i tak lepiej niż Sydney – mruknęła.

Irol opuścił powoli ręce i zrobił mały krok w jej kierunku.

– Nie lubisz swojego imienia?

Kat spuściła głowę i przyznała szczerze:

– Nienawidzę tego imienia.

Samo w sobie nie było złe, ale ponieważ musiała używać go zamiast swojego, złe się jej kojarzyło.

Wbijając wzrok w ziemię i zauważyła zbliżającą się dłoń, więc nie przestraszyła się, kiedy poczuła pod brodą palec, który unióś jej głowę tak, aby spojrzała Irolowi w oczy. Dzielilo ich mniej niż pół metra, a taka bliskość przypomniła jej, że mężczyzna był naprawdę potężnie zbudowany. Szerokie bary i masywna klatka piersiowa zwężyły się gdzieś poniżej linii jej wzroku w szczupłą talię. Miała metr siedemdziesiąt wzrostu, więc Irol sporo nad nią górował, a padające z boku słabe światło nadawało mu ostrych konturów i spowijało jego ciało głębokimi cieniami.

– Masz w takim razie jakieś nazwisko?

Uniosła brew.

– A ty, Irol?

Oczywiście wiedziała, że tak. Każdy miał nazwisko. Chodziło bardziej o to, czy chciał go używać, a w tych okolicach sporo ludzi wolało brać przykład z Madonny czy Cher.

Na jego ustach znów odmalował się lekki uśmieszek.

– W takim razie pozostanę chyba przy kotku.

Kat starała się zignorować łaskotanie w żołądku. Myśl, że jakikolwiek mężczyzna miałby zwracać się do niej z taką czułością – zwłaszcza mężczyzna, którego głęboki, zachrypnięty głos przyprawiał ją o ciarki za każdym razem, gdy się odezwał – była dla niej tak obca, że zanim zdążyła się pohamować, wydała z

siebie krótkie, nerwowe parsknięcie.

Irol przekrzywił lekko głowę i unióś brwi, zdziwiony jej reakcją. Odchrząknęła i spróbowała odezwać się powściągliwym głosem.

– Jak sobie życzysz.

– Chcesz wejść na drinka i trochę się uspokoić?

Nagle przypomniała sobie o obserwowaniu, węszeniu, gangsterach i pieniądzach. Chciała tylko wrócić do swojego mizernego mieszkania, wypić kilka szklaneczek Jacka Daniel'sa ze sporych zapasów Lenny'ego i zapaść się w niebyt, gdzie rzeczywistość przestawała istnieć.

Rozejrzała się nerwowo po parkingu, wypatrując w pograżonych w ciemności zakamarkach czających się postaci.

– N-nie, muszę wracać – wyjąkała, kiedy w końcu otworzyła drzwi do samochodu i siadła za kierownicą.

Irol złapał za drzwi, nie pozwalając jej ich zamknąć.

– Na pewno wszystko w porządku?

Ponieważ przez całe życie udawała, że czuje się inaczej niż w rzeczywistości, to i tym razem zmusiła się do uśmiechu.

– Oczywiście.

– Czekaj, chyba coś ci wypadło. – Kat odwróciła się i zobaczyła, że Irol przykuca i podnosi z ziemi wymiętą podkładkę. – To twoje?

Zrobiło jej się słabo, gdy rozwinął papier.

– Nie, nie moje. Jeszcze raz wielkie dzięki, Irol.

Nie czekając na jego odpowiedź, zatrzęsnęła drzwiami, odpaliła samochód i jak najszybciej odjechała.

Rozdział 3

Kat chyba za sto razy spoglądała w lusterko wsteczne, żeby sprawdzić, czy ktoś za nią jedzie, ale pokonując kolejne zakręty na bocznych drogach, widziała tylko czerwoną poświatę własnego samochodu. Oglądała ostatnio zdecydowanie za dużo thrillerów i filmów akcji. Od dziś będę oglądać wyłącznie komedie romantyczne. W filmie z Katherine Heigl nie było nic, co mogło pogłębić jej paranoję.

Dziesięć minut później dojechała do światła na przedmieściach Alabaster. Po kolejnych pięciu znajdowała się już w swoim mieszkaniu mieszczącym się nad salonem tatuażu. Zamknęła wszystkie trzy zamki i założyła łańcuch.

Oparła się plecami o drzwi i nie starała się nawet zapanować nad kolanami, które się pod nią ugięły. Osunęła się na podłogę, roztrzęsiony kłębek nerwów. Minęło ponad dziesięć lat, odkąd czuła się bezradna w obliczu męskich awansów, a mimo to wystarczyła jedna chwila, żeby wszystko znów do niej wróciło. Nienawidziła obezwładniającej bezradności, która czyniła ją słabą w sytuacji, gdy powinna być silna. Która robiła z niej cel, gdy powinna się bronić.

Kat zacisnęła dłonie w pięści, żeby powstrzymać drżenie, a potem zmusiła się do kilku głębokich wdechów i spróbowała zapomnieć o zagrożeniu z przeszłości, bo musiała skupić się na teraźniejszym.

Rozejrzała się po niedużej kawalerce w poszukiwaniu oznak, że ktoś w niej był, ale z miejsca, w którym siedziała, wszystko wyglądało dokładnie tak, jak przed wyjściem.

Czarna kanapa była złożona, a na oparciu w dalszym ciągu leżał pled z motywem lamparcich cętek. Jej ostatnie zakupy filmowe – główna forma rozrywki – leżały na starym kufrze, którym zastępowała stolik kawowy, stół jadalniany i szafkę nocną. Aneks kuchenny po prawej wyglądał na nienaruszony: na miniaturowym blacie nie było nic poza mikrofalówką i tosterem, których używała do przyrządzania większości swoich posiłków.

Pomyślała więc, że o ile nie zrobili czegoś w mieszczącej się po lewej stronie małej łazienki – lub o ile się w niej ukryli – mieszkanie było nietknięte.

Przynajmniej na razie.

Podniosła się z podłogi i postarała zrobić wszystko, żeby zapewnić sobie w obecnej sytuacji maksimum komfortu i poczucia bezpieczeństwa. Nałała sobie pełną szklaneczkę whisky i opróżniła ją jednym haustem, popijając cztery tabletki ibuprofenu, po czym napełniła ją na nowo i postawiła na drewnianej skrzyni.

Pokręciła na boki głową, żeby rozciągnąć szyję w nadziei, że uda jej się załagodzić trochę napięcie, a potem przebrała się w swój standardowy nocny strój: zwykłą podkoszulkę na ramiączkach i majtki. Miała przy oknie klimatyzator, ale był bardzo kapryśny, a latem noce w Luizjanie nie znały litości, więc im mniej miała na sobie, tym lepiej.

Zsunęła spódnicę i aż wciągnęła z bólu powietrze. Pochyliła głowę i zobaczyła po obu stronach bioder cztery czerwone ślady w miejscach, w których palce Ricka zmiażdżyły ją brutalnie i przycisnęły do jego kości biodrowych. Od dawna nie widziała na swoim ciele tego typu śladów i ich widok o mało nie zalał ją obrzydliwymi wspomnieniami z przeszłości.

Ale nie mogła do tego dopuścić. Miała poważniejsze zmartwienia. Jak na przykład to, czy ma przed sobą jakąkolwiek przyszłość, jeśli nie wymyśli, w jaki sposób załatwić sprawę z ludźmi Sicoliego.

Kiedy już się przebrała, otworzyła dolną szufladę komody i wygrzebała spod podkoszulków pistolet kaliber 9 milimetrów. Rzadko kiedy go wyciągała, ale wiele lat temu Lenny dopilnował, żeby umiała się nim posługiwać. Wydawało jej się to wtedy urocze, że jej chłopak chce mieć pewność, iż będzie umiała się obronić. Wkrótce potem przekonała się jednak, że chodziło mu raczej o to, żeby umiała obronić lub osłonić jego. Kapitałny facet.

Wysunęła magazynek, żeby sprawdzić, czy jest naładowany, a potem włożyła go z powrotem, upewniła się, że broń jest zabezpieczona, i wsunęła ją pod poduszkę. Włączyła *Legendę telewizji*, bo była już w odtwarzaczu, a poza tym był to dobry wybór dla kogoś, kto potrzebował czegoś prostego i śmiesznego. Niestety nawet Ron Burgundy i półtorej szklanki whisky nie otumanily jej na tyle, żeby była w stanie wymazać z pamięci ostatnią godzinę.

Nachyliła się, oparła łokcie o kolana i schowała twarz w dłoniach. Co ma teraz, do cholery, zrobić? Nigdy nie była mózgiem w tej drużynie. Lenny właściwie też nie, ale to zawsze on dowodził. Mówił, że czas jechać, a ona pakowała wtedy ich mizerny dobytek, wsiadali do auta i jechali do następnej miejscowości, którą Lenny wytypował na kolejną przystań i żyłę złota.

„Obserwujemy cię, psy też wężą”.

Na myśl o tym, że ludzie Sicoliego mieliby obserwować każdy jej ruch, włosy na karku stawiały jej dęba. Spojrzała na okna wychodzące na Main Street. Wypłowiałe białe zasłonki jarzyły się pomarańczowym i czerwonym światłem rzucanym przez neon TATUAŻE znajdujący się tuż pod jej oknami.

Ludzie, którzy zjawili się ostatnim razem po dług w Tennessee, dali jej jasno do zrozumienia, co się z nią stanie, jeśli nie dostaną pieniędzy. Sicoli nie mógł pozwolić sobie na to, żeby nie odbierać długów. Okazałby w ten sposób słabość i pobłażliwość. Jeśli dłużnik nie mógł zapłacić, był eliminowany. A najwyraźniej zdaniem Sicoliego Kat była mu winna pieniądze w takim samym stopniu co Lenny.

Już było po niej.

Musiała spróbować ucieczki. Ale jutro była wypłata, a jej przyda się każdy grosz. Pojedzie normalnie do pracy, pozwoli, żeby pojechali za nią do domu, i spróbuje ich przekonać, że idzie spać. Potem spakuje się do plecaka, odczeka kilka godzin i wymknie się od tyłu. Będzie musiała zostawić samochód i zdać się na transport publiczny lub od biedy na autostop. Byle tylko znaleźć się jak najdalej stąd.

Po raz pierwszy w życiu będzie całkowicie zdana na siebie, bo przetnie w ten sposób wszelkie więzy łączące ją jeszcze z Lennym i dawnym życiem. Mimo że od miesiąca taki miała plan, to gdy nadszedł wreszcie czas na jego realizację, zrobiło jej się niedobrze i zaczęła się trząść na całym ciele. Ale z drugiej strony jej reakcja mogła wynikać z tego, że ściga ją mafia. Tak czy inaczej, będzie uciekać dopóty, dopóki nie skończą jej się możliwości ucieczki.

Na komodzie odezwała się komórka. Kat poderwała do góry głowę. Miała ten telefon od lat, choć Lenny nie miał pojęcia o jego istnieniu. Nigdy go nie włączała i trzymała w ukryciu, ale po aresztowaniu Lenny'ego włączyła telefon i położyła go na wierzchu. Choć prawdę mówiąc, i tak nigdy nie odbierała. Tylko jedna osoba miała jej numer i choć Kat dobijało, że unika siostry, to wiedziała, że Vanessa na pewno chciałaby się jakoś zaangażować w całą sprawę, a Kat nie mogła na to pozwolić.

Zaczekała na sygnał dźwiękowy informujący o nowej wiadomości głosowej, a potem wpisała kod, żeby ją odsłuchać.

„Heja, Kitty-Kat”. W wiadomościach, które zostawiała na poczcie głosowej, Vanessa zawsze miała jednocześnie radosny i smutny głos. Jakby nie umiała być całkowicie szczęśliwa ze względu na dystans – zarówno fizyczny, jak i emocjonalny – który Kat utrzymywała między nimi. Każda wiadomość głosowa przekręcała w sercu Kat nóż, który tkwił w nim od dnia, kiedy niemal piętnaście

lat temu Nessie wyjechała na studia. „Właśnie siedzę i rozsadam gości przy weselnym stole. Strasznie za tobą tęsknię, Kat, i choć jestem bardzo szczęśliwa z Jacksonem, to tylko twoja obecność może sprawić, że dzień mojego ślubu będzie idealny. Jeśli do mnie zadzwonisz, to obiecuję, że kupię ci bilet lotniczy w obie strony, skądkolwiek i dokądkolwiek sobie zażyczysz. Tylko...” Westchnienie. „Słuchaj, wyjeżdżam jutro na dwa tygodnie. Nie będę dostępna pod telefonem, ale zaraz po powrocie zadzwonię, okej? Kocham cię, Kitty-Kat. Cześć”.

Po policzkach Kat popłynęły gorące łzy. W dzieciństwie Nessie była dla Kat wszystkim. Nie było dnia, żeby Kat nie cierpiała z powodu tego, że nie jest już częścią jej życia. A teraz, kiedy jej siostra znalazła sobie dobrego, kochającego mężczyznę – miłość, w której istnienie żadna z nich nie wierzyła – Kat miała jeszcze większe wyrzuty sumienia, że nie ma jej przy Nessie, aby cieszyć się jej szczęściem.

Wróciła na kanapę i położyła się na boku, przytulając się do pledu i wciskając go sobie między nogi. Było za gorąco, żeby nakrywać się grubym kocem, ale nie potrafiła zasnąć, jeśli nie mogła się przynajmniej do czegoś przytulić. W dzieciństwie były to pluszaki albo Nessie. Po opuszczeniu domu nauczyła się używać kołdry, koca czy nawet dodatkowej poduszki, którą przyciskała do siebie. Nie miało znaczenia, co to jest, pod warunkiem że pozwalało jej zapomnieć o samotności.

Kat otarła łzy i uświadomiła sobie, że przynajmniej jej siostrze się udało. Jeśli na takich ludzi jak one naprawdę czekało w życiu coś dobrego, to cieszyła się, że trafiło na Nessie. Z nich dwóch to ona była tą niewinną i to ona zasługiwała na wszystko, co najlepsze.

Przeszłość odcisnęła na Kat zbyt duże piętno. Dotknęła ją w sposób, w jaki nie dotknęła Vanessy, i w nieodwracalny sposób zmieniła jej serce. Choć Kat pogodziła się z tym już dawno temu, to niekiedy wciąż żałowała, że życie nie potoczyło się inaczej. Że i ona nie znalazła szczęścia z mężczyzną, który nigdy jej nie skrzywdzi.

Z kimś takim jak Irol.

Czując, że opadają jej powieki, Kat przypomniawszy sobie chwilę, gdy Irol delikatnie uniósł jej twarz, aby móc spojrzeć jej w oczy. I z tym obrazem pod powiekami w końcu zapadła w błogosławiony sen.

Rozdział 4

Aiden przyglądał się, jak Kat zabiera z baru tacę pełną napojów i przeciska się z nią między klientami. Zauważył, że jest nietypowo podenerwowana.

Kat obsługiwała zwykle stoliki z powściągliwym wdziękiem i pewnością siebie. Ale w tej chwili znów przypominała mu tamto kociątko. Miała rozbiegany wzrok i już kilkakrotnie dzisiejszego wieczoru zdarzyło się, że coś ją przestraszyło. Jej zachowanie nosiło znamiona klasycznej paranoi.

Pytanie tylko, czy działa się tak na skutek zajścia z Mullineaux? Czy może z powodu tajemniczej groźby na papierowej podkładce, która – jak podejrzewał – należała do niej.

Jakby chcąc dostarczyć mu dowodów na to, że ma rację, Kat aż podskoczyła, kiedy ktoś położył jej rękę na ramieniu, i upuściła tacę pełną lanego piwa. Aiden szybko przecisnął się przez tłum w jej kierunku, rozpychając się szerokimi barkami, kiedy ktoś nie usunął mu się z drogi wystarczająco szybko. Gdy dotarł na miejsce, Kat usiłowała właśnie udobruchać gościa w koszulce Skid Row, przykucając jednocześnie, żeby pozbierać potłuczone szkło. Sądząc po jego spodniach, większość rozlanego piwa poleciała na niego, przez co strasznie się wściekł.

Aiden odgrodził od niego Kat i stanął z nim twarzą w twarz.

– Opuść, stary. To był wypadek. Przecież przeprosiła.

– Jej przeprosiny nie wysuszą mi spodni, baranie. Głupia szmata powinna patrzeć, gdzie lezie.

Twarz Aiden napięła się, a jego dłonie zacisnęły się w pięści. „Jeden, dwa, trzy...” Może to niezbyt odkrywczą metodą, ale liczenie pomagało mu powstrzymać się od obicia mordy każdemu debilowi, który go wkurzył. Liczenie i bezwzględna trzeźwość. Ale tym razem zamiast go uspokoić, wypowiedane w myślach numery przypominały bardziej odliczanie do chwili, kiedy jego wewnętrzny potwór przejmie w końcu nad nim władzę. Aby do tego nie dopuścić, musiał inaczej załatwić tę sprawę.

Skinął na Xandera, żeby zajął się palantem, który w ramach rekompensaty

żądał, aby on i jego kumple mogli przez resztę wieczoru pić za darmo, a sam przykucnął przy Kat, która usiłowała pozbierać na tacę rozbite kufle.

– W porządku? – szepnął jej do ucha.

Wzdrygnęła się tak, że wiedział, że przestraszył ją nie na żarty.

– Cholera jasna! – zawołała, upuszczając na podłogę duży odłamek szkła.

Aiden odwrócił jej dłoń i zobaczył spore rozcięcie na grzbiecie dłoni, z którego szybko zaczęła cieknąć jasnoczerwona krew.

– Chodź ze mną.

– Czekaj, muszę...

– Nic nie musisz – przerwał jej.

Ściągnął biały podkoszulek i obwiązał nim jej rękę. Kat krwawiła tak bardzo, że zostawiłaby za sobą czerwony ślad aż do części biurowej. Aiden objął ją w pasie i pociągnął do góry, po czym nie zważając na jej protesty, zaczął prowadzić w kierunku zaplecza. Przed wyjściem na korytarz prowadzący do części biurowej poprosił jednego z barmanów, żeby uprzątnął rozbite szkło, zanim ktoś jeszcze zrobi sobie krzywdę, a następnie zaprowadził Kat do pustego gabinetu Lou i zamknął drzwi.

– Czy możesz przestać? – powiedziała Kat. – Nic mi nie jest.

– Pozwolisz, że to ja o tym zadecyduję. Siadaj.

Uśmiechnął się, słysząc jej sfrustrowane prychnięcie, i wyciągnął apteczkę. Kat nie usiadła na fotelu Lou, tylko na biurku, a Aiden wcale jej się nie dziwił. Lou był potężnym mężczyzną, obficie się pocił i niespecjalnie był fanem codziennego prysznica. Aiden otworzył plastikowe pudełko, wyciągnął z niego potrzebne rzeczy i ułożył je na biurku.

– Pokaż rękę.

Kat wyciągnęła ją z ociąganiem i pozwoliła mu odwinąć z niej jego koszulkę, którą zaraz potem wrzucił do kubła na śmieci. Była nie do odratowania. Będzie musiał zapłacić Lou za nową. Chociaż w zasadzie, wzięwszy pod uwagę, że jedynym, co wskazywało na to, że koszulka jest służbowa, był czarny napis „Nad Rzeką u Lou” nad lewą piersią, Aiden mógł po prostu napisać to samo flamastrem na jednym ze swoich podkoszulków, a stary i tak nigdy by się nie połąpał.

Aiden otworzył kilka paczuszek z nasączanymi alkoholem chusteczkami i zaczął delikatnie zmywać z dłoni Kat krew, przesuwając się powoli od zewnątrz coraz bliżej rany. Starał się ze wszystkich sił nie zauważać, że jej kolana ocierają się o jego uda lub że jej oddech delikatnie muska opatrującą ją rękę.

Albo że jej rude włosy opadają po obu stronach jej twarzy jak jedwabne

zasłony, a ciało pachnie wiosennym bzem.

Odkąd wczorajszego wieczoru odjechała w takim pośpiechu, nie był w stanie przestać o niej myśleć. Choć właściwie, gdyby miał być ze sobą szczerzy, to myślał o niej znacznie częściej, niż powinien od czasu, kiedy po raz pierwszy zobaczył ją u Lou. Ale nie wolno mu było ruszyć Kat. Miała co prawda chłopaka, ale z tego, co Aiden zdążył się zorientować, zanim facet został zapuszkowany, była z nich mniej więcej taka sama para jak z Aiden a i Xandera.

Aiden miał wrażenie, że gdyby chciał ją odbić, gość nawet by się nie stawiał. Co w ogóle nie miało sensu, bo gdyby Aiden miał taką dziewczynę, to zamordowałby każdego, kto spróbowałby mu ją odebrać.

Ale nic z tego.

Przez tamtą śmierć mógł widzieć w niej wyłącznie koleżankę z pracy. Interesowały go jedynie relacje bez zobowiązań, natomiast w tej tajemniczej kobiecie było coś, co mu mówiło, że nigdy by mu nie wystarczyła jedna wspólna noc – czy nawet kilka.

Przetarł ostrożnie ranę wacikiem, na co Kat wciągnęła z sykiem powietrze. Aiden spojrzał na nią i powiedział:

– Trzeba założyć szwy.

Zanim jeszcze zdążył dokończyć zdanie, Kat pokręciła gwałtownie głową.

– Nie trzeba. Wystarczy, że zabandażujesz, po jakimś czasie samo się zagoi.

Aiden uniósł brew.

– Jasne, pewnie by wystarczyło, gdybyś przez kilka tygodni nie musiała ruszać dłonią. Ale jeśli chcesz dalej pracować, to trzeba założyć szwy, bo inaczej przy każdym najmniejszym nawet poruszeniu kciuka rana będzie się otwierać.

Kat zmarszczyła czoło i zagryzła mocno zęby na swojej pełnej dolnej wardze.

– Bois się igieł i lekarzy?

– Nie wiem – powiedziała cicho, wbijając wzrok w podłogę.

Jej twarz wyraźnie zbladła pod brzoskwiniowymi piegami.

– Nie byłaś nigdy u lekarza?

Wypowiedział słowo „lekarz” w taki sposób, że miała ochotę się uśmiechnąć, ale była zbyt przerażona myślą o drugiej w swoim życiu wizycie w szpitalu. A nie miała zamiaru mu opowiadać o pierwszej.

Pokręciła głową i zacisnęła zęby na dolnej wardze, czując, jak przeszłość usiłuje wydostać się na powierzchnię jej umysłu. Rzecz nie w tym, że w dzieciństwie brakło powodów, żeby iść do lekarza czy szpitala, ale kiedy to twoi rodzice są tym powodem, to niespecjalnie rwą się do tego, żeby cię tam zabrać, bo mogłoby to oznaczać późniejszą wizytę policji.

– No dobra, wiesz co – powiedział Irol, unosząc jej brodę i zmuszając ją, żeby spojrzała mu w oczy, tak jak poprzedniego wieczoru. – Zabandażuję ci rękę, a potem zawiozę cię do szpitala, gdzie odpowiednio się tym zajmą. Zaczekam na ciebie, odwiozę cię do domu, a potem poproszę Xandera, żeby mnie odebrał. Dobry plan?

Widząc, że jego szafirowe oczy wpatrują się w nią w oczekiwaniu na odpowiedź, poczuła łaskotanie w żołądku. Dlaczego przy Irolu budziły się w niej uczucia, do których w swoim przekonaniu nie była zdolna? Czy dlatego, że był chodzącą sprzecznością?

Z zewnątrz wyglądał jak zakapior – z piercingiem i tatuażami na całym ciele – którego nie chciałoby się spotkać na swojej drodze nawet za dnia, a po zmroku tym bardziej. Ale zawsze kiedy widział, że Kat się zbliża, przytrzymywał jej drzwi. Jeśli uważał, że jakiś klient sprawia jej problemy, wkraczał do akcji, a każde jego spojrzenie mówiło jej, że dopóki jest w pobliżu, nie da jej zrobić krzywdy.

– Jesteś ze mną, kotku? – zapytał cichym, niskim głosem.

Zabawne. Poprzedniego wieczoru, kiedy zaczęła panikować, powiedział coś podobnego. „Zostań ze mną, kotku”. Wtedy uznała, że tylko mu się wyrwało, ale teraz ta mała dziewczynka, która w dalszym ciągu chowała się głęboko pod cyniczną skorupą, westchnęła z rozmarzonym wzrokiem. Kat będzie musiała jej pilnować.

Przełknęła ślinę i pokiwała głową.

– Dobrze – powiedziała w odpowiedzi na jego propozycję.

Lekki uśmiech pokazał jej, że ucieszyła go jej odpowiedź. Irol wrócił do przerwanej czynności. Odkręcił maść z antybiotykiem oraz przyszykował kawałek wyjałowionej gazy.

Kiedy on bawił się w lekarza, ona dyskretnie podziwiała jego ciało. Było niesamowite, i to nie tylko ze względu na to, że składało się najwyżej w czterech procentach z tłuszczu. Facet wyglądał jak żywy obraz – jego skórę pokrywały kolorowe tatuaże. Zatkąło ją wprost z zachwytu, kiedy ściągnął koszulkę.

Do tej pory widziała tylko jego wytatuowane „rękawy” do miejsca, w którym jego służbowy T-shirt opinał się na muskularnych ramionach, a oprócz tego litery między palcami, które na prawej dłoni układały się w napis CIOS, a na lewej MORD.

Jego lewa ręka stanowiła istny mural podwodnego życia. Na ramieniu zaczynała się ośmiornica, która do złudzenia przypominała żywą – jej macki oplatały się wokół bicepsa. Na pozostałej części ręki, aż do samej dłoni, znalazło

się wszystko: od żółwi morskich po rozgwiazdy, tropikalne ryby i kolorową rafę w otoczeniu jasnoniebieskiej wody.

Na prawej ręce widniał azjatycki motyw z prześliczną gejszą na ramieniu i samurajem na przedramieniu.

Ale tatuaż, którego nigdy dotąd nie widziała, pokrywał większą część jego klatki piersiowej. Centralnie nad mostkiem znajdował się kwiat lotosu, który rozprzestrzeniał się na całą pierś. Był utrzymany w jaskrawych odcieniach zieleni, fioletu i żółci i został umieszczony na tle złożonym z jasnoniebieskich fal wykonanych w japońskim stylu, pochłaniających pozostałą część torsu. Ponad nim, wzdłuż delikatnego łuku obojczyków, wytatuowany elegancką czcionką i umieszczony w obwódce z zielonych koniczynek, widniał napis, który musiał być jego nazwiskiem.

Kat była tak pochłonięta oglądaniem wzoru – nie mówiąc o cholernie seksownych srebrnych minisztangach, które Irol miał w obu brodawkach – że omal nie podskoczyła, kiedy się odezwał.

– Boli?

Czy bolało? Jak cholera. Ale w porównaniu z innymi jej obrażeniami na skali powagi to klasyfikowało się na mizerną czwórkę.

– Trochę.

Irol rozsmarował resztkę maści. Jedna z jego ciemnych brwi powędrowała do góry, ale nie przerwał swoich zabiegów.

– Jeśli któraś z moich siostr zraniłaby się aż tak mocno, to darłaby się teraz na całe gardło.

Kat wzruszyła prawym ramieniem, żeby przypadkiem nie poruszyć lewą dłońią, na którą Irol nakładał właśnie gazę.

– Pewnie mam wysoki próg bólu.

Jego spojrzenie zatrzymało się na krótką chwilę na siedmiocentymetrowej pionowej bliznie, która ciągnęła się poniżej jej mostka. Była stara i większość ludzi w ogóle jej nie zauważała. Ale z drugiej strony większość ludzi nie miała okazji znaleźć się tak blisko jak Irol. Kat żałowała, że służbowe koszulki były tak wydekoltowane, że praktycznie odsłaniały całą bliznę, ale Lou lubił, kiedy dziewczyny eksponowały piersi, poza tym trzeba było przyznać, że im bardziej to robiły, tym większe napiwki dostawały.

Irol mruknął, choć Kat nie miała pewności, co chciał przez to wyrazić: zgodę czy niedowierzanie.

Przytrzymał jedną ręką gazę, a drugą sięgnął po rolkę bandażu. Owinął go wokół jej dłoni i nadgarstka, zabezpieczając prowizoryczny opatrunek.

– W porządku?

– Tak, dzięki. – Jej oczy znów powędrowały na jego klatkę piersiową, podczas gdy on zajął się chowaniem przyborów do apteczki. – O'Brien, tak?

Jego niebieskie oczy posłały jej spod długich ciemnych rzęs przelotne spojrzenie, po czym skoncentrowały się znów na wykonywanym zadaniu.

– Tak – odparł z wyraźnym wahaniem. – Zagramy w takim razie w otwarte karty i powiesz mi, jak się naprawdę nazywasz?

Kręgosłup Kat naprężył się jak struna.

– A skąd przekonanie, że nie nazywam się Sydney?

– Przez wczoraj. Nie powiedziałaś: „Nienawidzę swojego imienia”, tylko „tego imienia”. Poza tym – dodał, przeszywając ją znaczącym spojrzeniem – za każdym razem, kiedy ktoś się tak do ciebie zwraca, dziwnie reagujesz.

– Dziwnie? To znaczy jak?

– Nie wiem, tak jakoś. Jakby ktoś cię obraził czy coś.

Wspaniale, pomyślała. Na tyle się zdało używanie fałszywego imienia i nazwiska. Dobrze, że nigdy nie marzyła o karierze aktorki. Najwyraźniej wcielanie się w kogoś innego słabo jej szło.

– Jeśli cię to pocieszy – dodał Irol – to nie sądzę, żeby ktokolwiek inny uważał, że nie jesteś tym, za kogo się podajesz.

Jasne. Poza nim.

No i gangsterami Siccoliego, którzy chcieli ją zabić.

Pokręciła głową.

– Bez urazy, ale to, że jesteś bardzo spostrzegawczym dobrym samarytaninem, nie przekłada się automatycznie na moje zaufanie. – Zagryzając wargi, spojrzała na swoją zabandażowaną rękę i poczuła się tak, jakby właśnie go spoliczkowała po tym, gdy z takim zaangażowaniem się nią zajął. – Przepraszam.

– Nie ma za co. Masz rację, nie przekłada się.

Kat podniosła z zaskoczeniem głowę, ale on tego nie zauważył, bo zdążył się już odwrócić, żeby odłożyć na miejsce apteczkę.

Otworzył szafę i wygrzebał po chwili z pudła służbową koszulkę, taką, jaką nosili porządkowi.

– No dobra, powiem Xanderowi, że wychodzimy – poinformował, wkładając T-shirt. – Gdzieś przy stołach bilardowych mignął mi Johnny. Poproszę go, żeby mnie dziś zastąpił, a potem możemy się wymknąć tylnymi drzwiami.

„Wymknąć tylnymi drzwiami...” Cholera! Jego bliskość, na dodatek bez koszulki, odcięła jej chyba dopływ krwi do mózgu, bo zupełnie wyleciało jej z głowy, że owszem, miała się dziś wieczorem wymknąć, ale ze swojego

mieszkania, żeby wyrwać się ze szponów Sicoliego. Nie miała czasu na szpital; musiała trzymać się swojego planu. Lub jego delikatnie zmodyfikowanej wersji, w której wychodziła wcześniej, ale bez Irola.

Pokiwała głową, udając, że się zgadza, i spojrzała spod rzęs na szafkę, w której była jej torebka.

– Nawet o tym nie myśl, kotku. – Podniosła gwałtownie wzrok. – Wiem, co knujesz, ale ci na to nie pozwolę. Jeśli dostaniesz zakażenia, a potem sepsy, i umrzesz przez to, że nie umiem porządnie udzielić pierwszej pomocy, to poczucie winy mnie zabije. A nie chcesz chyba być odpowiedzialna za moją śmierć, co?

Lekki uśmieszek na jego ustach mówił, że żartuje, ale w jego oczach malowała się śmiertelna powaga. Choć nie miał ku temu żadnych powodów, było widać, że czuje się za nią odpowiedzialny i że nie wierzy, że mu nie ucieknie. Kat była przyzwyczajona do braku zaufania ze strony płci przeciwnej. Poczowała rozczarowanie, że Irol okazał się ostatecznie taki sam jak wszyscy, ale starała się nie zwracać na to uwagi.

Nawet jeśli jego podejrzenia były słuszne.

Musiała rozważyć swoje możliwości. Jeśli z nim pojedzie, jej plan odwlecze się trochę w czasie i stanie się pewnie przez to trochę trudniejszy w realizacji, ale niekoniecznie niemożliwy do wykonania. Jeśli natomiast z nim nie pojedzie, to zyska więcej czasu na ucieczkę i na to, żeby przed światem znaleźć się jak najdalej stąd. Ale z drugiej strony, jeśli rzeczywiście dostanie zakażenia, będzie musiała iść do szpitala, co będzie się zasadniczo równać zostawieniu za sobą śladu, po którym Sicoli z łatwością do niej dotrze.

Zeskoczyła z biurka i podeszła do miejsca, w którym znajdowały się szafki pracowników. Wyciągnęła ze swojej włóczkową torbę i zawiesiła ją sobie na zdrowym ramieniu, a następnie rzuciła Irolowi kluczyki. Złapał je jedną ręką i przyglądał się jej przez kilka sekund.

– No co? – spytała cierpko. – Póki nie przyjdiesz, nie będę się mogła stąd nigdzie ruszyć.

Irol pokonał w dwóch krokach dzielącą ich odległość i włożył jej kluczyki w zdrową dłoń, a następnie zacisnął wokół nich jej palce.

– Za pięć minut jestem z powrotem.

Ufał jej? Kat nie przypominała sobie, żeby poza Nessie ktoś kiedykolwiek wcześniej jej ufał. Wpatrując w kluczyki, poczuła nagły ucisk w piersi.

– Irol?

– Tak?

– Jeśli chcesz... – Zanim zdążyła się rozmyślić, spojrzała mu głęboko w niebieskie oczy i chwytając się rozpaczliwie nadziei, że może mu zaufać, uznała, że raz kozie śmierć. – Możesz mówić do mnie Kat.

Irol przekrzywił lekko głowę.

– Kat jak kot, dorosła wersja kotka?

Uśmiechnęła się. Odrobinę.

– Jak zdrobnienie od Katherine. Pisanej przez K.

Irol uniósł rękę i musnął ją kciukiem po twarzy. Trwało to ułamek sekundy.

– Zaraz wracam... Kat. – Z tymi słowami wyszedł z gabinetu, zamykając za sobą drzwi.

Rozdział 5

Zanim wyszli z ostrego dyżuru, zrobiła się trzecia nad ranem. Kat była przerażona, ale w szpitalu udało jej się to dość dobrze ukryć. Kiedy pielęgniarka wezwała ją na założenie szwów, Aiden zaproponował jakby nigdy nic, że z nią pójdzie, aby „dotrzymać jej towarzystwa”. Ulga, która odmalowała się w jej oczach, zanim zdążyła zamaskować ją obojętnym wzruszeniem ramion, mówiła sama za siebie. Aiden zaczynał sobie uświadamiać, że Kat często udawała obojętność.

I całkiem nieźle jej szło. Choć jego dłoń zapewne by się z tym nie zgodziła. Jeśli dziewczyna ścisnęłaby ją mocniej, to sam musiałby zostać w szpitalu na założenie gipsu. Ale dziesięć minut później, po założeniu dwunastu szwów, wyczerpanie w końcu wzięło górę nad strachem.

Lub tak mu się przynajmniej wydawało.

Podczas gdy pielęgniarka tłumaczyła, jak dbać o ranę, i podczas późniejszego oczekiwania na wypis, Kat być może trochę się odprężyła, ale kiedy tylko opuścili szpitalne mury, jej zachowanie uległo całkowitej zmianie. Kiedy położył jej dłoń na plecach i zaczął prowadzić przez parking do samochodu, poczuł, że mięśnie na jej plecach robią się napięte. Choć Kat starała się zachowywać subtelnie, zauważył, że rozgląda się po okolicy w poszukiwaniu czegoś lub kogoś. A kiedy w pobliskim samochodzie uruchomił się alarm, omal nie dostała zawału.

O ile jej płochliwe zachowanie w pracy mogło być spowodowane lękiem przed ponownym spotkaniem z Mullineaux, o tyle tutaj nie powinna mieć powodu do obaw. Tylko że jego instynkt też ostrzegał przed zagrożeniem. Aiden czuł na sobie czyjeś oczy, niczym denerwujące drapanie metki na karku.

Ale kto miałby ich obserwować? I dlaczego?

Opuścili przyszpitalny parking, ale nie ujechali daleko, a jego podejrzenia się potwierdziły – mieli ogon. Tyle że niepokryty sierścią.

– Masz kłopoty. O co chodzi?

Kat przestała obgryzać paznokcie i spojrzała na niego z ukosa z przedniego

siedzenia.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Przestań ściemniać, Kat. Jesteś dziś kłębkim nerwów. Chcę ci pomóc, ale nie jestem w stanie tego zrobić, jeśli mi nie powiesz, co się dzieje.

Kat zmieniła pozycję i wcisnęła się w kąt między oparciem a drzwiami. Założyła przed sobą ręce.

– Nie sądzisz, że wczorajszy wieczór to wystarczający powód, żeby czuć się dzisiaj trochę nieswojo?

– Sądzę. – Aiden zerknął w lusterko wsteczne. Ktoś dalej za nimi jechał. – Ale nie wydaje mi się, że to przez Mullineaux cały czas się za siebie oglądasz. – Zatrzymując się na czerwonym świetle, Aiden oparł się dłonią o oparcie jej siedzenia i odwrócił się do niej. – Nie odwracaj się, ale domyślam się, że twój problem znajduje się w cadillacu XLR, który jedzie za nami, odkąd opuściliśmy szpital.

Kat zaczęła obracać się na fotelu i robić dokładnie to, czego jej zabronił, ale Aiden był na to przygotowany. Złapał jej twarz prawą dłonią i nachylił się, aby wyglądało to tak, jakby się całowali.

– Kazałem ci się nie odwracać. A teraz usiądź prosto i udawaj, że ich nie zauważyłaś. Jasne?

Kat przełknęła ślinę i pokiwała przytakująco głową, a zaraz potem zmieniło się światło. Znajdowali się ledwie kilka przecznic od jej mieszkania. Aiden musiał wiedzieć, kto ich śledzi, zanim podejmie jakiegokolwiek dalsze działania.

– Czy ci ludzie są tu przez twojego chłopaka?

Nie odwróciła głowy, ale Aiden zauważył kątem oka, że zeszytniała jeszcze bardziej.

– Co masz na myśli?

– Siedzi w więzieniu. Czy to są jego kumple, którzy chcą zniechęcić każdego, kto ich zdaniem mógłby zechcieć zająć jego miejsce w czasie jego odsiadki?

– Nie – odezwała się, przyglądając się z zainteresowaniem swoim dłoniom zaplcionym na kolanach. – Nie sądzę, żeby im o to chodziło.

Aiden skinął krótko głową.

– To dobrze. Mam ich zgubić?

– To niemożliwe.

– Dlaczego?

– Z wielu powodów. – Jej głos zabrzmiał nagle nerwowo. Ale Aiden zdecydowanie wolał to niż wcześniejszą rezygnację. – Po pierwsze sam Mario Andretti nie zgubiłby nikogo takim rzęchem.

– A jeśli to nie stanowiłoby problemu?

Kat pokręciła głową i zerknęła w lusterko boczne.

– Wszędzie mnie znajdą. Nawet gdyby udało mi się ukryć na dzień lub dwa, odłożyłabym tylko w czasie to, co nieuniknione.

Nieuniknione. Aiden nienawidził tego słowa.

„Zapamiętaj moje słowa: któregoś dnia przez ten swój wybuchowy charakter zrobisz komuś krzywdę. To nieuniknione”.

Joey Patterson, jego najlepszy przyjaciel, miał rację. Cholerną rację. I od tego czasu Aiden robił wszystko, żeby jego słowa już nigdy nie okazały się prawdziwe.

– Co jest nieuniknione? – spytał.

Kat nie odpowiedziała, tylko wpatrywała się dalej w okno. Bez względu na to, w jaką kabałę się wpakowała, musiało to być coś poważnego. Aiden zacisnął palce na kierownicy tak mocno, że zbieleły mu kłykcice. Ledwie znał tę kobietę, ale na samą myśl o tym, że ktoś mógłby zrobić jej krzywdę, odzywały się w nim dawne instynkty. Od feralnego wieczoru z młodszą siostrą Joeya nie czuł potrzeby, żeby stawać w czyjejś obronie. Nie wracaj do tego, kretyńnie. Skoncentruj się na tym, co teraz.

– Okej, nic mi nie mów – stwierdził, gdy nie skręcili w jej ulicę. – Ale zrobimy to po mojemu.

– Co to znaczy: po twojemu?

– Wiem, że nie masz powodu mi ufać, ale chcę ci pomóc. – Spojrzał na nią i natknął się na jej pytający wzrok. – Możesz mi zaufać, Kat?

Nie odzywała się przez pół minuty, które ciągnęło się całą wieczność – Aiden liczył w tym czasie białe kreski na środku jezdni, co przypominało mu przyspieszone tykanie zegara. W końcu Kat odpowiedziała:

– A co mam do stracenia?

Liczył na trochę bardziej zachęcającą odpowiedź, ale taka na razie musiała wystarczyć.

Przestrzegając ograniczeń prędkości, dojechał na tyły baru U Lou. Jeśli teraz ją śledzili, to należało przypuszczać, że wcześniej też to robili. Co oznaczało, że oczekiwali, iż Kat podrzuci go z powrotem do baru, żeby mógł wrócić motorem do domu.

Zgodnie z jego przewidywaniami, kiedy skręcił na parking, cadillac pojechał dalej. Pewnie zawróci kawałek dalej, zjedzie na pobocze, wyłączy światła i będzie czeka, aż Kat postanowi jechać do domu. Aiden zaparkował chevroleta na tyłach baru i wyłączył silnik.

– Chodź – powiedział.

Kat wysiadła i podeszła do niego z tyłu wozu.

– Będziemy siedzieć w barze? Nie znam się, ale na mój gust taki plan jest do bani.

Aiden uśmiechnął się cierpko.

– Nie taki jest plan. Poczekaj tu chwilę. Zaraz wracam.

Aiden otworzył sobie tylne drzwi do baru i wyciągnął ze swojej szafki kask. Zwykle jeździł na harleyu, ale ponieważ zaczął majstrować przy jego silniku, przesiadł się ostatnio na suzuki GSX-R1000.

Zamknął drzwi na klucz i wrócił do Kat, która stała przy samochodzie obejmując się rękami, jakby z trudem utrzymywała się w pionie.

– Włóż to.

Wzięła szafirowy kask i poszła za nim do motocykla.

– Nie chcę być niemiła, Irol, ale nie rozumiem, po co mam jechać w nowe miejsce, skoro i tak tam za mną pojedą?

Aiden otworzył schowek pod siedzeniem i wyciągnął przezroczyste okulary, żeby osłonić oczy od wiatru, bo nie miał drugiego kasku. Wsiadł na motocykl, poluzował kopniakiem nóżkę, a potem wziął od Kat kask i pomógł go jej włożyć, żeby nie zerwała sobie szwów.

– Pewnie masz rację – zgodził się, gdy siadła za nim. – Ale najpierw będą musieli nas dogonić. – Włożył kluczyk do stacyjki, pstryknął przełącznik i uruchomił silnik, który obudził się z rykiem, a Aiden przygazował lekko, żeby zwiększyć trochę obroty.

Kat nachyliła się, przycisnęła całym ciałem do jego pleców i objęła go w pasie rękami. Choć nie była na to ani pora, ani miejsce, musiałby chyba kopnąć w kalendarz, żeby nie wyczuwać pomiędzy cienkimi warstwami ich koszulek jej stwardniałych brodawek ani nie czuć, jak jej krocze przyciska się do jego tyłka.

Przestań myśleć fiutem! Za bardzo wszystko analizował. Usiłował dostrzec i poczuć coś, czego tak naprawdę nie było, bo już od bardzo dawna wchodził wyłącznie w powierzchowne związki.

Ale tylko na takie mógł sobie pozwolić. Musiał skupić się na tym, żeby pomóc Kat, a potem wrócić do swojego prostego, samotniczego życia. Koniec, kurwa, kropka.

Kat objęła go mocniej, a w jej uścisku było coś, co mówiło mu, że robi to nie tylko po to, żeby nie spaść z motoru.

Koniec i kropka? Akurat.

– Trzymaj się, kotku.

Kat trzęsa się tak, że była pewna, iż Irol czuje to na swoich plecach, do których się przyciskała. Nie dość, że nigdy nie jechała motocyklem, to na dodatek bała się, że nie uda im się zgubić ludzi Sicolięgo, a zmuszając ich do pościgu, tylko dodatkowo ich wkurzy.

Irol przekreślił głowę na bok i spojrzał na nią kątem oka zza przeźroczystych okularów.

– Rozluźnij się, Kat. Jak będziesz taka spięta, trudno mi będzie skręcać. Musisz tylko przechylać się razem ze mną, okej?

Kat pokiwała głową, bo nie wiedziała, czy Irol usłyszy ją zza kasku. Irol ruszył, a ona stwierdziła, że niepotrzebnie się tak stresuje. Wcale nie było aż tak strasznie, jak myślała. Zatrzymali się w miejscu, w którym żwirowany parking łączył się z asfaltem. Kat odwróciła w prawo głowę i zmrużyła oczy. Nie widać było ani śladu po...

Kilkaset metrów dalej zapaliły się światła. Najwyraźniej fakt, że zachowywała się inaczej niż zazwyczaj, wystarczył, żeby porzucić zabawę w szpiegów. Irol dodał kilka razy gazu, co skojarzyło jej się z rozjuszonym bykiem, który grzebie ostrzegawczo kopytem w ziemi przed ruszeniem do ataku na tych, którzy wkroczyli na jego teren.

Motor zerwał się nagle i ruszył w kierunku cadillaca. Serce podjechało jej do gardła i tam już utknęło, podczas gdy żołądek pozostał zapewne na ziemi przed wejściem do baru. Na całe szczęście Kat trzymała się mocno Irola, bo inaczej teraz pewnie też by tam leżała.

Bez względu na to, kto siedział za kierownicą, musiał przewidzieć ich ruch, bo wcisnął gaz do dechy. Koła określiły się, wzbijając kurz, tył samochodu zarzuciło, a przód wycelował prosto w nadjeżdżający motocykl. Kiedy tylko koła złapały podłoże, auto wyskoczyło na jezdnię, jakby chciało odciąć im drogę.

Kat wrzasnęła i zacisnęła mocno oczy, przygotowując się na zderzenie, które zaraz roztrzaska jej kości, ale poczuła tylko szybki zwrot w prawo, potem w lewo, a potem... nic. To znaczy nic innego. Bo wciąż czuła pod sobą wibrowanie ryczącego silnika. I zdecydowanie czuła też przyciśnięte do siebie umięśnione ciało Irola. Wciągnęła głęboko powietrze w płuca i otworzyła oczy, którym ukazał się mijany w pędzie krajobraz, zamieniający się po obu stronach drogi w rozmazane cienie. Poczuła, że w piersi narasta jej śmiech, ale skąd się wziął i dlaczego akurat teraz, nie miała pojęcia.

Zanim jednak dała mu upust, dogoniły ich dwie bliźniacze smugi światła. Kat obejrzała się za siebie i zobaczyła, że cadillac powoli ich dogania, skutecznie tłumiąc jej wesołość.

– Irol!

– Wszystko pod kontrolą! – rzucił jej przez ramię.

Miała co do tego poważne wątpliwości, bo samochód znajdował się już niecałe dwie długości za nimi. Nie miała pojęcia, jak szybko jadą, ale na pewno mogli szybciej. Czy ścigacze nie powinny być przypadkiem cholernie szybkie?

W tej samej chwili, w której zaczęła przywoływać szczątkowe informacje, które miała na temat znajdującej się pod nią maszyny, jej uwagę przykuł znajomy żółty znak. O cholera. Zakręt Samobójców.

Do tej pory jechali idealnie prostą drogą, ale teraz mieli przed sobą zakręt o 180 stopni, który zyskał swoją nazwę dwadzieścia kilka lat temu, kiedy miejscowy nastolatek wszedł w niego zbyt szybko, rozbił się i zmarł. Wszyscy mówili, że przecież wiedział o zakręcie, więc musiał chcieć popełnić samobójstwo.

Życie Kat nie było co prawda usłane różami, ale na pewno nie chciała się zabić.

– Zwolnij! Zabijesz nas!

Zanim zdążyła powtórzyć prośbę, Irol pochylił się mocno w prawo, zmuszając ją do tego samego. Przechylili się tak bardzo, że musieli skrócić swoją odległość od ziemi co najmniej o połowę. Kat widziała już oczyma wyobraźni, jak spadają z motocykla i zdzierają skórę o chropowatą nawierzchnię bocznej drogi. Przeszył ją dreszcz. Ale jej czarnowidztwo nie zdołało stłumić głosu rozsądku, który mówił, że Irol wie, co robi, i że mimo absurdalnego nachylenia motocykl wchodzi w ostry zakręt z przedziwną lekkością i ogromną prędkością.

Cadillac nie miał tyle szczęścia. Nawet przez masywny kask Kat usłyszała pisk opon, kiedy ktoś dał ostro po hamulcach, zaraz potem rozległ się zaś trzask miażdżonej blachy.

Kat nie miała odwagi się obejrzeć. Wystarczyło jej, że reflektory przestały już przeszywać otaczającą ich ciemność. Irol spuścił trochę nogę z gazu i zamiast jechać z prędkością nadświatlną, zwolnił do prędkości światła, dzięki czemu jej żołądek mógł się uspokoić... z grubszą.

Kat zawsze się zastanawiała, dlaczego część kobiet, zamiast prowadzić motocykl, woli jeździć z tyłu. Ale przytulona do Irola, czując przenikające jej ciało wibracje silnika, już rozumiała.

Choć ledwo się znali, tego rodzaju jazda była niezwykle intymna. Wyraźnie zarysowane mięśnie brzucha Irola falowały pod jej szeroko rozłożonymi dłońmi, kiedy Irol przechylał się razem z motocyklem na różne strony. Jej piersi przyciskały się do jego pleców, a ponieważ obcisła spódniczka podjechała do

góry, wrażliwe miejsce między jej udami przyciskało się do jego pośladków. Każde poruszenie Irola było jak zmysłowy dotyk, który przeszywał jej strefę erogenną impulsami elektrycznymi.

Czuła się przez to pobudzona i podniecona. I cholernie sfrustrowana, bo nie miała zielonego pojęcia, co z tym wszystkim zrobić.

Jakieś piętnaście minut później zjechali z głównej szosy na zwirowaną drogę dojazdową, która wiała się tunelem utworzonym przez porosty zwisające z ciągnących się wzdłuż drogi cyprysów. Zatrzymali się przed małym domem, do złudzenia przypominającym domek kempingowy: wyłożonym ciemnym drewnem, z szerokim gankiem od frontu. Po lewej znajdowały się garaż i stara stodoła.

Irol wyłączył silnik, pomógł jej zejść, a potem sam zsiadł. Widząc, jak przerzuca nogę nad siedzeniem, pomyślała, że wygląda jak współczesny rycerz zsiadający z opancerzonego wierzchowca.

Cholera. Może uszkodziła sobie nie tylko rękę. Jej rozum też musiał poważnie ucierpieć, skoro przychodziły jej do głowy tego rodzaju myśli: skoro wyobrażała sobie, że Irol – czy w ogóle jakikolwiek mężczyzna – jest rycerzem na białym koniu i przybywa uwolnić ją z kamiennej wieży.

Irol pomógł jej ściągnąć kask, a Kat miała głęboką nadzieję, że jej policzki tylko wydają się aż tak rozpalone po jeździe.

– Chodź – powiedział i odwrócił się w stronę prowadzących na ganek schodków. – Wejźmy do środka, zanim Pani Sykalska zechce obadać nieznajomą.

Kat ruszyła za nim, usiłując po drodze przeczesać palcami splątane włosy. Poddawała się jednak, ściągnęła z nadgarstka gumkę i upięła włosy w niechlujnego kucykokoka.

– Kto to jest pani Sykalska?

– A taka jedna, na wpół dzika, co to ma trudności w kontaktach. Lubi przesiadywać pod gankiem. – Irol otworzył skrzypiące drzwi, zatrzymał się i uśmiechnął półgębkiem. – Mnie i Xandera akceptuje, bo raczymy ją kurczakiem, ale nie jest zbyt przyjaźnie nastawiona do obcych.

– Może mnie by polubiła – odparła Kat. – Mam rękę do kotów.

Irol parsknął, otworzył szerzej ciężkie drzwi i przepuścił ją przodem.

– Nie wątpię.

Kat weszła do środka i rozejrzała się, próbując zdecydować, czy wnętrze pasowało do tego, co wiedziała o Irolu. Po krótkiej chwili знаła już odpowiedź.

Nie.

Gdyby była pośredniczką w agencji nieruchomości, zareklamowałaby ten dom jako wnętrze o otwartym planie. Przede wszystkim dlatego, że w głównej części mieszkalnej nie było żadnych ścian. Znajdująca się po prawej stronie kuchnia została wydzielona jedynie za pomocą małego kompletu jadalnianego, ustawionego na środku pomieszczenia. Wyglądał tak, jakby pochodził z second-handu, a potem został подарowany jako gryzak dla miotu ząbkujących szczeniaków.

Salon zajmował lewą część pomieszczenia. Kanapa i mała sofa, obciągnięte tapicerką z beżowej skóry, tworzyły kąt prosty, a między nimi znajdował się gigantyczny podnózek z tego samego kompletu. Wróć. Podnózek był duży. To telewizor LCD był gigantyczny.

Kat zastanawiała się przez chwilę, czy mężczyźni kompensują sobie pewne braki nie tylko ekstrawaganckimi samochodami, ale też elektroniką. Przypomniła jej się widok Irola bez koszulki, dumny i męski... Nie, niemożliwe.

Na tylnej ścianie, w równych odstępach, widniały trzy pary drzwi. Powinny być w zasadzie opatrzone numerami, bo wyglądały jak z teleturnieju, w którym gracze mają trzy możliwości do wyboru.

– Ładnie tu – pochwaliła niezgrabnie.

– Xander ceni sobie w życiu wygodę – odparł Irol.

– Wszystko jest jego?

– Nie. – Irol wyciągnął rękę w kierunku stołu i krzeseł. – To mój wkład.

Kat uśmiechnęła się szeroko.

– Aha. Czyli ty byłbyś Oscarem.

– Słucham?

– No wiesz, Felix i Oscar z *Dziwnej pary*. – Czekala, aż skojarzy, ale kiedy doczekała się jedynie uniesionej brwi, wyjaśniła: – To sztuka teatralna, film i serial telewizyjny o dwóch współlokatorach. Felix jest maniakiem czystości, który lubi otaczać się ładnymi przedmiotami, a Oscar jest maksymalnie wyluzowanym bałaganierzem.

Irol stanął w rozkroku i skrzyżował przed sobą umięśnione ręce.

– Czy ty właśnie nazwałaś mnie niecywilizowanym bałaganierzem?

Kat nakryła ręką usta i zrobiła wielkie oczy. W ciągu ostatnich sześciu godzin Irol pomógł jej bardziej niż ktokolwiek w ciągu ostatnich sześciu lat, a ona w niecałe sześć minut od wejścia do jego domu zdążyła go już obrazić. Nie tyle brakowało jej dobrych manier, co wręcz w ogóle nie wiedziała, co to takiego.

– Irol, strasznie cię przepraszam. Nie wiem, jak mogłam coś takiego powiedzieć. Przysięgam, że nie miałam nic złego na myśli.

– Przecież żartuję – odparł, burząc pozę twardziela seksownym uśmiechem. – Poza tym dobrze trafiłaś z tym Feliksem i Oscarem. Xan cały czas się mnie czepia.

Nie obraził się ani nie zezłościł. Nie odgryzł się czymś równie niemylm ani nie wyrzucił jej z domu, żeby spała pod gankiem z panią Sykalską. Zachował się... zupełnie inaczej, niż się spodziewała. Musiała wręcz się zastanowić, jak zareagować.

Tymczasem ograniczyła się do wzięcia głębokiego wdechu i nakazania swoim mięśniom, by się rozluźniły. Z oddychaniem poszło jej dobrze. Dzięki temu, że wypełniła nos i płuca orientalnym zapachem domu Irola, łatwiej jej było oczyścić umysł i zresetować się psychicznie.

Jej mięśnie natomiast zignorowały rozkaz, ale wiedziała, że raczej nie ma co liczyć na ich posłuch. Nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek w życiu była zrelaksowana. Chroniczny ból mięśni był dla niej normą.

Dotyk stwardniałych opuszek palców przesuwających się po jej policzku od ucha do brody sprawił, że przeszył ją dreszcz, a na rękach wyskoczyła gęsia skórka. Kiedy jednak opuszki te uniosły jej brodę, a intensywnie niebieskie oczy odszukały jej wzrok, dreszcz zamienił się w ogień, który rozpałił ją od środka i ogrzał, póki cała gęsia skórka nie wchłonęła się z powrotem w ciało.

– Kat?

– Hm?

Całkiem się wyłączyła. Szczęście, że w ogóle wydobyła z siebie jakikolwiek dźwięk. Nie zdawała sobie dotąd sprawy z tego, że Irol jest taki piękny. Dosłownie: piękny. Bo mimo groźnego wyglądu, na który składały się tatuaże, piercing i wiecznie niechlujny ubiór, miał bardzo arystokratyczne rysy twarzy.

Jego czoło było szerokie i gładkie i tylko kiedy unosił brwi, pojawiały się na nim trzy podłużne zmarszczki. Wysokie kości policzkowe okalały długi, prosty nos. To on podważał teorię, że Irol prowadził kiedyś życie, w którym normą jest kilka złamań po sąsiedzkich burdach. Usta idealnie pasowały do reszty, pełne i kuszące, zaś w ledwie widocznym zaroście na brodzie ukrywał się dołeczek, który pogłębiał się przy każdym uśmiechu.

Ale najbardziej zachwycające były jego oczy. W kształcie migdałów, w oprawie czarnych gęstych rzęs, wyglądałyby niemal kobieco, gdyby nie malująca się w nich twardość.

Poproszona o opisanie ich koloru, Kat określiłaby je mianem „ogień i lód”. Wiedziała oczywiście, że taka barwa oficjalnie nie istnieje, ale tak jej się kojarzyły.

Niekiedy były błękitne jak lód i potrafiły zmrozić największego palanta, każąc mu dwa razy się zastanowić nad swoim zachowaniem. Kat uważała, że oczy Irola nieraz okazywały się jego tajną bronią w pracy w barze.

Innym razem – na przykład teraz – przypominały jej niebieski ogień, najgorętszą część płomienia, który może roztopić wszystko, co znajdzie się na jego drodze. W tym ją samą.

– Kotku – szepnęła Irol – jesteś ze mną?

Pieszczotliwe określenie i trzy proste słowa, które były chyba zarezerwowane wyłącznie dla niej, oznaczały motyle w jej brzuchu i dziwne ciepło, których z tego, co sobie przypominała, nigdy dotąd nie doświadczyła.

Pokiwała powoli głową.

– Tak, jestem z tobą.

– To dobrze. – Opuścił rękę i chwycił jej zdrową dłoń. – Masz za sobą dwa długie dni. Porozmawiamy, jak już trochę odpoczniesz. Możesz spać na moim łóżku, ja przekimam się na kanapie.

Ledwie zdążyła otworzyć usta, żeby zaprotestować, a on podniósł rękę i zaczął prowadzić ją do drzwi po lewej stronie, które nazwała w myślach „Drzwiami nr 1”.

– Bez dyskusji. Może i jestem trochę nieokrzesany, ale nie jestem skończonym chamem.

Im bliżej byli drzwi, tym szybciej waliło jej serce. „Jego sypialnia. Jego łóżko. Jego teren. Zamknięte drzwi. Brak możliwości ucieczki”.

Kat zawisła niebezpiecznie na krawędzi między chęcią ucieczki a całkowitym paraliżem. Większość ludzi reagowała albo chęcią ucieczki, albo chęcią walki, ale ona dawno temu przekonała się, że walka pogarsza tylko to, co i tak jest nieuniknione. Jeśli szybko nie przełączy się na tryb ucieczki, zupełnie ją sparaliżuje, a wtedy poczucie bezpieczeństwa, które dawał jej Irol, rozwieje się jak poranna mgła wypalona słońcem.

Zaparała się i wyrwała mu rękę.

– Nie, nic nie rozumiesz. Nie mogę – powiedziała.

Irol zmrużył oczy, jakby próbował odczytać zaszyfrowaną wiadomość, co w gruncie rzeczy niewiele różniło się od prawdy.

– Nie możesz?

Kat zrobiła dwa kroki w tył, kręcąc przy tym głową.

– Naprawdę kanapa mi w zupełności wystarczy.

– Kat – odezwał się łagodnie Irol. – Przysięgam, że nie wejdę do sypialni. Zostanę tutaj.

Wierzyła mu. Naprawdę. Ale nic nie mogła na to poradzić. Nie mogła dobrowolnie postawić się w sytuacji, w której byłaby zupełnie bezbronna, bo oblażyłyby ją paskudne wspomnienia wypełzające z mroku przeszłości.

– Błagam, Irol. Pozwól mi spać na kanapie.

Rozdział 6

Po wzięciu prysznicza i włożeniu czarnych sportowych szortów Aiden usiadł przy zdezelowanym kuchennym stole z kubkiem czarnej kawy, starając się przy tym nie gapić na Kat, która spała na jego kanapie. Dał jej na przebranie jedną ze swoich koszulek, ale zostawiła ją na podnóżku. Na podłodze obok kanapy stały równo ułożone schodzone tenisówki. Dziewczyna była ciasno opatulona lekkim kocem, który jej przyniósł, i leżała zwinięta w kłębek.

Wyglądała jak ludzka poczwarka, ale Aiden miał przeczucie, że obudzi się w takim samym stanie jak wcześniej: przestraszona, zestresowana i maksymalnie nieufna.

„Błagam, Irol. Pozwól mi spać na kanapie”.

Kiedy usłyszał jej prośbę, poczuł, że wszystko przewraca mu się w żołądku, i miał ochotę zatłuc to, co dręczyło te jasnoniebieskie oczy. Cokolwiek to było.

Podniósł kubek i wziął duży łyk gorzkiego naparu. Chyba zapeszył, kiedy powiedział Jaksowi, że raczej mało prawdopodobne, aby Kat coś groziło, a teraz Jax był niedostępny przez dwa cholerne tygodnie. Będzie musiał sam jej jakoś pomóc.

Rany, nawalił na całej linii. Obiecał, że przez kilka tygodni będzie miał oko na Kat, a potem zda sprawozdanie jej siostrze, a nie, że będzie ingerować w jej życie. Pięć lat temu obiecał sobie, że już nigdy tego nie robi. Jego pomoc źle się dla innych kończyła.

Bardzo źle.

Ale mimo przysięgi, którą sam sobie złożył pięć lat temu, nie był w stanie trzymać się na dystans od pewnej rudowłosej kobiety o oczach jak lśniący topaz.

Jakby wyczuwając jego myśli, oczy Kat otworzyły się i spojrzały na niego z drugiej strony pokoju.

Aiden zerknął na zegar na mikrofalówce. Za piętnaście druga. Dobrze. To oznaczało, że spała jakieś dziesięć godzin.

– Dzień dobry, kotku.

Kat wysunęła ręce spod koca i podciągnęła się do pozycji siedzącej, wciskając

się w kąt kanapy. Podciągnęła do góry kolana. Aiden zastanawiał się, czy tak jej było po prostu wygodnie, czy może podświadomie przybierała pozycję obronną.

Założyła swoje długie włosy za uszy, a potem zaplotła ręce wokół kolan.

– Cześć. Przepraszam, że tak długo spałam. Trzeba było mnie obudzić.

– Sam też wstałem dopiero jakieś dziesięć minut temu. Dobrze spałaś?

– A wiesz, że tak – odparła, marszcząc brwi. – Zwykle nie śpiam zbyt dobrze, kiedy jestem poza domem. Musiałam być naprawdę zmęczona.

– Chcesz kawy?

– Oo tak. Czarną, jeśli można.

Wygrzebała się spod koca i stanęła boso na drewnianej podłodze. Nawet niewykąpana i rozczochrana wyglądała jakimś cudem ślicznie. Na kilka sekund znalazła się we wpadającym przez okno rombie światła słonecznego i zamieniła się w istną Jutrzenkę. Jej włosy zapłonęły jak rozżarzone węgielki, a piegi wyglądały jak podświetlone blaskiem skóry.

Kiedy cienie w pokoju rozmyły mistyczny obraz wyprodukowany przez jego nadpobudliwą wyobraźnię, Aiden wymierzył sobie w duchu prawy sierpowy. Zwykły policzek nie wystarczył, aby pohamować obłęd, który ogarniał go w obecności tej kobiety. Musiał wziąć się w ryzy i widzieć w niej to, kim była: przyszlą szwagierkę swojego kumpla, która potrzebowała pomocy. Bo nie mogła się stać dla niego nikim więcej.

Nalał jej filiżankę kawy i postawił przed nią. Wzięła ją w obie ręce i chuchała przez chwilę na powierzchnię, zanim upiła mały łyk. Przymknęła oczy i wydała z siebie taki dźwięk, że wszelkie myśli o kawie uleciały Aidenowi z głowy.

Uznał, że zanim poniesie go wyobraźnia (znów), warto by jednak dowiedzieć się paru rzeczy. Wplątał się w coś poważnego i jeśli chciał, żeby oboje wyszli z tego cało, musiał wiedzieć, co im zagraża.

– Musimy porozmawiać, Kat.

Jej twarz natychmiast straciła błogi wyraz. Kat spuściła wzrok, zagryzła wargi i przyciągnęła jedną nogę do piersi. Ale jednocześnie pokiwała przytakująco głową.

– Kim byli ci ludzie, którzy za nami wczoraj jechali? Czego chcą?

Wciągnęła głęboko powietrze w płuca i powiedziała:

– Pracują dla człowieka, któremu Lenny jest winien pieniądze. Uciekliśmy, żeby uniknąć spłacenia długu, dotarliśmy tutaj i przez jakiś czas udawało nam się pozostać w ukryciu.

– Póki nie rozeszła się fama, że twój chłopak został aresztowany.

Kat pokiwała głową.

– Kiedy więc zjawili się w Alebiedzie?

Kat spojrzała na niego spod uniesionej brwi.

– Nie lubisz tego miasta?

– Nieszczególnie.

Nagle bardzo zainteresowała się wyszczerbionym brzegiem stołu. Postukała w niego paznokciem.

– Nie wiem, jak długo tu są, ale ujawnili się w piątek wieczorem, zaraz po pracy.

– Za pomocą listu, który podobno nie był twój.

– Tak – przyznała i znów napiła się kawy. – Znalazłam go za wycieraczką.

– Jak dużo twój chłopak jest winny temu facetowi?

Aiden nie przypuszczał, że ktoś o tak jasnej cerze jak Kat może zblednąć. Uniosła kubek do ust i wzięła dla kurażu łyk kawy, jakby moc tkwiąca w jej ziarnach mogła dać jej siłę do dalszej rozmowy. Najwyraźniej jednak nie dała jej wystarczająco dużo siły, żeby spojrzeć mu w oczy.

Wbijając wzrok w środek stołu, tak jakby chciała wywiercić w nim dziurę, rzuciła:

– Dwadzieścia tysięcy.

Aiden gwizdnął cicho.

– Całkiem spory szmal. Naliczają odsetki?

Kat w końcu podniosła wzrok.

– Jak to odsetki?

– Wszystko zależy, komu wisisz pieniądze. – Znajdująca się na podłodze stopa Kat zaczęła podrygiwać. – Słuchaj – powiedział Aiden, nachylając się nad opartymi o blat przedramionami. – Postaram się ci pomóc, ale musisz mi powiedzieć, kto to jest.

– Dlaczego?

– Co: dlaczego?

– Dlaczego chcesz mi pomóc?

Aiden odchylił się, zastanawiając się, co powiedzieć, skoro sam nie znał odpowiedzi. Zabębnił kilka razy kciukiem o stół, po czym wzruszył ramionami.

– Może mam kompleks superbohatera albo jestem uzależniony od adrenaliny. A może nie umiem odmówić pomocy przyjacielowi w potrzebie. – Nawet jeśli byłoby dla ciebie lepiej, gdybym to zrobił.

– Prawie mnie nie znasz.

– Ale wiem, że nie powinnaś odpowiadać za złe decyzje swojego chłopaka.

Kat się zamyśliła. Pewnie rozważała różne możliwości i ich konsekwencje.

Aiden dopił zimną kawę i próbował wykrzesać z siebie cierpliwość, której nie miał. Poczł coś, co długo w sobie tłumił. Uczucia, które kazały mu działać i zażegnać grożące jej niebezpieczeństwo wszelkimi dostępnymi środkami.

– Gość nazywa się Antony Sicoli – odezwała się w końcu Kat. – Był znanym gangsterem w Nowym Jorku, ale w którymś momencie uznał, że woli malownicze góry stanu Tennessee. Lenny pożyczył od niego pieniądze, zagrał o wysoką stawkę i przegrał jeszcze więcej. A teraz Sicoli żąda zwrotu pożyczki.

Aiden przetarł twarz dłonią i podrapał się po brodzie. Liczył na to, że Kat mu powie, że chodzi o drobnego bukmachera, ale powinien się domyślić, że jest inaczej, po tym, jak musiał się wczoraj nagimnastykować, żeby zgubić tych goryli.

– W takim razie owszem, możesz się spodziewać, że będą chcieli więcej niż dwadzieścia patyków za to, że uciekliście. Mafia bierze zwykle takie rzeczy do siebie. A jeśli się nie mylę, to napisali, że mają dojścia w policji i że musisz przekazać im pieniądze najpóźniej dziś wieczorem?

– No mniej więcej.

– Ile masz?

– Nic. Odkąd Lenny trafił za kratki, mam tylko fundusz awaryjny na wyjazd z miasta. A coś mi mówi, że nie zadowolą się raczej kilkoma marnymi słowami.

Aiden wstał od stołu i nalał sobie drugi kubek kawy, analizując w myślach sytuację. To, że ktokolwiek mógł przerzucać na niewinną kobietę odpowiedzialność za błędy jej porypanego chłopaka, było po prostu chore.

Niestety moralność nie należała do cech bezwzględnych mafiosów pokroju tego całego Sicoliego. Dla takiego człowieka liczyli się tylko członkowie jego rodziny. Cała reszta świata składała się z pionków, przy pomocy których robił pieniądze, a jeśli któryś z nich ośmielił się narazić go na straty, był wycofywany z gry.

Na zawsze.

Aiden odwrócił się, oparł biodrem o blat i napił się kawy.

– Co w związku z tym zamierzasz?

Kat wydała z siebie ni to prychnięcie, ni to parsknięcie. Odgłos, który powstawał z połączenia desperacji i bezradności.

– To znaczy poza obrabowaniem banku?

Podniosła się z kubkiem w ręce, stanęła obok Aiden a i włożyła naczynie do zlewu, a potem odkręciła wodę i zaczęła je myć. Powiedziała by jej, że nie musi tego robić, ale miała taki sam wyraz twarzy jak Mary Catherine. Aiden zawsze wiedział, kiedy coś gryzło jego siostrę. Potrafiła wtedy sprzątać tak długo, że

wszystko lśniło.

Kat wyszorowała i wypłukała kubek trzy razy, po czym się odezwała:

– Zamierzałam im wczoraj uciec i wyjechać z miasta. – W roztargnieniu wyjęła mu z dłoni pełny kubek, opróżniła go i zaczęła od nowa cały proces. Aiden doszedł do wniosku, że nie potrzebuje dodatkowej dawki kofeiny. – I w pewnym sensie to zrobiłam – ciągnęła – ale nie do końca tak, jak planowałam. Teraz nie wiem, jak dostać się do moich rzeczy, do pieniędzy i do...

– Kat – postanowił jej przerwać, zanim jej zdenerwowanie osiągnie punkt krytyczny. Zabrał jej z rąk kubek i zakończył nerwowy rytuał, a potem odwrócił ją przodem do siebie. – Wiem, że to wydaje się kuszące, ale nie możesz przez całe życie uciekać przed przeszłością.

Taaa. Nie umknęła mu ironia, że to właśnie on udziela takiej rady. Ale w jego przypadku przeszłość mogła przynajmniej prześladować go tylko psychicznie i emocjonalnie. W przypadku Kat natomiast zabiłaby ją, gdyby kiedykolwiek udało jej się ją dopaść.

– Nie zamierzałam zawsze uciekać – wyjaśniła. – Tylko do czasu, aż nie znajdę dobrej kryjówki. Podobno w Meksyku jest pięknie o tej porze roku.

– Skarbie, sam diabeł nie pojechałby w środku sierpnia na wakacje do Meksyku.

Kat skrzyżowała przed sobą ręce i uniosła brodę.

– Nie o to chodzi.

– Masz rację, nie o to. Chodzi o to, że jeśli teraz uciekniesz, to do końca życia będziesz się zastanawiać po przebudzeniu, czy to właśnie dziś cię znajdą. Będziesz tak często oglądać się za siebie, że zupełnie stracisz rozeznanie, gdzie jest tył, a gdzie przód. Tak się nie da żyć, Kat.

– Nie mam wyboru. Co innego mogę zrobić?

– Daj sobie pomóc.

– Co takiego? Nie ma mowy. Zwariowałeś?

– Pewnie tak, ale to nie ma żadnego związku.

– Zapomnij. Nie mam zamiaru cię w to wciągać.

– Już zostałem wciągnięty. Wpadłem po uszy, kiedy wczoraj wsadziłem cię na motor.

– Wiem i jeśli teraz coś ci się stanie... – Zadrżała jej broda, gdy Kat usiłowała zapanować nad falą zalewających ją emocji. Musiała jednak postanowić dać upust swojej złości, bo nagle uderzyła Aiden'a kilka razy zdrową ręką w pierś, jakby chciała podkreślić każde swoje słowo. – Niech cię szlag, Irol, nie powinienes być się wtrącać w nie swoje sprawy!

Aiden unieruchomił ją w swoich objęciach i przytrzymał mocno, podczas gdy ona próbowała się wyrwać resztkami sił, z zaciekłością godną przezwiska, które jej nadał.

Poddała się po kilku sekundach i zaakceptowała jego ramiona, a po policzkach zaczęły jej spływać mimowolnie ciche łzy, które moczyły mu pierś.

Aiden wsunął sobie pod brodę jej głowę i zaczął gładzić Kat uspokajająco po plecach, licząc, że przy odrobinie szczęścia jej oddech zwolni i zrówna się z miarowym ruchem jego dłoni. Sam był zdziwiony tym, z jaką naturalnością ją pocieszał, jak normalne było dla niego to, że przy niej jest.

Płaczące kobiety zawsze go przerażały. Zupełnie nie umiał się przy nich odnaleźć. Zwykle prosił niezręcznie, żeby przestały płakać, albo próbował dać im coś, co wywoła znów uśmiech na ich twarzach.

Ale pocieszając Kat i trzymając ją w ramionach, czuł, że... jest na swoim miejscu.

Po kilku minutach wyplakała się i stała tylko przytulona do niego, trzymając wciąż ręce między nimi. Odezwała się tak cicho, że z trudem ją usłyszał.

– Powinieneś być mnie zostawić.

Gdyby nie niebezpieczeństwo, w którym się znalazła, miałyby rację. Ale nie dla jego dobra, tylko dla jej własnego.

– Coś mi mówi, że już wystarczająco często zostawałaś sama – odpowiedział z ustami wciśniętymi w jej włosy. Jego głos przypominał zachrypnięty pomruk. – Wkraczam do akcji, czy ci się to podoba, czy nie, kotku.

Kat odchyliła głowę i napotkała jego wzrok. Zmarszczyła czoło i wyglądała tak, jakby sprawdzała, czy się nie przesłyszała. Aiden zastanawiał się, na ilu ludziach zawiodła się w przeszłości, że na jej twarzy malowała się taka niepewność.

Obiecał sobie, że nie dołączy do ich grona.

Nie składaj obietnic, których nie będziesz w stanie dotrzymać.

Ujął jej twarz w dłonie i stał kciukami resztkę łez.

– Nie zostawię tak tego – zadeklarował. – Nie zostawię ciebie. Rozumiesz?

Pokiwała niemal niezauważalnie głową, ale zrozumienie, które odmalowało się na jej ślicznej twarzy, potwierdziło osiągnięte bezsłownie porozumienie. Kat pozwoli sobie pomóc, co oznaczało, że Aiden nie będzie musiał tego robić za jej plecami. Jedno kłamstwo mniej, jedna ukrywana prawda mniej. Im mniej ich było, tym lepiej.

Patrzył, jak jej wzrok przesuwają się po jego twarzy i zatrzymuje się na jego ustach. Ponieważ główny problem został rozwiązany, to fakt, że stali na wpół

nadzy, przytuleni do siebie, zaczął budzić odczucia na bardziej fizycznym poziomie.

Jej dłonie rozluźniły się i spoczęły płasko na jego piersi, muskając przebite brodawki. Delikatna pieśczoć wrażliwych sutków wywołała gwałtowną falę ciepła w jego jądrach. Oboje zaczęli oddychać płycej, a ich oddechy spletały się ze sobą, bo ich usta dzieliło od siebie zaledwie kilka centymetrów. Zapach kawy wymieszał się z zapachem bzu, tworząc upojną mieszankę starych i nowych uzależnień.

Jego serce przyspieszyło, a żołądek ścisnął się boleśnie – za kilka sekund Kat dowie się, jak bardzo jej pragnął, bo jego członek stwardniał na samą myśl o tym, że miałyby posmakować tych słodkich ust.

Aiden wsunął palce w jej włosy i przytrzymał jej głowę, a potem zaczął się powoli nachylać. Tętno na jej szyi przyspieszyło gwałtownie. Kat przymknęła powieki. I choć trwało to całą wieczność, jego usta nareszcie, nareszcie miały poznać jej pocałunek.

W ostatniej jednak chwili odwróciła głowę.

Aiden poczuł się tak, jakby spadł z hukiem na ziemię i jakby ktoś wylał na niego kubel zimnej wody. Wypuścił Kat z objęć i się cofnął. Ale z niego świnia. Dziewczyna nie tylko była bezbronna i nie myślała jasno, ale na dodatek miała chłopaka. To, że odsiadywał wyrok i nie robił wrażenia księcia z bajki, wcale nie dawało Aidenowi prawa, żeby się do niej dobierać.

Nie chodziło mu jednak o tego gościa. Miał go w głębokim poważaniu. Ale szanował Kat i nawet jeśli wydawało mu się to niezrozumiałe, to prawda była taka, że ona postanowiła być z Lennym. Będzie więc musiał trzymać łapy – i usta – przy sobie.

Można mu było zarzucić wiele rzeczy, ale na pewno nie to, że wykorzystuje słabość kobiet. Wychowanie, jakie zapewniła mu matka, i pomoc w opiece nad dwiema siostrami sprawiły, że zawsze zachowywał się jak dżentelmen, nawet jeśli na takiego nie wyglądał.

– Przepraszam, to było... – Odchrząknął i wbił wzrok w sęk na drewnianej podłodze. Westchnął i przeczesał dłonią włosy. – Nie powinienem...

– Nic nie szkodzi – odpowiedziała Kat, obejmując się rękami w pasie. – Nie przejmuj się. Nic się nie stało.

To, że coraz bardziej pragnął kobiety, której nie mógł mieć, zaczęło stanowić poważny problem. Musiał jednak zacisnąć zęby i jakoś wytrzymać do czasu, aż będzie po wszystkim.

– Chcesz wziąć prysznic? Moja siostra zostawiła u nas spodnie dresowe.

Możesz włożyć do tego koszulkę, którą ci wczoraj dałem. Niezbyt elegancki strój, ale przynajmniej czysty.

– Z przyjemnością, dzięki.

Aiden pokiwał głową i poszedł do łazienki przygotować wszystko, czego mogła potrzebować. Xander miał nawet zapasowe szczoteczki do zębów, na wypadek gdyby ktoś został u niego na noc. Aidenowi takie rzeczy nie były potrzebne. Odkąd ujrzał pewną rudowłosą kelnerkę, żadna kobieta nie zdołała zwrócić na siebie jego uwagi.

A sądząc po tempie, w jakim rosło jego zainteresowanie Kat, będzie miał szczęście, jeśli w ogóle spojrzy jeszcze kiedykolwiek na inną kobietę.

Kat przeczesła przed lustrem w łazience mokre włosy palcami, zła, że stary nawyk uchylania się od pocałunku okazał się silniejszy. Awersja do pocałunków co prawda jej nie minęła, ale zamiast działać odruchowo, mogła pokierować usta Irola gdzie indziej.

Dobry Boże, tak bardzo pragnęła poczuć jego wargi na swojej skórze. Pragnęła wiedzieć, jak to jest poczuć dotyk takiego mężczyzny – mężczyzny, któremu zależało na niej na tyle, że choć praktycznie jej nie znał, postanowił pomóc jej w niebezpieczeństwie. Pragnęła poczuć dotyk kogoś, kto nie chce jej zwyczajnie wykorzystać i porzucić. Dotyk kogoś, kto dotyka ją jak ukochaną kobietę.

Z czułością. Z uczuciem. Z szacunkiem.

Tak niewiele brakowało. Korzenny zapach mydła, który pozostał na jego skórze po prysznicu, przyciągał jak magnes. Kat poczuła przyjemne mrowienie w żołądku, kiedy Irol się nad nią nachylił. Miała wrażenie, że zajęło mu to nie pięć sekund, a raczej pięć lat. Zamknęła oczy i zatraciła się w magii chwili.

Nagle ogarnął ją chłód. Otworzyła oczy i zobaczyła, że Irol się odsunął i nie wie, gdzie podziać oczy. A wszystko to przez jej stare odruchy.

Ale z drugiej strony może po prostu poszedł w ostatniej chwili po rozum do głowy. Jakkolwiek na to spojrzeć, zadawanie się ze zwykłą kelnerką, która weszła w konflikt z mafią – jeśli za coś takiego uważali się ci bandyci – to nie był najlepszy pomysł. Jak mogła w ogóle przypuszczać, że ma prawo popuścić wodze fantazji?

Skończona idiotka.

Jeszcze raz oceniła pożyczony strój. To, co Irol uznał za spodnie dresowe, było tak naprawdę parą ładnych czarnych spodni do jogi typu capri. Komicznie wyglądała natomiast wielka czarna koszulka, która sięgała jej do kolan, a na piersi miała biały drukowany napis: MAM TATUAŻ I PRACĘ.

Strój jako subtelna forma okazywania lekceważenia tym, którzy lubili oceniać człowieka po wyglądzie. Jeśli miałyby zgadywać, uznałyby, że koszulka była albo chybionym prezentem od kogoś z rodziny, kto zanadto się niepokoił, albo została podarowana dla niej przez dobrego kumpla. Subtelność nie należała bowiem do głównych cech Irola. Kat podejrzewała raczej, że gdyby ktoś krzywo na niego spojrział, Irol pokazałby mu środkowy palec.

Kat ściągnęła z nadgarstka dwie gumki, które zawsze tam nosiła, i związała jedną włosy w kucyk. Następnie zebrała w pasie nadmiar materiału z obszernej koszulki, zwinęła go i zabezpieczyła drugą gumką, żeby przestać topić się w bawelnie.

Z westchnieniem złapała za klamkę. Musiała w końcu stawić czoło upokorzeniu, na które naraziła się nieudanym pocałunkiem. Z dumnie uniesioną głową weszła do pokoju, ale nikogo w nim nie zastała. Rozczarowanie nieobecnością Irola stłumiło wszelkie zażenowanie.

Musiał wyjść na dwór, choć nie miała pojęcia, dlaczego zrobił to dobrowolnie w taki skwar. Mogła się tego dowiedzieć tylko w jeden sposób. Włożyła buty i wyszła na ganek, oswajając się przez chwilę z duszną wilgocią. W gorącym powietrzu drgał w oddali rozmazany widok zwirowanej drogi obsadzonej drzewami, z których zwieszały się gęste zasłony mchu.

Od strony garażu doszło ją szczęknięcie metalu. Zbiegła z uśmiechem z rozklekotanych schodków i zdążyła przebyć połowę drogi do garażu, kiedy coś w trawie przykuło nagle jej wzrok i zmroziło krew w żyłach.

Półtora metra dalej największy aligator, jakiego w życiu widziała, albo wygrzewał się w słońcu, albo czekał przycajony, aż przytrafi mu się jakiś nieroztropny mieszczuch, którego będzie mógł schrupać na obiad.

Z rozwartą szeroko paszczą i okropnym sykiem zwierzę zrobiło krok w jej stronę.

Kat wstrzymała oddech z obawy, że nawet to może w jakiś sposób rozjuszyć potwora. Co miała teraz zrobić? Uciekać? Spiorunować gada wzrokiem? Udawać martwą? Zahipnotyzować grą na flecie? Nigdy nie oglądała *Łowcy krokodyli*, a *Krokodyla Dundee* widziała tylko raz i nic już nie pamiętała.

Bestia znów się przesunęła.

W tej właśnie chwili Kat obiecała sobie solennie, że będzie oglądać *Animal Planet* tak często, aż się nauczy, jak przeżyć spotkanie z każdym żywym stworzeniem, na jakie może się w życiu natknąć – a nawet z takim, na które nie ma szans się natknąć.

Spróbowała się cofnąć, ale aligator zareagował na to kilkoma szybkimi

krokami w jej stronę, a wtedy Kat straciła zimną krew i zaczęła się drzeć jak dziecko.

Irol – jak zawsze jej wybawiciel – wyskoczył natychmiast z garażu.

– Co ty wyczyniasz? Poszła!

Kat bardzo chciała wykonać jego polecenie, ale ostatnim razem, kiedy próbowała się cofnąć, aligator ruszył do ataku, więc teraz ciało odmówiło jej posłuszeństwa. Irol odgrodził ją dzielnie od gada, ale ona nie miała zamiaru dopuścić do tego, żeby został pożarty w jej obronie.

– Lepiej uciekajmy do domu.

– Nie. – Irol zerknął na nią przez ramię. – Jest agresywna, bo cię nie zna. Mówiłem ci, że nie lubi obcych.

– Ale kto?

Irol skinął głową w kierunku aligatora.

– Sykalska.

Nagle wszystko stało się jasne. Kat poczuła, że opada jej szczęka.

– Czy ty chcesz mi powiedzieć, że ta monstrualna jaszczurka, która chce mnie właśnie pożreć i zrobić sobie z moich kości wykałaczkę, to Pani Sykalska? Mówiłeś przecież, że to kot!

– Wcale tak nie mówiłem. To ty tak to zrozumiałaś. A ja nie widziałem powodu, żeby wyprowadzać cię z błędu i dodatkowo niepokoić, bo miałaś wczoraj za sobą naprawdę fatalny dzień. Chodź.

Irol ujął w swoją dużą dłoń jej drobną rękę i pociągnął ją w stronę garażu. Kat starała się po drodze uspokoić szalejący puls. Kiedy Irol przysunął jej masywne pudło zamiast stołka i wrócił do przerwanej roboty przy harleyu, zdążyła już prawie dojść do siebie.

Potem jednak Irol zwrócił na nią intensywne spojrzenie swoich niebieskich oczu i zlustrował ją wzrokiem. Wyglądało na to, że przy tym mężczyźnie normalne tętno zakrawało na cud. Jego spojrzenie zatrzymało się na wysokości jej piersi, a Kat oblała się gorącym rumieńcem.

Próbując jakoś odwrócić jego uwagę, pokazała niezgrabnie supeł, który zawiązała na koszulce.

– Eee, mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko. Musiałam trochę związać, żeby dopasować rozmiar. Ja jestem raczej mała, a ty wielki... – Irol wpatrywał się w nią bez słowa nieruchomym wzrokiem. Kat pokazała, o co jej chodzi, zaciskając dłoń na zebranej tkaninie. – Zresztą sam zobacz. Jest tego tyle, że ledwie jestem w stanie objąć to ręką.

Zacisnęła z całych sił oczy i modliła się, żeby ziemia się pod nią rozstąpiła i ją

pochłonęła.

– O Boże. Nie chciałam, żeby tak to zabrzmiało.

Ciche parsknięcie prześlizgnęło się pieszczotliwie między jej bębenkami i dotarło do mózgu.

– Spokojnie, wiem, co masz na myśli. Tylko się z tobą drocę.

Droczył się z nią? Boże drogi, kiedy ostatni raz ktoś sobie z niej dobrodusznie zażartował? Pewnie Nessie, czyli było to wieki temu. Dosyć przygnębiające. Irol wspominał, że ma siostry. Pewnie jako dzieci wiecznie się ze sobą przekomarzali.

Zastanawiała się, czy jest w stanie przełamać się na tyle, żeby odpowiedzieć w równie żartobliwym tonie. Mogłoby być fajnie. Może nawet normalnie. To byłby prawdziwy cud.

Irol miał na sobie dziurawe, znoszone džinsy i biały podkoszulek. Ubrania były brudne od smaru, a podkoszulek miał dodatkowo z przodu i z tyłu plamę z potu w kształcie litery V. Włosy Irola opadały na czoło zebrane w niewielkie, rozrzucone w nierównych odstępach kosmyki.

Kat musiała skupić się na czymś innym, zanim zacznie się ślinić. Na prowizorycznym stole zrobionym z ułożonej na kozłach sklejki leżały różne narzędzia, przyrządy i poplamione smarem szmaty. W kilku wiadrach znajdowały się narzędzia i nakładki, ale trudno było powiedzieć, żeby panował tu jakikolwiek zamysł i porządek.

– Mieszkasz tu od niedawna. Skąd to wszystko masz?

– Z domu. Xander mi przywiózł.

– A jak znajdujesz potrzebne rzeczy?

Irol rozejrzał się wokół siebie, jakby usiłował zrozumieć, o co jej chodzi.

– Wiem, gdzie wszystko jest – stwierdził obronnym tonem, odkładając jakieś narzędzie i idąc po inne. Ale zamiast wziąć cokolwiek do ręki, zatrzymał się, zmarszczył brwi i rozejrzał się kilka razy. – Zazwyczaj – mruknął.

Kat usiłowała stłumić parsknięcie, ale jej nie wyszło. Aiden spojrzał na nią spod zmrużonych powiek.

– To tylko potwierdza twoją teorię z Oscarem, prawda?

– Tylko odrobinę – odpowiedziała z uśmiechem, układając palec wskazujący i kciuk tak, aby dzieliła je mniej więcej dwucentymetrowa przerwa. – Ale tak szczerze mówiąc, to nawet nie wiem, skąd mi przyszło do głowy to porównanie. Ostatni raz oglądałam ten serial, jak byłam mała. Oglądałam go późno wieczorem, żeby zapomnieć o...

– O czym?

Nie ma mowy, nie dokończy tego zdania, a już na pewno nie tej myśli.

Wspomnienie chwil, które spędziła z Nessie przed telewizorem, było akurat miłe. Ale powód, dla którego oglądały serial, już nie i Kat nie miała zamiaru wracać do niego myślami w najbliższym czasie.

Ani nigdy.

– Dlaczego wytatuowałaś sobie na lewej ręce morskie stworzenia?

Irol uniósł brew, dając jej tym samym do zrozumienia, że zorientował się, że Kat chce zmienić temat. Na szczęście był na tyle dobrze wychowany, że nie oponował.

– Mój wujek mieszkał na wyspach Florida Keys i miał agencję nurkową. Przesyłał mamie niesamowite zdjęcia zwierząt, które widział podczas nurkowania. – Irol zaczął przyglądać się swoim tatuażom, jakby oglądał je po raz pierwszy. – No i sam nie wiem. Pewnie dlatego, że jako dzieciak nigdzie nie wyjeżdżałem, byłem zafascynowany myślą, że coś takiego w ogóle istnieje. To nie było po prostu inne miejsce, ale zupełnie inny świat.

Kat rozumiała, co chciał przez to powiedzieć. Miała podobne odczucia. Tylko że zamiast marzyć o delfinach i żółwiach morskich, marzyła o kochających rodzicach. Ale takich rzeczy człowiek nie wytrawia w skórze atramentem.

– Czyli – odezwała się – te tatuaże przypominają ci o marzeniach z dzieciństwa, o tym, że zawsze chciałeś zobaczyć coś takiego na własne oczy. O fascynacji światem zupełnie innym od tego, który znałeś.

Irol uśmiechnął się półgębkiem i odwrócił znów do motoru.

– Zabrzmiało to trochę po babsku, ale pewnie masz rację.

Zawisała nad nimi ciężka atmosfera sentymentalizmu, sprawiając, że Kat z trudem łapała oddech. Musiała znów zmienić temat. Najlepiej na coś łżejszego.

– Wiesz co, zastanawiałam się nad tym, co mówiłeś wcześniej. I masz rację. Przeprowadzka do Meksyku to głupi pomysł. No bo spójrz na mnie. Strasznie bym się wyróżniała. Ale taka Szkocja na przykład, to dla mnie idealne miejsce, żeby wtopić się w tłum. Nikt by się za mną nie oglądał.

– A co z twoim chłopakiem? – odpowiedział Irol, zerkając na nią z ukosa. – Nie powinnaś przypadkiem poczekać, aż będzie mógł jechać z tobą?

Kat rozpoznała podchwytliwe pytanie, bo nieustannie takie jej zadawano. W ten sposób ludzie, którzy jej zbyt dobrze nie znali, usiłowali wybadać, co łączy ją z Lennym.

Niektórzy chcieli się zorientować, czy mają szansę dobrać się jej do majtek. Inni – czy uda im się wydobyć z niej jakieś informacje. Jeszcze kolejni chcieli wiedzieć, jak ważna jest dla Lenny'ego i czy może im posłużyć za kartę przetargową umożliwiającą wydobyć od niego tego, czego chcieli. Pytający

zawsze miał w tym jakiś interes, a umiejętność odczytania ich intencji tak, aby udzielić właściwej odpowiedzi, zapewniała jej przetrwanie.

Ale tym razem Kat nie była w stanie odczytać intencji Irola. Wewnętrzny głos nakazywał jej powiedzieć mu prawdę, choćby w tej jednej sprawie. Tak więc zrobiła.

– Lenny nie jest tak naprawdę moim chłopakiem.

Irol poświęcił jej nagle całą swoją uwagę.

– Nie?

Pokręciła głową.

– To znaczy był, ale dawno temu. Nie jesteśmy już razem od jakichś... – Szybko dokonała w głowie obliczeń. – Ośmiu lat.

– Dlaczego więc mówisz wszystkim, że jesteście parą?

Kat wzruszyła ramionami i wbiła roztargniony wzrok w paznokcie.

– Tak jest chyba po prostu łatwiej. I tak nie zamierzałam się z nikim umawiać.

– Nie kapuję. Dlaczego w takim razie tak długo z nim byłaś?

– Bo za bardzo się bałam mieszkać sama, a poza tym nie miałam, gdzie się podziać. – Rany, w mojej głowie zabrzmiało to mniej żałośnie.

– Jak to nie miałaś, gdzie się podziać? – zapytał sceptycznie.

Pytanie było z podtekstem niezależnie od tego, czy Irol zdawał sobie z tego sprawę, czy nie. Teoretycznie Kat mogła pojechać do Nessie – siostra wielokrotnie proponowała jej, żeby z nią zamieszkała – ale Kat nie brała nawet takiej możliwości pod uwagę. Vanessa kończyła studia prawnicze, a potem rozkręcała karierę. Nie potrzebowała przeszkody w postaci swojej nieszczęsnej młodszej siostry.

A teraz, kiedy Kat zadarła z człowiekiem, który czerpał przyjemność z krzywdzenia czyichś bliskich, na pewno nie zamierzała sprowadzać takich problemów na Nessie. W ten sposób na pytanie Irola istniała tylko jedna odpowiedź.

– Normalnie. Nie miałam – odparła. – Ale odkąd Lenny trafił za kratki, przekonałam się, że potrafię sama się o siebie zatroszczyć. Więc to właśnie zamierzam teraz zrobić. Zając się sobą.

Minęło kilka minut, zanim Irol cokolwiek na to odpowiedział, więc Kat zaczęła już myśleć, że w jakiś sposób go uraziła. Ale nagle uśmiechnął się do niej ciepło i stwierdził:

– Myślę, że to świetny pomysł. A jeśli zechcesz wyjechać po wszystkim do Szkocji, to też dobrze. Ale najpierw musimy dopilnować, żebyś raz na zawsze uwolniła się od tego całego Sicoliego, żebyś nie musiała wiecznie się za siebie

ogłądać. Okej?

– A jak niby według ciebie mamy to zrobić?

– Pogadam z tymi gośćmi, których wczoraj zgubiliśmy.

Kat zmarszczyła brwi i czekała na dalszy ciąg. Ale się go nie doczekała...

– Przepraszam, ale nie rozumiem. I co dalej?

– Nic.

– Irol, po tym, co zrobiliśmy wczoraj, taki pomysł to samobójstwo. Poza tym, jak ich w ogóle znajdziesz? Nie wiemy, gdzie są.

– Nie będę musiał ich szukać. Pojadę do ciebie. Sami mnie znajdą.

– A potem co? Ładnie ich poprosisz, żeby przekazali szefowi, by zostawił mnie w spokoju?

– Myślisz, że nie dadzą się przekonać?

Kat wytrzeszczyła na niego oczy. Czy on mówił poważnie...

Irol uśmiechnął się powoli kątem ust, nie przerywając pracy przy motorze. Znowu sobie z niej żartował. Mimo że sprawa była śmiertelnie poważna, jej też udzieliła się trochę jego wesołość.

– Baran – powiedziała i wymierzyła mu żartobliwy cios w ramię. Lub w to, co wydawało się z pozoru ramieniem, a było tak naprawdę litą skałą.

Irol był tak umięśniony, że w odruchu obronnym nawet nie napiął ręki. Kat nigdy nie widziała, żeby przyłożył komuś w barze, jak to zdarzało się Xanderowi, ale wyobrażała sobie, jaki musiał mieć cios. Może nie był tak masywny jak Hulk, ale składał się z samych mięśni i tkwiącej w nich kontrolowanej mocy.

– Przepraszam. – Uśmiechnął się beczelnie. – Ale twoja mina była bezcenna.

– Cieszę się, że sprawiłam ci przyjemność – odparła cierpko Kat. – Ale serio, Irol. Jaki masz plan?

– Planowanie nie jest moją mocną stroną. Najpierw do ciebie pojadę, a potem się zobaczy.

– Nie pojedziesz, tylko pojedziemy. Nie pozwolę ci jechać samemu. Im zależy na mnie.

– Otóż to. I z tego właśnie powodu zostaniesz tutaj. Czy powinienem o czymś wiedzieć przed spotkaniem z tymi gangsterami?

– To znaczy?

– To znaczy, czy nie zapomniałaś mi o czymś powiedzieć? Jeśli mam rozmawiać z nimi jak równy z równym, nic nie może mnie zaskoczyć.

Kat pokręciła głową.

– Wszystko ci powiedziałam. Lenny przegrał pieniądze Sicoliego, który chce je teraz odzyskać.

– Okej – stwierdził Irol, biorąc niezbyt czystą szmatę, żeby obetrzeć ręce ze smaru. – Wieczorem powinniśmy wiedzieć, na czym stoimy.

Kat przełknęła ślinę i odetchnęła głęboko, próbując się uspokoić. Dobrze będzie, jeśli wieczorem Irol będzie dalej żywy.

Jeśli nie będzie, to tylko i wyłącznie przez nią i Kat nigdy sobie nie wybaczy, że naraziła na niebezpieczeństwo jedyne go mężczyznę, który okazał jej współczucie.

– Irol... – Głos uwiązł jej w gardle i nie chciały się z niego wydobyć żadne słowa.

– Ej – odezwał się cicho, nachylając się i opierając łokciami o kolana. – Wszystko będzie dobrze. Nie martw się o mnie, dobrze? Wszystko jest pod kontrolą.

Kat pokiwała głową, modląc się w duchu, żeby się nie mylił.

Rozdział 7

Aiden zajechał przed salon tatuażu znajdujący się pod mieszkaniem Kat i zgasił silnik GSXR. Rozejrzał się w poszukiwaniu facetów, którzy siedzieli im wczoraj na ogonie, ale nie zauważył żadnych oznak ich obecności.

Postanowił zaczekać chwilę i sprawdzić, czy zechcą skonfrontować się z nim na ulicy. Tak byłoby dla niego najlepiej. Była dopiero jedenasta i salon tatuażu nie został jeszcze zamknięty, a dzięki wielkim oknom i świecącej bezpośrednio nad głową latarni trudno by było nie zauważyć, gdyby ktoś zaczął go okładać kijami bejsbolowymi.

Oparł motocykl na nóżce i zsiadł, cholernie żałując, że ma na sobie obcisłą skórzaną kurtkę motocyklową i rękawiczki. Przy tej pogodzie się w nich gotował, ale jeśli ci faceci byli ze Wschodniego Wybrzeża i mieli jakiegokolwiek pojęcie o MMA, mogli rozpoznać jego tatuaże i go załatwić.

Jego przeszłość nie powinna nałożyć się na teraźniejszość Kat. To ostatnie, czego potrzebował. Ale przynajmniej nie musiał stać w zapiętej kurtce, bo koszulka zasłaniała w pełni jego klatkę piersiową.

Ściągnął kask i zawiesił go na kierownicy, a potem wyciągnął papierosa z wymiętoszonej paczki schowanej w kieszeni kurtki. Zapalił i oparł się plecami o motocykl, krzyżując kostki i zakładając ręce na piersi. Zupełnie nie wyglądał na kogoś, kto miał za chwilę wkroczyć do jaskini lwa ze stekami obwiązanyymi wokół szyi.

Kat upierała się, żeby z nim jechać, ale on nie miał zamiaru podawać jej tym gnojom na tacy. Dopóki nie wymyśli jakiegoś rozwiązania, Kat powinna dla własnego bezpieczeństwa zostać gdzieś, gdzie jej nie znajdą. Poczula się trochę lepiej, kiedy mu powiedziała, gdzie trzyma pistolet, i kiedy wymusiła na nim obietnicę, że w razie potrzeby go użyje.

Aiden zaciągnął się papierosem i rozejrzał się znów po okolicy, wracając jednocześnie myślami do minionego popołudnia. Coraz wyraźniej widział, że nie jest w stanie trzymać się z dala od Kat. Na początku stał między nimi przynajmniej jej chłopak, choć mało brakowało, a nawet on nie powstrzymałby

Aidena przed tym, żeby pocałować ją wtedy w kuchni. Ale potem Kat przyznała się, że nie jest w związku, a on musiał się wtedy z całych sił hamować, żeby nie porwać jej na ręce i nie zanieść do swojej sypialni. Marzył o niej od wielu tygodni, więc wiadomość o tym, że jest sama, w jednej chwili przełączyła mu moralne światło z czerwonego na zielone.

Aiden pokręcił głową, rzucił niedopałek na ziemię i przygniótł go obcasem. Dla obojga z nich byłoby najlepiej, gdyby jak najszybciej pozbył się gangsterów, a potem zawiózł Kat do siostry, żeby ich drogi się rozeszły. Nic by jej wtedy nie groziło ze strony rekinów pokroju Sicoliego, a tym bardziej ze strony takich świrów jak on, które mogły wciągnąć ją w jednej chwili pod wodę, tak że nawet najlepsze zdolności pływackie jej nie uratują.

– Im szybciej załatwię sprawę z tymi gnojami, tym lepiej – mruknął pod nosem i odsunął się od motocykla.

Rozejrzał się po raz ostatni, a ponieważ nie zauważył nic niepokojącego, wszedł w zaułek między salonem tatuażu a sklepem z biżuterią ezoteryczną, w którym znajdowały się drzwi prowadzące do mieszkania Kat.

Nie miał żadnego planu. Chciał się tylko przekonać, jak poważnie ci goście podchodzili do sprawy. Musiał wiedzieć, ile chcieli i ile maksymalnie mogli im dać czasu. Jeśli uda mu się przełożyć płatność przynajmniej o tydzień, Jax będzie mógł przełać pieniądze.

Otworzył bramę kluczem Kat i poszedł na górę słabo oświetloną klatką schodową. Na piętrze znajdowały się dwa mieszkania: po lewej mieszkanie Kat, a po prawej drugie – nad zakładem szewskim.

Innymi słowy mieszkanie sąsiadów nie znajdowało się nad żadnym hałaśliwym barem, który mógłby zamaskować wszelkie odgłosy dochodzące z mieszkania naprzeciwko. Gdyby małomiasteczkowi gliniarze dostali telefon, że gdzieś słychać strzały, to chyba posikaliby się ze szczęścia w swoje przydziałowe portki z poliestru. Policja dobrałaby się bandytom do tyłków tak szybko, że nabawiliby się otarć.

Aiden wziął głęboki oddech, strzelił kręgami szyjnymi, a potem palcami i otworzył drzwi do mieszkania Kat. Opisała mu wcześniej rozkład pomieszczeń, żeby wiedział mniej więcej, gdzie co jest, na wypadek gdyby musiał się jakoś rozeznąć w przestrzeni podczas przepychanki przy zgaszonych światłach, kiedy jednak zamknął za sobą drzwi i włączył światło, zapaliło się ono bez problemu.

Pojawił się jednak inny kłopot: dwaj mężczyźni stojący na środku pokoju, którzy trzymali w rękach pistolety z tłumikami. Niech to szlag.

– O, dobrze, że już jesteście – odezwał się Aiden. – Już się martwiłem, że będę

musiał wysłać sygnały dymne czy coś. A tak na marginesie, jak cadillac? Bo odniosłem wrażenie, że mogliście trochę zarysować blachę.

Bandyty spojrzeli po sobie, komunikując się ze sobą przy użyciu jakiegoś telepatycznego języka gangsterów, po czym odwrócili się znów do niego. Jeden z nich zmrugał oczy, przez co skojarzył się Aidenowi z Christopherem Walkenem.

– Pozwoli pan, że przejdziemy do rzeczy.

Wow. Facet nawet mówił jak Walken. Aiden spodziewał się poniekąd, że gość poprosi zaraz, żeby dzwonić głośniejszymi krowimi dzwoneczkami. Ogromnym wysiłkiem woli pohamował wybuch śmiechu.

– Ja jestem Sully, a mój wspólnik ma na imię Vinnie. A pan?

Aiden uniósł brew.

– Gówno was to obchodzi.

– Śmiej się nie zgodzić, jeśli przyszedł pan w imieniu dziewczyny. Ale... – Sully poruszył dłońmi tak, że lufa jego pistoletu zatoczyła w powietrzu małe okręgi. – Jeśli nie, to ma pan absolutną rację. Nie ma znaczenia, kim pan jest.

Facet nazwany Vinniem odbezpieczył pistolet, uwalniając nabój z magazynka, po czym wycelowal Aidenowi między oczy.

– Smith. John Smith.

Sully uśmiechnął się tak, jak mógłby się uśmiechnąć kot do kanarka w klatce.

– Panie Smith, jak pan zapewne wie, zostaliśmy wynajęci przez pana Sicolię, żeby odzyskać należne mu pieniądze.

– Wynajęci? To znaczy, że dla niego nie pracujecie?

W takiej sytuacji zapewne najbardziej liczył się dla nich własny zysk, a nie zysk Sicolię. Aiden miał wciąż na koncie oszczędnościowym sporo nagród z wygranych walk. Może będzie mógł im zapłacić, żeby zostawili Kat w spokoju i powiedzieli Sicolięmu, że ją zabili.

Sully odezwał się lekko poirytowanym głosem.

– Wiem, o czym pan myśli, panie Smith, i odpowiedź brzmi nie. Owszem, jesteśmy tylko pracownikami kontraktowymi, ale pan Sicolię hojnie nam płaci za lojalność. Poza tym oprócz zwykłej stawki dostajemy połowę odzyskanej sumy, stąd też jesteśmy dużo bardziej cierpliwi od zwykłych windykatów.

Cholera. No to poprzedni plan nie wchodził w grę. Aiden miał przynajmniej na tyle rozsądku, żeby zabezpieczyć się na wypadek, gdyby nie wyszedł cało z tego spotkania. Poprosił Xana, żeby wywiózł wtedy Kat z miasta do czasu, aż nie uda mu się skontaktować z Jaksem. W tym momencie Aiden dawał sobie pięćdziesiąt procent szans na przeżycie. Niezbyt wiele.

Rozstawił stopy na szerokość barków i opuścił luźno ręce. Bez pistoletu Kat

miał do dyspozycji wyłącznie swoje umiejętności bokerskie.

– A co się dzieje, kiedy nie uda wam się odzyskać pieniędzy?

W oczach Vinniego dało się zauważyć sadystyczny błysk, który zdawał się mówić: „Od przedszkola znęcałem się nad wszystkim, co żyje, i nie spędzało mi to snu z powiek”.

– Może zapyta pan Lenny’ego Marksa? Zaraz, nie może pan.

Sully postanowił udzielić bardziej szczegółowych wyjaśnień.

– Mamy albo wrócić z pieniędzmi, albo z dowodem śmierci. Po spotkaniu z panem Marksem w więzieniu, uznaliśmy, że nie ma on jak spłacić długu. Wkrótce potem spotkał go pechowy wypadek.

Jeśli to nie był błąd, sprawa była poważna i Aiden tylko tracił czas, licząc, że uda mu się ich przekupić. I choć nie życzył facetowi śmierci, to nie mógł zaprzeczyć, że w głębi ducha ucieszył się, że były Kat nie będzie zwracać jej w przyszłości głowy.

To znaczy pod warunkiem, że uda mu się zapewnić jej jakąś przyszłość.

– W takim razie jest po sprawie. Dziewczyna nie ma nic wspólnego z długiem. To Marx pożyczył pieniądze od Sicoliego, a nie ona.

Vinnie parsknął śmiechem.

– Tak panu powiedziała?

– Marx nie pożyczył pieniędzy – dodał Sully. Rozpiął marynarkę, usiadł na kanapie i położył na oparciu rękę, w której trzymał pistolet. – Został zatrudniony jako dystrybutor w oddziale rozprowadzania krystalicznej metamfetaminy. Puścił narkotyki w obieg, ale nie pochwalił się zarobkiem. A potem razem z dziewczyną uciekł z miasta.

– I tym samym wydał na siebie wyrok śmierci – wtrącił się Vinnie z uśmiechem. – Sicoli z każdym podpisuje umowę. Bez względu na to, czego ona dotyczy, każdy jego pracownik jest mu winny jedną z dwóch rzeczy: dobrze wykonane zadanie lub własne życie. Marx znał zasady.

– Czyli albo wywiążecie się ze swojego zadania, albo umrzecie? Dobrze rozumiem?

Sully wzruszył ramionami.

– W ten sposób Sicoli prowadzi interesy. Nie bierzemy tego do siebie.

– Grzeczne chłopaki – zakpił Aiden. – W dalszym ciągu nie rozumiem jednak, jaki to wszystko ma związek z dziewczyną.

– Wziąwszy pod uwagę, że jej nazwisko widnieje na kontrakcie, związek jest bardzo duży.

Aidenowi zmroziło krew w żyłach.

– Łżecie.

– Co prawda nie musimy panu pokazywać żadnych dowodów – odparł Sully i skinął na swojego partnera – ale niech pan sam zobaczy.

Vinnie wyciągnął z tylnej kieszeni złożoną kartkę papieru i podał ją Aidenowi. W przeciwieństwie do większości rozbudowanych kontraktów napisanych językiem, którego nie szło zrozumieć bez pomocy prawnika, ta umowa była jednostronicowa i zamykała się w kilku dość standardowych punktach. A na dole, dokładnie pod podpisem Lenny’ego, widniał podpis Kat.

Aiden poczuł, jak wokół jego szyi zaciskają się zimne palce zdrady i duszą go jak stryczek. Na pierwszy rzut oka niewinna kobieta, którą przez cały ten czas chronił, okazała się zwykłym dilerem. Jak Lenny. Jak chłopak Janey, skończony śmieć. Wcisnęła narkotyki dzieciakom, które rozpaczliwie pragnęły zaimponować rówieśnikom lub zwyczajnie się buntowały, przez co ich życie zamieniało się w koszmar ciężkich uzależnień, z których praktycznie nie dało się wyrwać.

Kurwa mać!

Aiden nabrał powietrza, żeby oczyścić umysł, i spróbował otrząsnąć się z szoku. To, kim była Kat, nie miało znaczenia. Obiecał Jaksowi, że nie pozwoli, żeby coś jej się stało, i zamierzał dotrzymać obietnicy.

Poza tym niezależnie od tego, co zrobiła w przeszłości, nie zasługiwała na śmierć. A on nie mógłby żyć z krwią kolejnej dziewczyny na swoich dłoniach.

– Nie rób takiej zszokowanej miny, kolego – zarechotał Vinnie. – Tylko to, że dziwka jest ładniejsza od innych, które wystają na ulicy, nie oznacza od razu, że równie chętnie nie rozkłada nóg.

Śmiejąc się, odwrócił głowę do jedynej osoby w pomieszczeniu, która mogłaby podzielić jego rozbawienie.

Aiden spojrzał na gnoja spod przymrużonych powiek. Nieuwaga, choćby trwała tylko ułamek sekundy, była słabością, a Aiden więcej nie potrzebował.

Wściekłość i poczucie zawodu rozerwały kajdany, którymi skuł na ostatnie pięć lat swoją mroczniejszą połowę. Zdecydował się posłużyć dźwignią na staw łokciowy. Zrobił wyskok, oplótł się nogami wokół wyciągniętej ręki Vinniego i zwałił go na ziemię. Pistolet wystrzelił, ale na skutek szarpaniny kula poleciała gdzieś w bok. Następnie, ściskając mocno udami rękę bandyty, Aiden naparł na nią z taką siłą, że niewiele brakowało, żeby się złamała. Vinnie zawył i wypuścił pistolet, a chwilę później Aiden przyłożył go do jego skroni.

– Na pana miejscu, panie Smith, na tym bym zakończył.

Aiden stłumił przekleństwo. Dał się ponieść wściekłości i wyłączył myślenie.

Nie wziął pod uwagę, że Vinnie nie był jedynym uzbrojonym mężczyzną w mieszkaniu.

Widząc, że znów panują nad sytuacją, Vinnie odebrał swój pistolet, wstał i uderzył Aiden'a łufą w twarz. Głowa Aiden'a odskoczyła na bok, a usta zapłonęły z bólu, który wwiercił się w sam mózg. Aiden sprawdził językiem stopień rozcięcia dolnej wargi.

Metaliczny posmak własnej krwi tylko dodatkowo rozjuszył szalejącą w nim bestię, ale Aiden wstał i pohamował dzikie odruchy nakazujące mu robić cokolwiek, byle tylko nie stać bezczynnie.

Sully cmoknął z niezadowoleniem, jakby karmił niegrzecznego dwulatka.

– Nie przemyślał pan tego posunięcia, co, panie Smith? Powinienem też pana ostrzec, że jeśli nie uda nam się odzyskać długu w całości, mamy rozkaz przyprowadzić dziewczynę do pana Sicoliego.

Wnętrznosciami Aiden'a szarpnęła ledwo hamowana furia.

– A czego on, kurwa, od niej chce?

– No cóż, mimo że większa część jego interesów koncentruje się na branży farmaceutycznej...

Aiden prychnął z obrzydzeniem. W ten sposób gangster informował go, że Sicoli zarabiał na zabijaniu ludzi narkotykami.

– ...to od czasu do czasu zajmuje się też handlem skórą, a klienci pochodzący z miejsc, w których rude włosy i jasna karnacja są uważane za rzadkość i coś egzotycznego, są gotowi zapłacić za towar co najmniej dwa razy większą cenę. Niestety nie dostajemy od tego procentu, dlatego wolimy przekazać mu pieniądze.

Chryste Panie... Gość chciał ją sprzedać. Odda ją temu, kto zaoferuje za nią najwyższą stawkę, niezależnie od tego, co dany zwyrodnialec będzie chciał z nią później zrobić. Zostanie otumaniona narkotykami i całkowicie uzależniona od swojego właściciela, a jej ciało będzie wykorzystywane na najgorsze możliwe sposoby.

Aidenowi zrobiło się nagle niedobrze. Czuł, że wszystko przewraca mu się w żołądku, i złapał się za brzuch. Cofnął się kilka kroków, aż natrafił na blat w kuchni, o który mógł się oprzeć. Wizja Kat, nagiej, pobitej i oszołomionej, którą ktoś gwałci bezlitośnie, sprawiała, że żołądek podjechał mu do gardła. Chciało mu się rzygać, ale za nic nie chciał dać draniom satysfakcji.

Sully zerknął na swój szpanerski złoty zegarek, a spojrzał ze złością na Aiden'a.

– Zwykle jestem bardzo cierpliwym człowiekiem, ale powoli zaczynam mieć

dość tej dziury. Niech mi więc pan powie, z łaski swojej, czy dziewczyna ma pieniądze, czy mamy zawieźć ją na spotkanie z byłym pracodawcą?

Aiden musiał coś wymyślić, i to szybko. Szkoda, że zrezygnował z walk. Wystarczyłoby jedno widowisko, żeby z łatwością załatwić potrzebne pieniądze.

Jasna cholera, to jest to. W jego głowie zaczął formować się plan.

– A co, jeśli zdobędę dla was te pieniądze?

Sully uniósł brew.

– Jest pan w stanie?

– Będę potrzebował na to kilku tygodni, ale tak, jestem w stanie.

Wargi Vinniego ułożyły się tak, że wyglądał jak warczący pies.

– Jasne. Już nie raz słyszeliśmy takie bajki, palancie. Nie ma mowy.

– Sami powiedzieliście, że wolicie dostać pieniądze, zgadza się? Dajcie mi kilka tygodni, a oddam wam dwa razy tyle, ile ona jest wam winna.

– Dostarczysz nam czterdzieści patoli? – spytał podejrzliwie Sully.

Aiden pokiwał głową.

– Czterdzieści. Ale mam warunek.

Ważniejszy z gangsterów parsknął.

– Nie do końca znajduje się pan w pozycji do dyktowania warunków.

– Ma pan rację, ale przecież nigdzie się wam nie spieszy. Jeśli przekazecie Sicoliemu dwadzieścia tysięcy, on odda wam z tego połowę, a ja dołożę dodatkowo dwadzieścia. Każdy z was odejdzie z piętnastoma tysiącami w kieszeni plus z tym, co zwykle dostajecie za taką robotę. Moim zdaniem to całkiem nieźle, jeśli w tym celu trzeba tylko usiąść spokojnie na tyłku i zaczekać.

Vinnie wydawał się oszołomiony wszystkimi tymi liczbami, ale Sully rozważał w milczeniu usłyszaną propozycję. Aiden stał wyprostowany i patrzył mu prosto w oczy. Nie miał zamiaru dać po sobie poznać, że aż cały się spocił. Byli jak wściekle psy. Jeśli wyczują strach, zagryzą go.

– Proszę nam zatem przedstawić pańskie warunki, a ja wtedy zadecyduję, czy gra jest warta świeczki – stwierdził Sully, opierając kostkę jednej nogi o kolano drugiej.

– Chcę, żeby dziewczyna myślała, że udało mi się was przekonać, żeby zacząć na wyjście Lenny'ego z więzienia. To znaczy, że macie przestać ją śledzić i pozwolić jej wrócić do swojego mieszkania.

– Żaden problem – odezwał się szyderczo Vinnie. – A może wykupimy jej jeszcze całodzienne zabiegi w spa, skoro już tak się o nią troszczymy?

Aiden miał już mu powiedzieć, żeby się zamknął, ale Sully go uprzedził.

– Siedź cicho, Vinnie. Czy to wszystko, panie Smith? Chce pan, żeby

dziewczyna myślała, że nic już jej nie grozi?

– Dokładnie. Macie jej zejść z oczu, ma nie być w stanie was wyczuć, ma zapomnieć o waszym istnieniu.

Sully wzruszył ramionami.

– Nie widzę żadnego problemu, ale chciałbym postawić sprawę jasno. Fakt, że to pan dostarczy nam pieniądze, nie oznacza, że dziewczyna przestaje być naszym głównym zabezpieczeniem. Będziemy jej pilnować, dopóki nie dostaniemy pieniędzy. Jeśli wystawi choćby czubek nosa poza granicę hrabstwa, będziemy o tym wiedzieć.

– W jaki sposób?

– Kilka tygodni temu wszczepiliśmy jej w rękę nadajnik, żebyśmy mogli ją znaleźć, gdyby znów wyjechała z miasta.

Aiden poczuł, jak przechodzą go ciarki wzdłuż kręgosłupa.

– Chyba sobie jąa robicie?

– Zdziwiłby się pan, czego człowiek nie zauważa, kiedy ktoś wpadnie na niego w zatłoczonym barze. Kiedy coś go swędzi, zwykle myśli, że coś go ugryzło – oznajmił Vinnie, zdecydowanie za bardzo z siebie zadowolony. To on musiał wszczepić jej nadajnik.

Aiden aż zagotował się z wściekłości. Nawet w normalnej sytuacji nie cierpiał być zdany na czyjąś łaskę, a ta sytuacja z normalnością nie miała nic wspólnego.

– Skoro przez cały ten czas wiedzieliście, gdzie jest, po co tak ostentacyjnie ją śledziliście? I dlaczego nie przyjechaliście do mnie wczoraj w nocy lub dziś rano?

– Chcieliśmy ją trochę postraszyć, ale kiedy zorientowaliśmy się, że znalazła sobie rycerza w lśniącej zbroi, wiedzieliśmy, że jej bohater w końcu zechce ją pomóc. Wielkie dzięki za to, że okazał się pan taki przewidywalny. – Sully posłał mu złośliwy uśmiech, po czym wstał i skinął na Vinniego, żeby odłożył broń. – No dobra, waśniaku, masz miesiąc na dostarczenie nam pieniędzy. Jeśli tego nie zrobisz, będziesz mógł dodać do swojej dokumentacji medycznej adnotację „uraz na skutek użycia tępego narzędzia”. A potem zajmiemy się dziewczyną.

– Jasne. Zero litości. Czyste okrucieństwo. Kumam sytuację. – Aiden otworzył drzwi i zatrzymał się z ręką na klamce. – A teraz wynoście się. Koniec rozmowy.

Sully spojrzał na niego wzrokiem, który mówił wyraźnie, że wychodzi wyłącznie dlatego, że sam tak zdecydował.

– Będziemy w kontakcie, panie Smith.

Vinnie zrównał się z Aidenem i zaczął mu się przyglądać tak intensywnie, że

aż dziwne, że z uszu nie poszedł mu dym.

– Ciągle nie mogę się oprzeć wrażeniu, że skądś cię znam.

– Taa, często to słyszę – odparł Aiden. – Taka facjata.

Zaraz po wyjściu bandytów zatrzasnął drzwi, wyłączył światło i podszedł do okna. Patrzył, jak faceci przeszli przez ulicę, weszli do bramy znajdującej się między dwoma sklepami, a w końcu pojawili się w oknie znajdującym się dokładnie naprzeciwko mieszkania Kat. Potem Vinnie pokazał mu środkowy palec i opuścił rolety.

Nie czuł się komfortowo z świadomością, że gnoje były tak blisko, ale pewnie nie miał co liczyć na to, że się oddalą. Zresztą nieważne. Dopóki będą dotrzymywać obietnicy i przestaną bawić się z Kat w kotka i myszkę, nie miało większego znaczenia, gdzie są.

Wyciągnął z komody pistolet Kat, sprawdził magazynek i bezpiecznik, a potem wcisnął broń za pasek, zamknął mieszkanie i poszedł po motor. Przed odpaleniem silnika zobaczył, że ma nieodebrane połączenie od Xandera, więc oddzwonił. Kumpel odebrał po dwóch sygnałach.

– Cieszę się, że żyjesz, stary.

– Ja też. Czy ten podziemny turniej już się zaczął?

– Cztery na Cztery? Tak, doszliśmy do finałów. Będą za trzy tygodnie. A tak na marginesie, skopałem wczoraj tyłek niezłemu gnojowi, dzięki, że pytasz.

Aiden nie miał czasu zajmować się ugłaskiwaniem Xandera.

– Musisz mnie jakoś wręcić.

– Udawajmy przez chwilę, panie już-nigdy-nie-wyjdę-na-ring, że kopara nie opadła mi właśnie do samej podłogi, a w tym czasie przypomnę ci, że turniej jest już w toku.

– Zrozumiałem za pierwszym razem. Muszę walczyć, Xan. Wymyśl coś.

Aiden schował telefon do kieszeni, włożył kask i pojechał do domu zadać kilka pytań.

Rozdział 8

To w takich momentach jak ten Kat żałowała, że nie uległa ogólnoświatowej obsesji technologicznej. Oddałaby teraz wszystko za swoją komórkę i możliwość skontaktowania się z Irolem, żeby sprawdzić, czy nic mu nie jest.

Wyszedł z domu ponad godzinę temu, a ona nie mogła od tego czasu usiedzieć w miejscu: chodziła w tę i we w tę, kiwała się na piętach i odchodziła od zmysłów ze zmartwienia. Nie mogła nawet liczyć na to, że Xander ją trochę uspokoï, bo nie wrócił jeszcze z pracy. W końcu usłyszała narastający warkot motocykla Irola. Wybiegłaby mu na spotkanie, ale Pani Sykalska przez całą noc bawiła się w strażniczkę zamku. Kat miała wrażenie, że minęła cała wieczność, zanim Irol wbiegł po schodach i wszedł do domu. Znieruchomiała w pół kroku i obejrzała go szybko z góry na dół, żeby sprawdzić, czy wszystkie części ciała są na swoim miejscu.

– Dzięki Bogu, nic ci nie jest – odezwała się. – Wyobrażałam sobie najgorsze.

– Nic mi nie jest.

Ściągnął rękawiczki i kurtkę motocyklową i rzucił je na oparcie kanapy.

Skrzywiła się na widok jego rozciętej wargi. Miała nadzieję, że na tym się skończyło.

– Co się stało? Co powiedzieli?

– Muszę zdjąć z siebie te ciuchy i wziąć prysznic. Pogadamy za chwilę.

Wyszedł z pokoju bez słowa. Jego opryskliwe zachowanie ją zaskoczyło, ogłędnie mówiąc, ale powiedziała sobie, że to może u niego normalne. W końcu nie znała go wcale aż tak dobrze.

– Zrobić ci kawę albo coś?

Irol wyszedł z sypialni z parą bokserów i sportowych spodenek w rękę i ręcznikiem owiniętym w pasie.

– Nie. Zaraz wracam – rzucił w drodze do łazienki, po czym zamknął za sobą drzwi.

Kat usłyszała, że odkręcił wodę pod prysznicem, i znów zaczęła chodzić po pokoju. Mogła próbować to sobie jakoś tłumaczyć, ale prawda była taka, że znała

go wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, że nie potraktowałby jej z takim chłodem bez powodu. Odkąd się poznali, zawsze był względem niej troskliwy i serdeczny. Coś było nie tak.

Zebrała się na odwagę, podeszła do drzwi łazienki i otworzyła je na oścież.

– Słuchaj...

Plastikowa zasłonka odsunęła się gwałtownie na bok i ujawniła bardzo namydlonego, bardzo wytatuowanego i – ożesz ty! – bardzo hojnie wyposażonego przez naturę Irola w pozycji bojowej.

– Jezu, Kat, co ty wyczyniasz? – spytał, prostując się. – Na litość boską, omal się na ciebie nie rzuciłem!

Zaciągnął z powrotem zasłonkę, czym otrząsnął Kat z osłupienia. Na krótką bowiem chwilę dała się ponieść fantazji i wyobraziła sobie, jak jego mokre ciało rzuca się na nią. Musiała się jednak skupić na ważniejszych sprawach. Na przykład takich, czy powinna znów zmienić tożsamość i odbyć przyspieszony kurs hiszpańskiego.

– Nic z tego nie rozumiem, Irol. Widzę, że coś jest nie tak. Nie możesz oczekiwać, że będę czekać, aż weźmiesz prysznic, żeby...

Woda pod prysznicem ucichła, a zasłonka znów odsunęła się na bok, po raz kolejny dekoncentrując Kat. Irol przesunął sobie dłońmi po głowie, wyciskając z dłuższych na czubku głowy włosów nadmiar wilgoci. Po jego ciele pociekły kropelki wody, które uwypukliły jaskrawe kolory skóry, załśniły na srebrnych minisztangach przekuwających sutki i spłynęły doliną utworzoną przez mięśnie brzucha.

Irol ściągnął z drążka ręcznik i znów owinął go sobie w pasie, po czym wyszedł z kabiny na matę.

– Żeby co, Kat?

– Hę? – Co on takiego powiedział? Otrząśnij się, dziewczyno! – Eee, no żeby usłyszeć, co się stało.

Jego szafirowe oczy przyglądały się jej przez dłuższą chwilę. Nie pogardziłyby teraz zdolnościami telepatycznymi Profesora X. Dowiedziałyby się wtedy nie tylko tego, co zaszło w jej mieszkaniu, ale też tego, jakie myśli przebiegają mu teraz przez głowę, gdy patrzy na Kat śliniącą się na widok jego ciała.

– Słuchaj, jeśli o tej porze wypiję kawę, nie będę mógł zasnąć – odezwał się w końcu. – Ale jeśli możesz, wyjmij mi sok. Zaraz przyjdę.

– Tak, jasne, oczywiście. Przepraszam.

Uśmiechnęła się niewyraźnie i wyszła z łazienki. Coś musiało być nie tak. Irol zachowywał się dziwnie. W złym tego słowa znaczeniu. Pewnie ma dla mnie złe

wiadomości, pomyślała, wyciągając z lodówki butelkę soku i odkręcając wieczko. Zastanawiając się, co takiego jej powie, nieuważnie przytknęła plastikową butelkę do ust, wzięła łyk... i splunęła do zlewu.

– Fuj! – Uniosła pojemnik i wzdrygnęła się na widok napisu na etykiecie. – Żurawinowy.

– Dobry na nerki – zauważył Irol, podchodząc do niej od tyłu i wyciągając jej z ręki sok.

– Sok żurawinowy jest... – Odwróciła się do niego i urwała w pół zdania, widząc, jak wypija duszkiem całą butelkę. Odchylił do tyłu głowę, a grdyka podskakiwała mu z każdym łykiem. – Przepyszny.

Jego czarne spodenki były zsunięte tak nisko, że w zasadzie nie wiadomo, po co w ogóle je wkładał. Nie miało znaczenia, że niecałe pięć minut temu Kat dwa razy widziała go nago. W pewnym sensie teraz wyglądał dużo seksowniej, a utworzone przez mięśnie skośne brzucha głębokie wycięcie, które niknęło pod szortami, sprawiało jej istną torturę, bo kazało się zastanawiać, dokąd zaprowadziłyby ją te linie, gdyby powiodła po nich palcami do samego końca.

Irol wrzucił butelkę do kosza na śmieci i oparł się o kuchenny blat.

– Skoro jest taki przepyszny, to dlaczego go wypłuś?

– Słucham? – Cholera jasna, kiedy facet nie jest w pełni ubrany, zachowujesz się przy nim jak idiotka. Nieźle, Kat, naprawdę nieźle. – Nie, nie, chciałam powiedzieć, że jest obrzydliwy. Za kwaśny jak na mój gust. – Wzięła głęboki wdech, po czym wypuściła powoli powietrze z płuc. – Nie jest dobrze, prawda?

Irol skrzyżował ręce przed masywną klatką piersiową.

– W dalszym ciągu rozmawiamy o soku?

Kat pokręciła głową, a luźne kosmyki, które wysunęły się z jej byle jak związanych włosów podczas tego okropnego wieczoru, musnęły jej policzki i szyję.

– Nie, o tym, co mi masz do przekazania.

– W takim razie wręcz przeciwnie – odparł. – Postanowili odpuścić. Zaczekają, aż Marx wyjdzie z więzienia, i wtedy wrócą do sprawy.

– Mówisz poważnie? To znaczy, że jestem wolna?

– Nie musisz się więcej nimi przejmować.

Strach, z którym musiała żyć od tyłu miesiący, w końcu zniknął, i Kat miała wrażenie, jakby znalazła się w stanie nieważkości.

– Irol, to wspaniale! – Przerwała swój wybuch radości na widok jego poważnej miny. Zmarszczyła niepewnie brwi. – Irol? O co chodzi?

– Zanim tam pojechałem, pytałem cię, czy powinienem o czymś jeszcze

wiedzieć. Twierdziłaś, że wszystko mi powiedziałaś.

– Bo tak było.

– Czyżby? Czyli po prostu ci umknęło, że razem ze swoim byłym pracowaliście dla Sicoliego? A poza tym – dodał ciszej – wcale nie wyglądasz na handlarza narkotykami.

– Na handlarza? O czym ty, do jasnej cholery, gadasz?! Lenny pożyczył od Sicoliego pieniądze, które potem przegrał. Dlatego nas ścigają.

– Ale przyznaj, że to tylko część prawdy. Bo tego, że te dwadzieścia tysięcy, które przegrał, pochodziło ze sprzedaży metamfetaminy Sicoliego, czym osobiście się zajmowałaś, już mi nie powiedziałaś.

Kat gapiała się na niego z rozdziawioną buzią i wytrzeszczonymi oczami, wstrząśnięta jego oskarżeniami. Irol odsunął się od kuchennego blatu i przeszedł na drugą stronę pokoju, a Kat zaczęła się znów tłumaczyć.

– Daj spokój. Ci goście powiedzieli ci to pewnie tylko po to, żebyś nie chciał mi pomóc.

Irol wziął z oparcia swoją kurtkę motocyklową i wyciągnął z kieszeni złożoną kartkę papieru. Ruszył znów w jej kierunku, a ona spotkała się z nim w połowie drogi przy kuchennym stole.

– Nigdy nie pracowałam dla Sicoliego i nigdy nie miałam nic wspólnego z narkotykami.

– Przestań ściemniać, Kat.

Rozwinął kartkę i położył ją z impetem na stole, mierząc Kat zimnym wzrokiem. Kat z ociąganiem spojrzała na papier. Była to umowa o pracę dla Syndykatu Sicoli, a na samym dole, pod podpisem Lenny'ego, widniał jej podpis.

– Pieprzony drań – wycodziła przez zaciśnięte zęby. – Musiał podrobić mój podpis. Jeśli go kiedyś dorwę, to go normalnie zamorduję.

– Po co miałby podrabiać twój podpis na czymś takim?

– Ja już wiem po co. To cały Lenny. Zawsze podejrzewałam, że odkąd przestaliśmy być parą, bał się, że któregoś dnia go zostawię, a on widział w nas kogoś w rodzaju Bonnie i Clyde'a. Tworzyliśmy zgrany zespół, Lenny mógł mi ufać. Wiedział więc, że jeśli podrobi mój podpis, to w razie kłopotów będę równie jak on zainteresowana ich rozwiązaniem. W przeciwnym razie mogłabym zwyczajnie go zostawić, a wtedy musiałby sam ponieść konsekwencje tego, co zrobił.

Irol nie ruszał się, nie mrugał oczami, w żaden sposób nie reagował. Kat nie wiedziała, co to oznacza, i szczerze mówiąc, przestało ją to interesować. Akurat, kogo ty chcesz oszukać?

– Zresztą nieważne – zakończyła. – To nie ma znaczenia.

Odwrociła się, wzięła z kanapy swoje ubrania i poszła do łazienki. Zdejmując pożyczone ciuchy i przebierając się w swoją służbową spódniczkę i bluzkę, którą na szczęście pod nieobecność Irola wyprała, zganiła samą siebie za to, że pomyślała, że Irol może być inny. Jeszcze się nie zdarzyło, żeby ktoś zobaczył w niej tego, kim była, a nie tego, kogo chciał w niej zobaczyć.

Otworzyła z rozmachem drzwi i omal nie zderzyła się z Irolem.

– Co ty wyprawiasz, Kat?

– Wracam do siebie, a jutro wyjeżdżam z tej dziury, tak jak pierwotnie zamierzałam. Doceniam to, co dla mnie zrobiłeś, ale nie mam zamiaru tu zostać i znosić pogardy w twoim wzroku. Wystarczy, że cała reszta tak na mnie patrzy.

Wyminęła go szybko, wzięła leżące obok kanapy torebkę i buty i skierowała się do wyjścia. Wolała już zaryzykować spotkanie z rozwścieczonym aligatorem, niż spędzić w tym domu choćby minutę dłużej...

Aiden zasłużył sobie na solidne baty.

Podbiegł do drzwi, zanim zdążyła wyjść.

– Kat, zaczekaj.

Zaczęła już otwierać drzwi, ale on unieruchomił ją od tyłu i zatrzasnął drzwi, opierając się o nie całymi dłońmi.

– Nie wychodź.

Stała wyprostowana jak struna, a każdy jej mięsień był maksymalnie napięty. Złocistorude kosmyki muskały bladą skórę jej szyi, kusząc, żeby odgarnąć je na bok i zastąpić swoimi ustami. Delikatny zapach bzu przetoczył się po jego ciele, podsycając pożądanie.

– Dlaczego?

Bo chcę iść z tobą do łóżka. Chcę nakryć cię swoim ciałem. Wtulić się w ciebie tak mocno, żeby nie pamiętać, dlaczego nie możesz być moja. Miał przesrane. Przebywanie z nim narażało ją na niebezpieczeństwo, ale naraziłby ją na jeszcze większe, gdyby spróbowała wyjechać z miasta, zanim spłaci piekielnych braciszków. Nie przewidział tego, że Kat w dalszym ciągu będzie chciała wyjechać.

– Bo nie chcę, żebyś szła, to po pierwsze. Poza tym jest późno – wytłumaczył.

– Zostań na noc; daj sobie czas na to, żeby oczyścić głowę.

Odezwała się przez tak ściśnięte gardło, że słysząc było powstrzymywane siłą emocje.

– Może jestem nienormalna, ale wolę nie zostawać w towarzystwie kogoś, kto

ma o mnie tak złe zdanie.

– I tu się właśnie mylisz, kotku – powiedział Aiden, odwracając ją przodem do siebie.

Jej różowe usta nabrały teraz rubinowego odcienia i zrobiły się nabrzmiące. Na skutek powstrzymywanych łez, którym Kat nie pozwoliła popłynąć po swoich policzkach, jej kasztanowate rzęsy zebrały się w mokre kępki. Nawet zraniona do żywego była nieskazitelnie piękna.

– Słuchaj, gadanie nie jest moją najmocniejszą stroną. Nie powinienem był mówić tego, co powiedziałem.

Odpowiedziało mu milczenie i bezruch. Powiedz coś, kretynie. Napraw to jakoś.

– Kat, uważam, że jesteś wspaniałą osobą i że zasługujesz na dużo więcej, niż cię w życiu spotkało. Jesteś bardzo silną kobietą. Właściwie to uważam, że jesteś niesamowita. I myślę tak, odkąd cię poznałem.

– I mam w to niby uwierzyć po tym, jak zarzuciłeś mi handel narkotykami i kłamstwo?

Aiden zaklął pod nosem. Co mu, kurwa, strzeliło do łba? Pozwolił, żeby syf z jego przeszłości przesłonił mu zdrowy rozsądek. Nie dał jej nawet szansy się wytłumaczyć, tylko od razu ją potępił. Ujął jej twarz w swoje dłonie i spojrzał głęboko w jej zranione oczy.

– Przepraszam. Kiedy zobaczyłem tę umowę i usłyszałem o narkotykach, to...
– Westchnął ciężko. – Nie myślałem logicznie i mnie poniosło. Powinienem był najpierw cię o to spytać, zamiast rzucać oskarżeniami. Zachowałem się okropnie.

– To prawda.

Kat wbiła wzrok w jego tors, jakby nie była w stanie już dłużej patrzeć mu w oczy. Aiden pochylił lekko głowę, żeby znaleźć się na linii jej wzroku, i szepnął żarliwie:

– Przysięgam, że już nigdy w ciebie nie zwątpię. Wybaczysz mi?

Zagryzła dolną wargę na całą wieczność, a potem pokiwała głową. Położyła ręce na jego ramionach; źrenice pochłonęły jej jasnoniebieskie tęczęwki. Przełknęła ślinę, zwracając w ten sposób jego uwagę na gładką skórę jej szyi. Aiden pogłodził ją palcem i poczuł, że jej puls przyspiesza. Wcale nie była tak obojętna, jak mu się wydawało.

Zalało go poczucie ulgi, które przywróciło mu pewność siebie. Nie nienawidziła go. Przynajmniej na razie. Mogło się to zmienić, jeśli kiedykolwiek by się dowiedziała, kim on naprawdę jest i dlaczego zjawił się w Alabasterze. Ale stwierdził, że później będzie się tym martwić, jak tyłoma innymi rzeczami

zresztą.

Złapał ją za biodra i podszedł bliżej.

– I zostaniesz dziś na noc? – spytał cicho.

– Zostanę.

Jedna noc. Na tyle mógł sobie chyba pozwolić, prawda? W ten sposób wyrzuci ją z systemu i skupi się na tym, żeby wygrać turniej i uwolnić ją od niebezpieczeństwa. Wykona swoją robotę, spłaci dług względem Jaksy i będzie mógł dalej odprawiać swoją pokutę i ciągnąć bezsensowną egzystencję.

Ale teraz chciał choć przez chwilę znów poczuć, że żyje, choćby miał spędzić tylko jedną noc w ramionach kobiety, która na wiele miesięcy skazała go na abstynencję seksualną. To przez nią przestały go pociągać wszystkie inne kobiety. Musiał ją mieć, choćby ten jeden raz. Ale nie mógł nic zrobić bez pewności, że dobrze się rozumieją.

– Kat, czy mogę być z tobą szczerzy?

– To znaczy, że do tej pory nie byłeś?

Lepiej nie odpowiadać niż jawnie kłamać, prawda? Aiden miał świadomość, że stąpa po bardzo grząskim gruncie. Wiedział, że rzadko bywa z nią szczerzy. Ale przynajmniej w tej kwestii będzie. Powie jej prawdę, tylko musi zrobić to tak, żeby nie wyjść przy tym na kompletnego chama i prostaka, co stanowiło dla niego nie lada wyzwanie. Nie był mistrzem pięknych słówek.

Spojrzał w jej wyczekujące oczy, odetchnął głęboko i przygotował się na możliwość, że zostanie spoliczkowany.

– Chcę spędzić dziś z tobą noc.

– Ale ze mną ze mną?

– Tak – odparł rozbawiony i poczuł, że zaczyna się uśmiechać. – Z tobą z tobą. Już dawno nie pragnąłem nikogo tak bardzo jak ciebie.

– Naprawdę? – spytała szeptem.

– To cię dziwi?

Wzruszyła lekko ramionami i wpatrzyła się nagle z zainteresowaniem w podłogę.

– Wyglądasz na faceta, którego bardziej interesują kobiety o egzotycznej urodzie. Ponętne wampy z plakatów o nieskazitelnej skórze i pięknych tatuażach.

Aiden miał ochotę się roześmiać, ale zorientował się, że ona mówi poważnie. Nie miała pojęcia, jak na niego działa. Wziął ją za rękę, która wciąż spoczywała na jego ramieniu, i powoli zsunął ją wzdłuż swojej piersi i brzucha aż do nabrzmiałego członka rozpychającego się w obcisłych bokserkach pod szortami.

Z jękiem położył jej dłoń na swoim penisie. Jej dotyk niemal zmienił definicję

wyrażenia „przedwczesny wytrysk”. Kat wciągnęła z sykiem powietrze i podniosła na niego oczy. Widok jej policzków oblewających się uroczym rumieńcem doprowadził go niemal do szaleństwa. Im bardziej niewinna się okazywała, tym bardziej jej pragnął.

Nic z tego nie rozumiał. Miała rację. Zwykle podobały mu się przerysowane kobiety, które traktowały każdy dzień tak, jakby został stworzony wyłącznie dla ich przyjemności. Kat była zupełnie inna. Dużo bardziej doświadczona, niż wskazywałby na to jej wiek, a przy tym dużo bardziej niewinna, niż powinna.

– Teraz już wiesz, jak bardzo mi się podobasz. Uwierz, że nie byłbym w stanie udawać takiego zainteresowania – zapewnił.

– Czyli wychodzi na to, że miałam rację – stwierdziła.

– Z czym?

– Wydaje mi się, że wcześniej w garażu powiedziałam, cytuję: „Jest tego tyle, że ledwie jestem w stanie objąć to ręką”.

Aiden parsknął śmiechem. Myślał, że dziewczyna nie zna się na żartach, a ona akurat teraz postanowiła mu udowodnić, że nie ma racji. Ale może wcale nie próbowała być zabawna, bo skutecznie stłumiła jego wesołość lekkim ściśnięciem jego penisa. Z głębi jego piersi wydobył się cichy pomruk. Jeśli zaraz jej nie przeleci, to chyba coś go rozerwie od środka.

– Pragnę cię, Kat. Jak cholera. Ale mogę ci zaoferować tylko jedną noc. Na tym polega moja szczerość. Zrozumiem więc, jeśli dasz mi kosza, ale musisz to zrobić, póki jestem jeszcze w stanie używać resztek rozumu.

– Zielone.

Aiden zmarszczył nierozumiejąco brwi.

– Co jest zielone?

Jej nieśmiały uśmiech mówił sam za siebie.

– Masz zielone światło.

W jednej chwili Aiden zobaczył oczyma wyobraźni wszystko to, co zamierzał z nią zrobić w ciągu kilku najbliższych godzin. Nigdy dotąd nie czuł w jądrach tak cudownej mieszaniny rozkoszy i bólu jak teraz na skutek niecierpliwego wyczekiwania.

Opuścił głowę i pokonał przestrzeń dzielącą go od jej ust – w końcu ją pocałuje, w końcu pozna jej smak – ale w ostatniej chwili Kat odchyliła z westchnieniem głowę i podsunęła mu w zamian swoją szyję. Jęknął z niezadowoleniem i zamierzał naprawić błąd, ale słodki zapach bzu przyciągnął go jak miód niedźwiedzia. No dobra, później ją pocałuje. Rzadko kiedy sztywno stosował się do swoich zamierzeń. Zwłaszcza że teraz był dosłownie sztywny.

– Tak strasznie cię pragnę, że nie jestem w stanie jasno myśleć – wycharczał z nosem pod jej brodą.

Przyssał się do delikatnej skóry poniżej jej ucha i zaczął całować każdy jej skrawek, póki jej luźne kosmyki nie zaczęły łaskotać go w twarz. Kat ścisnęła go mocno za ramiona, wpijając paznokcie w jego skórę, a delikatny ból przeszył jego kręgosłup dreszczem rozkoszy. Aiden zsunął się niżej, do zagłębienia w jej szyi, a potem jeszcze niżej, między jej obojczyki. Dalej jednak napotkał przeszkodę w postaci cholernej koszulki.

Złapał za bawełniany brzeg, podciągnął ją do góry i szybko z niej ściągnął, a potem zamarł na widok biustonosza. Jakiś głos mówił mu, żeby się nie spieszył, żeby powoli odkrywał jej ciało. Ale w miarę, jak coraz więcej krwi odpływało mu z mózgu do jąder, coraz trudniej mu było słuchać tego właśnie głosu. W tej chwili był w stanie myśleć wyłącznie o tym, żeby ją rozebrać i wejść w nią tak głęboko, żeby czuła go jeszcze w sobie przez kilka kolejnych dni.

Jego palce zaatakowały znajdujące się z przodu zapięcie. Zrobiły to w takim pośpiechu, że plastikowy zatrzask złamał się, ale Aiden wcale się tym nie przejął. Zepsuty stanik oznaczał, że Kat nie będzie mogła go włożyć z powrotem, co jemu w zupełności odpowiadało. Zerwał jej z ręk bieliznę i rzucił na podłogę, po raz pierwszy mogąc zobaczyć jej piersi.

Jej skóra była mlecznobiała z plamkami w kolorze moreli wokół jasnoróżowych sutków wieńczących piękne piersi. Piersi, które mógłby przez całą noc pieścić językiem i opuszkami palców. Ale nie teraz. Teraz miał ochotę pochłonąć je w całości. Pochłonąć ją w całości. Na powolne tortury przyjdzie czas później.

Aiden zaatakował Kat jak wygłodniały człowiek, któremu podano ulubioną potrawę. Ssał, lizał i ksał. Kiedy przesunął się pocałunkami w górę jej szyi i gładził rękami jej ciało... coś nagle zwróciło jego uwagę.

Coś było nie tak.

Odsunął się i przyjrzał Kat. Odwróciła głowę i zamknęła oczy. Ale nie wyglądała tak, jakby przymknęła je w przypiływie namiętności, tylko tak, jakby próbowała się odgrodzić od czegoś nieprzyjemnego. Co gorsza, opuściła wzdłuż ciała ręce i zacisnęła pięści.

Aiden ujął w dłonie jej twarz i odwrócił ją delikatnie do siebie.

– Kat?

Otworzyła oczy, ale wzrok dalej miała rozmazany. Wyglądała tak, jakby na niego patrzyła, ale wcale go nie widziała. Jej widok ścisnął za serce. I przerażał.

– Katherine!

Wreszcie się otrząsnęła. Przynajmniej na tyle, że zamrugwała oczami i spojrzała na niego przytomniej, bo jej ciało w dalszym ciągu było sztywne.

– Hej – odezwał się łagodnym głosem Aiden. – Jesteś tu ze mną, kotku?

Pokiwała głową i zanim znów na niego spojrzała, rozejrzała się nerwowo po pokoju.

– Oczywiście, że tak. Dlaczego miałabym nie być?

Aiden uniósł brwi.

– Nie wiem. Miałem nadzieję, że sama mi powiesz. Wyglądałaś tak, jakbyś odpłynęła gdzieś myślami.

Spłoszyła się. Jak zwierzę złapane w potrzask, które za wszelką cenę próbuje się z niej wyrwać. Gdyby nie odezwał się trochę łżejszym tonem, w ciągu następnych trzydziestu sekund rzuciłaby się do ucieczki.

– Przepraszam – powiedział. – Miałem tak długą przerwę, że chyba zapomniałem o dobrych manierach. Kiedy powinienem zaprosić cię na kolację? Przed czy po zdarcie stanika?

Nieudolny żart się opłacił, bo uśmiechnęła się niewyraźnie.

– Baran.

– Co do tego nie ma najmniejszych wątpliwości, skarbie – zażartował. Skoro wiedział już, że mu nie ucieknie, przestał się zgrywać. – Ale serio. Co zrobiłem nie tak? I nawet nie próbuj twierdzić, że nic, bo przysięgam, że złożę ci skórę.

Kat wydała stłumiony okrzyk.

– Nie zrobisz tego.

Aiden skrzyżował przed sobą ręce i uniósł wyzywająco brew.

– A chcesz się przekonać?

Za oknem salonu przesunęło się światło reflektorów, którym towarzyszył dźwięk chevroleta nova, rocznik 1972. Aiden zaklął pod nosem.

– To Xan. – Schylił się i podniósł bluzkę i stanik Kat, które leżały rzucone gdzieś pod drzwiami. Podał je jej i powiedział: – Idź do mojego pokoju. Muszę zamienić z nim parę słów. Zaraz do ciebie przyjdę.

– Może powinieneś po prostu odwiedzić mnie do mojego mieszkania?

– Nie ma mowy. Jutro cię odwiozę, jeśli będziesz chciała, ale dziś zostajesz tutaj. – Pocałował ją w miejscu, w którym jej bark spotykał się z pełną wdzięku szyją, a potem kawałek wyżej, w miejscu, gdzie dało się wyczuć jej przyspieszony puls. Uniósł jej brodę i musnął kciukiem dolną wargę. – Ze mną, pamiętasz?

– Irol, ja nie...

– Błagam cię, skarbie. Idź do pokoju i zaczekaj tam na mnie.

Kat westchnęła zrezygnowana i poszła do jego sypialni, zamykając za sobą drzwi.

Z każdą minutą Kat MacGregor zaczynała stanowić dla niego coraz większą zagadkę. Podobno czasami lepiej jest nie wiedzieć, ale z drugiej strony mówi się, że wiedza to siła. W głowie Aideny zapaliła się ostrzegawcza lampka, której żadną miarą nie mógł zignorować. Musiał porozmawiać z Kat. Musiał się dowiedzieć, dlaczego tak zareagowała i co zrobić, żeby taka sytuacja już nigdy się nie powtórzyła.

Ale najpierw musiał porozmawiać z Xanem i poprosić, żeby wkręcił go jakoś do turnieju, bo w przeciwnym razie będzie miał dużo poważniejsze zmartwienie na głowie niż rozszyfrowanie Kat.

Rozdział 9

Kat stała przy oknie w sypialni Irola, przyglądając się przez szyby upiornej scenerii. Ciemne brązy i zielenie podmokłego terenu w bladym świetle księżyca zamieniły się w najróżniejsze odcienie szarości. Cyprysy płakały mchem, znieruchomiały w czasie, gdyż nie ożywiały ich nawet najłżejszy powiew wiatru.

Kat podniosła wzrok i spojrzała w nocne niebo, podziwiając pierwszą kwadrę księżyca. Z westchnieniem oparła się o drewnianą framugę, wyobrażając sobie, jak delikatna poświata oplata ją swoimi opiekuńczymi promieniami. Będąc nastolatką, w najgorszych momentach swojego życia znajdowała pociechę w księżycu. Przez większość nocy wędrował po niebie za jej oknem niczym lśniący strażnik, przybierający wciąż inne kształty. Mogła się na nim skupić i znaleźć w nim oparcie.

W ten sam sposób działał na nią przez kilka ostatnich miesięcy widok Irola w barze. Od czasu wyjazdu Nessie nikt nie miał na nią takiego wpływu. Ale czy mogła zaufać swojej intuicji? To było zasadnicze pytanie.

Nigdzie nie było zegarka, ale Kat uznała, że odkąd Irol poszedł porozmawiać z Xanderem, musiało minąć mniej więcej pół godziny. Zastanawiała się, o co chodzi. Może chciał mu powiedzieć o syfie, w który go wplątała. Kat lubiła Xandera. Szkoda by było, gdyby się do niej zraził. Z drugiej strony nie miałyby to większego znaczenia, bo i tak zamierzała niedługo wyjechać z miasta. Cholera, gdyby miała przy sobie pieniądze, już by jej tu nie było, ale w obecnej sytuacji nie mogła się nigdzie ruszyć, póki Irol nie odwiezie jej do samochodu.

Boże, co za wstyd. Nie mogła uwierzyć, że zamknęła się w sobie, kiedy Irol brał ją tak, jak tego pragnęła. No może nie do końca tak, jak tego pragnęła. Jej ciało było całkowicie na tak, o czym mogły zaświadczyć jej majtki, ale z jakiegoś powodu jej umysł i tak postanowił się wyłączyć.

Opierając się biodrem o ścianę, Kat objęła się rękami w pasie, przyciskając do siebie miękką bawełnianą koszulkę, którą podkraffa Irolowi z komody. Niestety jej ręce nie dawały upragnionego poczucia bezpieczeństwa. Kat pochyliła głowę i wciągnęła głęboko w płuca stuprocentowo męski zapach.

Co takiego spowodowało jej reakcję? Przypomniała sobie, że Irol całował jej szyję, że czuła na delikatnej skórze drapanie świeżego zarostu, że czuła zmysłowy żar języka Irola.

Potem Irol ściągnął jej bluzkę i z takim zapalem przypuścił atak na jej stanik, że zepsuł zapięcie. Usłyszała trzask łamanego plastiku, a zaraz potem poczuła, że Irol zrywa jej bieliznę z rąk... i właśnie wtedy wszystko zaczęło się zamazywać.

Pamiętała, że odwróciła odruchowo głowę, żeby spojrzeć na księżyc, ale nie leżeli na starym łóżku w jej dawnym pokoju, więc kiedy nie zobaczyła księżyca, jej powieki same się zacisnęły. Przypominała sobie niewyraźnie usta Irola na swoich piersiach, ale niewiele więcej. Nie pamiętała, w jaki sposób ją pieścił. Ani co wtedy czuła. Zupełnie nic.

To ta intensywność musiała wywołać jej reakcję. Przeszłość Kat nie pozwalała jej ufać mężczyznom. Nie pozwalała jej wierzyć, że facet posunie się tylko na tyle daleko, na ile ona mu pozwoli.

Kat chciała spędzić z Irolem noc równie bardzo jak on z nią, ale nie miało to większego znaczenia. Z chwilą, gdy sprawy nabrały tempa i pozornie wymknęły się spod kontroli, uciekła w siebie. Tak jak to robiła jako nastolatka.

Wtedy to był dla niej ratunek.

Teraz wychodziła na popieprzoną wariatkę.

W ciemności za jej plecami skrzypnęły drzwi, sprawiając, że Kat wyprostowała się odrobinę. Czy Irol w dalszym ciągu będzie chciał spędzić z nią noc, czy może się rozmyślił? Może dlatego go tak długo nie było? Zmienił zdanie i liczył, że Kat zasnęła, żeby nie musiał się przed nią tłumaczyć.

Nie odwracając się, przysłuchiwała się dźwiękowi jego bosych stóp na drewnianej podłodze. Poczowała na barkach silne dłonie, które pogładziły ją następnie po rękach i zamknęły w bezpiecznych objęciach, których nie była sobie w stanie sama zapewnić. Zapadła się w jego ciało, a jej miękkie kształty dopasowały się do jego twardych kantów i jędrnych płaszczyzn. Irol wtulił nos w jej szyję, a od jego ciepłego oddechu przeszył ją dreszcz.

Zaczął muskać kciukiem wewnętrzną stronę jej przedramienia, ale nagle znieruchomiał. Wyciągnął jej rękę w kierunku okna i spytał:

– Boli? – W jego głosie słychać było nietypowe dla niego napięcie.

– Co? To? – spytała Kat, zerkając na niewielkie wybrzuszenie w kształcie tiktaca. Zauważyła je dwa tygodnie wcześniej. – Nie, niespecjalnie. Tylko trochę, jak przycisnę. To chyba lipoma, taki tłuszczak. Moja mama też takie miała.

Irol przytrzymał jej rękę, pochylił głowę i w czułym pocałunku przylgnął lekko ustami do wypukłości. W pocałunku, który miał koić i uśmierzać ból. I o

dziwo rzeczywiście tak zadziałał.

– Przepraszam, że to tyle trwało – szepnął ochryple wprost do jej ucha, opuszczając jej rękę, aby znów zamknąć ją w objęciach.

– Nie musisz mnie przepraszać.

– Bzdura – nie zgodził się, odwracając ją w swoich ramionach. – Powiedziałem, że wrócę za chwilę, a nie za czterdzieści pięć minut. Ale rozmowa była dłuższa, niż się spodziewałem. Więc przepraszam, tak?

Fakt, że chciał odpokutować za tak drobne przewinienie, wzruszył Kat i wywołał uśmiech na jej twarzy.

– Tak.

– To dobrze – odparł i skinął krótko głową. – A teraz co do tego, co wydarzyło się wcześniej...

– Nie analizujemy tego, dobrze? Byłam zdenerwowana – wyjaśniła Kat szybko z uśmiechem, mając nadzieję, że go tym uspokoi. – Miałam długą przerwę, właściwie można powiedzieć, że jestem wtórną dziewicą, a tobie nie można odmówić namiętności.

– Nie ściemniaj. Poniosło mnie, a ty się przestraszyłaś, taka jest prawda. – Objął jej twarz swoimi dużymi dłońmi i uśmiechnął się krzywo. – Pozwolisz mi spróbować jeszcze raz, jeśli obiecuję, że będę nad sobą panować?

Głęboki wdech... i wydech...

– Tak.

Jego wzrok powędrował na jej usta, pokazując wyraźnie, od czego zamierza zacząć. Wyczekiwanie i stres zderzyły się ze sobą w jej piersi, walcząc o palmę pierwszeństwa, podczas gdy Irol nachylał się coraz bardziej. Dam radę, powtarzała sobie w myślach Kat. Bezwzględnie da radę... Poczula na swoich ustach ciepły oddech. Cholera! Odepchnęła Irola z całym siłą.

Spojrzał na nią zdeorientowany.

– Co się dzieje?

– Nic. – Oszustka!

– To dlaczego nie mogę cię pocałować?

Wzruszyła ramionami.

– Nie lubię pocałunków w usta. To jakiś problem?

Irol przyglądał się jej dłuższą chwilę. W końcu się odezwał.

– To zależy.

– Od czego?

– Od powodu.

Cofnęła się o krok, sprawiając, że Irol opuścił ręce, po czym sama skrzyżowała

przed sobą ramiona.

– Nie widzę nic przyjemnego w tym, że ktoś pożera mi twarz.

– Pożera twarz? Czy ty całowałaś się z zombi?

Z zombi nie, ale z potworami i owszem. Siłąc się na sarkazm, na który wcale nie była w nastroju, odpowiedziała:

– Bardzo śmieszne.

Irol skrzyżował ręce przed umięśnioną klatką piersiową, przybierając taką samą pozę jak Kat, i zmrugał oczy. Kat wyobraziła sobie, jak muszą teraz oboje wyglądać, gdy tak stali naprzeciwko siebie oparci o ścianę z zaplecionymi w obronnym geście rękami. Światło księżycy wpadało przez okno i tworzyło na podłodze coś w rodzaju kanionu, który rozdzielał ich nieprzekraczalną barierą.

– Mam wrażenie, że nigdy nie całowałaś się z mężczyzną, który wie, co robi – odezwał się w końcu Irol.

Powróciły nagle wspomnienia gorącego oddechu, śmierzącego tanią whisky i tytoniem do żucia, zanieczyszczającego powietrze i wdzierającego się przemocą w jej nos i płuca. Wspomnienia brutalnych ust i języka. Obrzydliwej śliny i ohydnych smaków, które jeszcze wiele lat później powracały w koszmarach.

Kat odwróciła się od Irola i stanęła twarzą do ściany. Zesztywniała, gdy poczuła, że obejmuje ją w pasie.

– Nie zamykaj się przede mną, kotku. – Irol musnął nosem jej szyję i przytulił ją mocno. – Porozmawiaj ze mną.

Niech go szlag. Nie chciała o tym rozmawiać. Nie chciała o tym pamiętać. Gdyby Irol poznał jej przeszłość, poczułby do niej obrzydzenie. Już nigdy nie chciałby jej dotknąć.

A ona potrzebowała jego dotyku. Nie umiała tego wyjaśnić. Wiedziała, że na to nie zasługuje, ale i tak tego potrzebowała.

Odwróć jego uwagę. Podnieć go, to zapomni o gadaniu. Odwróciła się w jego ramionach i zaczęła zasypywać pocałunkami jego pierś, muskając palcami wyraźnie zarysowane mięśnie brzucha. Natrafiła ustami na przekłuty sutek i dotknęła językiem koleczka, po czym wzięła go w swoje gorące usta. Irol jęknął z rozkoszy, a jego silne palce zacisnęły się na jej talii. Ogarnęło ją nieznanne dotychczas poczucie władzy – władzy nad mężczyzną dwa razy większym od siebie – które z kolei obudziło w niej pragnienie, by jeszcze bardziej przejąć inicjatywę. By przekonać się, jak daleko będzie w stanie się posunąć.

Irol zaklął, złapał ją za ręce i odsunął od siebie. Jego twarz wyrażała frustrację i tak silne napięcie seksualne, że Kat wołała się nad tym nie zastanawiać. Sama nie miała o takich rzeczach zielonego pojęcia.

– Choć było mi bardzo przyjemnie, to nie uda ci się w ten sposób odwrócić mojej uwagi, Kat. Bo w końcu znów mnie poniesie i znów cię przestraszę. Albo zacznę robić coś, czego nie będziesz chciała. Więc jeśli mi nie powiesz, o co chodzi, to na tym poprzestaniemy.

– Okej – odparła i odsunęła się od niego. – W takim razie na tym poprzestaniemy.

Irol ruszył w jej kierunku, ani na chwilę nie spuszczał jej z oczu. Kat cofnęła się jeszcze dalej. Nie ze strachu przed tym, że mógłby zrobić jej krzywdę, ale przed tym, co mógłby z niej wydobyć. Dotychczas nikomu nie udało się przebić przez jej pancerz – nikomu nie zależało na niej na tyle bardzo, żeby choć spróbować – a Kat zdała sobie nagle sprawę, że jej pancerz jest dużo cieńszy, niż sądziła. Musiała jak najszybciej go wzmocnić, bo w przeciwnym razie ten mężczyzna bez trudu go skruszy.

W końcu plecami dotknęła ściany. Ręce Irola zamknęły jej drogę odwrotu, a potężna postać wkroczyła w jej przestrzeń osobistą i sprawiła, że nie mogła go już dłużej ignorować. Z siłą i determinacją, których tak naprawdę w sobie nie czuła, Kat podniosła głowę i spojrzała Irolowi w oczy.

– No co? – zapytała.

– Mów.

– Ale co mam ci powiedzieć?

Pogładził ją palcami jednej dłoni po policzku, choć czuły gest kłócił się z szorstką skórą pokrytych szramami palców.

– Powiedz mi, skąd tyle lęku w twoich oczach.

Kat zagryzła wargi.

– Błagam – poprosiła. – Nie zmuszaj mnie, żebym ci o tym opowiedziała.

– Och, kotku. Nigdy nie będę cię do niczego zmuszać. – Irol przyciągnął ją do siebie. Choć Kat pozostawiła ręce między nimi, to oparła głowę o jego pierś i poddała się jego objęciom. – Ale właśnie dlatego chcę wiedzieć. Nie chcę przypadkowo wyrządzić ci krzywdy. Rozumiesz?

Pokiwała głową.

– Chodź – powiedział. – Połóżymy cię do łóżka.

Jej serce opadło nagle na dno żołądka, bo Irol oderwał ją od ziemi i biorąc na ręce, przytulił do swojej piersi. Objęła go mocno rękami za szyję, sprawdzając ukradkiem odległość do podłogi.

– Jeszcze trochę, a założysz mi całkiem przyzwoity chwyt na szyję. Boisz się, że cię upuszczę?

Mimo wesołych iskerek w jego oczach, Kat zarumieniła się ze wstydu.

Rozluźniła zaciśnięte ręce i przeprosiła.

– Może trochę. Ale to chyba głupie z mojej strony. Pewnie byłbyś spokojnie w stanie ponieść Panią Sykalską.

Irol parsknął śmiechem.

– Nic mi na ten temat nie wiadomo, ale na pewno jestem wystarczająco silny, żeby unieść takie chuchro jak ty. – Zatrzymał się przy łóżku i spojrzał na nią z nową powagą. – Ale niezależnie od wszystkiego... Nigdy bym nie pozwolił, żebyś spadła, kotku. Nigdy.

„Nigdy”. Jego słowa przetoczyły się przez jej umysł, szukając miejsca, w którym mogłyby na zawsze zapaść. Niestety mroczne wspomnienia panoszyły się w jej głowie jak chwasty, tłumiąc kwiat zaufania, który po raz pierwszy od długiego czasu usiłował się przez nie przebić. Radość nie będzie trwała długo, bo wkrótce historia się powtórzy, a Kat przekona się, że popełniła błąd, licząc, że tym razem będzie inaczej.

Irol ułożył ją delikatnie na łóżku, a potem położył się obok niej, podkładając im pod głowy poduszki. Leżeli na boku zwróceniem do siebie. Kat wbijała wzrok w pierś Irola, mając nadzieję, że nie będzie musiała ujawniać szalejącej w niej burzy sprzecznych uczuć. Pożądania, wstydu, niecierpliwego wyczekiwania, strachu... Nie miała pojęcia, co powinna czuć, przez co mieszanina emocji stawała się jeszcze bardziej wybuchowa.

– Hej. – Irol zmusił ją dotknięciem palca, żeby na niego spojrzała. Szalejące emocje natychmiast się uciszyły. – Wszystko w porządku?

Pokiwała głową.

– Tak.

Westchnął ciężko. Kat podejrzewała, że towarzyszyły temu równie ciężkie myśli. Ciemne brwi niemal się zetknęły, a zaciśnięte usta utworzyły linię prostą. Kat bała się wiedzieć, co Irol o niej myśli.

– Słuchaj – odezwał się cicho. – Tak jak mówiłem wcześniej, nie jestem specjalistą od gadania. Nie mam pojęcia, co się między nami dzieje, ale wiem, że nie umiem z tym walczyć.

– To znaczy, że próbowałeś z tym walczyć?

– No tak. – Irol podciągnął się trochę wyżej i podłożył sobie rękę pod głowę. – Od samego początku mi się podobałaś, ale szanowałem to, że masz chłopaka. Mimo że był nim jakiś łachmaniarz, który na ciebie nie zasługiwał.

Kat ucieszyła się trochę, że Irol uważał, że zasługiwała na kogoś lepszego niż Lenny.

– A po tym, jak się dowiedziałeś, że nie jestem z nikim związana?

– O Jezu. – Odchylił się lekko i spojrzał w sufit, a po chwili wrócił do poprzedniej pozycji. Na jego twarzy błąkał się lekki uśmieszek. – Wybacz szczerść, ale poczułem się wtedy tak, jakby mój penis dostał zielone światło, podczas gdy mózg w dalszym ciągu próbował zmusić mnie do tego, żebym trzymał łapska przy sobie. Pewnie zdążyłaś się już zorientować, że mój mózg jest tu na przegranej pozycji.

Irol nie miał zwyczaju owijać w bawełnę. Mówił to, co myślał, nawet jeśli to, co myślał, mogło być obraźliwe lub prostackie. Tego typu podejście zraziłoby pewnie wiele kobiet, ale nie Kat – ją napawało ono spokojem. Przy Irolu zawsze wiedziała, na czym stoi, i mogła zawsze być sobą. A przynajmniej tym, kogo chciała pokazać światu.

– No cóż, a ja od długiego czasu się zastanawiałam, jakby to było, gdybyś nie trzymał łapsk przy sobie. Co jest dość dziwne, bo...

Urwała i zaczęła się zastanawiać, czy zbyt dużo informacji jej nie zaszkodzi. Ale nagle Irol wziął ją za rękę. Pocałował jej palce, a potem przyciągnął ich splecione dłonie do serca. Wypełniający pokój blask księżyca oświecał szczerą twarz Irola, który czekał na to, aż Kat skończy zdanie. Widać było, że nie próbuje nią manipulować. Przepełniała go wyłącznie czułość.

Kat poczuła, że zalewa ją fala ciepła, nieuchwytna, a jednak wyraźna, i że zaczyna ona jeszcze bardziej rozkruszać pancerz, którym Kat się obudowała, aby nikt nie mógł jej skrzywdzić. Nie umiała tego wyjaśnić, ale czuła, że jeśli miałyby komukolwiek powierzyć przerażające szczegóły ze swojej przeszłości, to byłby to właśnie ten mężczyzna. Co nie oznaczało, że przyszłoby jej to z łatwością. W dalszym ciągu potrzebowała czasu. Nie wiedziała nawet, czy taki moment w ogóle nadejdzie. Ale teraz chciała przynajmniej wyznać Irolowi część prawdy.

Nabrała powietrza i dokończyła rozpoczęte zdanie.

– Co jest dość dziwne, bo aż do teraz nigdy nie pragnęłam fizycznej bliskości. Dopóki nie pojawiłeś się ty.

– Nigdy?

Uśmiechnęła się, wyobrażając sobie, że Irol robi się teraz pewnie dumny jak paw. Nie zastanawiała się wcześniej, że tego rodzaju wyznanie musiało polećtać ego każdego mężczyzny, ale w pewnym sensie podobała jej się myśl, że mogłaby polećtać ego Irola. Podobała jej się myśl, że mogłaby łechtać go na wiele różnych sposobów.

– Nigdy.

Irol objął ją w pasie i przyciągnął mocno do siebie. Gest ten niekoniecznie

miał w sobie podtekst seksualny, był raczej opiekuńczy. Irol często ją w ten sposób traktował. Kat zastanawiała się, czy wypływało to po prostu z jego wrodzonej galanterii, czy może zachowanie to było zarezerwowane wyłącznie dla niej. Najprawdopodobniej to pierwsze. Jakoś nie potrafiła sobie wyobrazić, by mogła zachęcić kogoś do nietypowych dla niego zachowań. Irol pomagał pewnie zasuszonym staruszkom przechodzić przez ulicę i w ramach rozrywki zdejmował im z drzew koty.

– Powiedz, dlaczego tak naprawdę nie lubisz się całować?

Jego twarz wyrażała dziwną mieszaninę żądania i prośby. Odpowiedź stanęła jej gულą w gardle tak, że trudno jej było przełknąć ślinę. W oczach zapiekły ją łzy. Ale choć bardzo chciała znów zamknąć się w sobie, jakiś wewnętrzny głos kazał jej otworzyć zabliznione rany.

– Po raz pierwszy całowałam się z mężczyzną, którego wcale nie chciałam pocałować – wyznała głosem ochryłym z emocji, których wolałaby nie ujawniać, ale nie była już dłużej w stanie nad nimi panować. Podobnie jak bólu, którego nie była dłużej w stanie utrzymać na krawędzi rzęs. Kolejne mrugnięcie uwolniło pierwszą z wielu kropel, które zalały jej policzki i obnażyły wstydliwą tajemnicę. – Był ode mnie dużo starszy i od wielu miesięcy patrzył na mnie pożądliwie, i niby niewinnie dotykał, co napawało mnie obrzydzeniem. Któregoś dnia przyłapał mnie gdzieś na osobności. Tak strasznie śmierdziało mu z ust, że aż robiło mi się od tego niedobrze, ale nie miałam jak uciec. Przyłgął do mnie wargami. Zacisnęłam usta, ale on ścisnął mi policzki palcami... A potem jego język... To było strasznie... S-strasznie...

Kat nie była w stanie dokończyć zdania. Zalały ją koszmarnie wspomnienia, przecinając połączenia w mózgu, zaburzając zdolność logicznej wypowiedzi. Irol przytulił ją i zaczął gładzić jedną ręką po plecach, podczas gdy drugą odgarnął jej z twarzy włosy, które przylepiły się do mokrych od łez policzków. Z ustami przyciśniętymi do jej skroni, szeptał coś czule, choć właściwie nie musiał nic mówić. Już samo to, że zamknął ją w swoich silnych ramionach i otulił swoim wyjątkowym zapachem, wlewało w nią spokój. Zakotwicząc się przy pomocy Irola w teraźniejszości, Kat odetchnęła głęboko i dokończyła.

– To było obrzydliwe. Nie tylko zrobił to wbrew mnie, ale na dodatek zajeżdżał alkoholem i tytoniem i zachowywał się tak, jakby chciał mi wylizać migdałki. Miałam przez to odruch wymiotny, co go chyba uraziło. Odsunął się ode mnie, ale tylko po to, żeby mnie spoliczkować za to, że prawie porzygałam mu się w usta. Rozciął mi wargę.

– Co za skurwieli. – Ciało Irola wyprężyło się, a szczeka zadrgała nad jej okiem

w miejscu, w którym wciąż przytulał do niej twarz. – Błagam, powiedz mi, że przy następnej takiej okazji dałaś mu kopa w jaja i dołożyłaś kopniaka w zęby.

Kat sama się zdziwiła, gdy mimo ściśniętej piersi z jej ust wydobyło się słabe parsknięcie.

– Pewnie setki razy wyobrażałam sobie coś takiego, ale nie. Miałam wtedy tylko czternaście lat, a on wiedział, jak zmusić mnie do uległości. – Odchrząknęła i spróbowała jak najdobitniej zamknąć temat. – A więc dlatego się nie całuję.

Pogratulowała sobie w duchu, a nawet otworzyła na swoją cześć w myślach butelkę szampana. Nigdy nie powiedziała nikomu aż tak dużo. Nawet Nessie, choć wiedziała, że starsza siostra musiała się czegoś domyślać. I choć wcześniej Kat nie chciała mówić o niczym Irolowi, to teraz odczuła niejaką ulgę. Jakby dzieląc się z nim swoją tajemnicą, zrzucała ciężar ze swoich barków, choćby niewielki.

Ale na więcej nie było ją w tej chwili stać. Była tak wyczerpana emocjonalnie, że zupełnie opadła z sił, jej ciało było całkowicie wyczerpane z energii. Leżała na boku wyłącznie dlatego, że trzymały ją ramiona leżącego obok mężczyzny.

– Jezu, Kat.

Irol odsunął się odrobinę, żeby spojrzeć jej w twarz. Na całe szczęście była noc, bo inaczej zobaczyłby, że zrobiła się zapuchnięta i czerwona. Otworzył usta, ale nic nie powiedział. Zamknął je, ewidentnie sfrustrowany, spojrzał w sufit i wypuścił powoli powietrze przez nos.

– Irol?

– Daj mi chwilę.

W pokoju zapadła ogłuszająca cisza. Kat zaczęło aż pisać w uszach. Może przestała mu się podobać po tym, jak się dowiedział, że została wykorzystana w tak młodym wieku – choć odsłoniła mu tylko czubek paskudnej góry lodowej, na którą składała się jej przeszłość. Ale wiedziała aż za dobrze, że faceci potrafili nieźle się wściec, kiedy ktoś im psuł zabawę.

Nagle myśli o tym, że Irol mógłby zareagować w ten sposób, przestraszyła ją nie na żarty. Nie dlatego, że w odwecie za zranione ego mógł jej coś zrobić fizycznie – w młodości nauczyła się radzić sobie z najgorszym nawet bólem fizycznym i umiała się od niego odciąć – ale dlatego, że myślała, że jest inny. Myślała, że może w jakimś sensie mu na niej zależy. Nawet gdyby zależało mu na niej zwyczajnie jak na drugim człowieku, to i tak byłoby dużo więcej, niż otrzymywała od większości ludzi.

Odsunęła od siebie narastający strach, że Irol mógłby zrobić jej krzywdę. Wiedziała, że tak się nie stanie. Jej przeszłość wysyłała co prawda sygnały

ostrzegawcze, ale kobieca intuicja rozpoznawała w nich wyłącznie napad dawnego strachu, na który w teraźniejszości nie było miejsca.

Ale Irol zastanawiał się teraz pewnie, czy warto zadawać się z kimś takim jak ona, tylko nie wiedział, jak jej to dać delikatnie do zrozumienia po swoich wcześniejszych zuchwałych zapewnieniach, że tak bardzo jej pragnie.

Nic nie szkodzi, powtarzała sobie Kat w myślach. Nie mogła mieć mu tego za złe. Chciał iść do łóżka z namiętą kobietą, która mogła mu dorównać w sypialni. Nie prosił się o atrakcje w postaci jej życiowego bagażu. Postanowiła oszczędzić mu niezręcznego tłumaczenia się. Przynajmniej tyle mogła zrobić po tym wszystkim, co on zrobił dla niej.

Kiedy tylko zaczęła się odsuwać, jego ramiona odruchowo zacisnęły się mocniej.

– Gdzie idziesz?

– Emocjonalna huśtawka ostatnich dni chyba w końcu dała się mi we znaki. Jestem wykończona, ale będę się czuła swobodniej, jeśli znów będę mogła spać na kanapie. – Irol chciał już coś powiedzieć, ale ona go powstrzymała. – Proszę cię, Irol, nie sprzeciwiaj się. – Uśmiechnęła się do niego szelmowsko, licząc, że wypadnie to wystarczająco przekonująco: – Bez względu na to, co mówi moja głowa, wydaje mi się, że moje ciało będzie aż nazbyt świadome twojej obecności i nie będę mogła usnąć.

Jeśli chodzi o zmęczenie, to akurat była prawda, ale Kat ani przez chwilę nie sądziła, że jego obecność utrudni jej sen. Coś jej wręcz podpowiadało, że czując przy sobie jego ciepłe ciało i miarowe bicie serca, mogłaby się wypaść za wszystkie czasy.

– Zgadzam się pod dwoma warunkami – odparł Irol.

Kat uniosła nieufnie brwi.

– Jakimi?

– Po pierwsze, że będziesz spała w moim łóżku, a ja na kanapie.

To było proste. Ufała mu już na tyle, żeby nie mieć tych samych obaw co poprzedniego wieczoru. Spanie w pościeli przesiąkniętej zapachem Irola było najlepszą alternatywą dla spania razem z nim. Aby nie dać po sobie poznać, jak bardzo ucieszyła ją ta propozycja, westchnęła z poirytowaniem.

– No dobra. A jaki jest drugi warunek?

Irol zwlekał chwilę z odpowiedzią i zaczął wodzić palcem po bliźnie przecinającej jej klatkę piersiową. Kat domyślała się, że ma więcej pytań na temat jej przeszłości. Na temat tego, w jaki sposób powstała cienka, pomarszczona linia tak biała, że dało się ją zauważyć nawet na jasnej skórze. Ale

o nic nie spytał, za co podziękowała mu w duchu. Nie była gotowa zagłębiać się aż tak bardzo w swoich koszmarach. I pewnie nigdy nie będzie.

Jakby przypominając sobie, że w dalszym ciągu musi podać drugi warunek, Irol objął jej twarz dłonią i spojrzał jej głęboko w oczy w sposób, który jednocześnie wywoływał u niej podniecenie i zdenerwowanie.

– Pozwól mi się pocałować, skarbie. – Jego głos był niski i ochrypły. Irol przysunął się bliżej, musnął ją pieszczotliwie nosem i zatrzymał usta tuż przed jej wargami. – Pozwól mi pokazać, jaki wspaniały może być prawdziwy pocałunek. Pozwolisz mi, Kat? Pozwolisz mi pocałować się na dobranoc?

Nie miało sensu mu się sprzeciwiać. Kat zdawała sobie sprawę, że całe jej ciało się zbuntuje, jeśli choćby spróbuje odmówić. Dobrze się więc złożyło, że choć ten jeden raz jej umysł okazywał jednomyślność z jej ciałem. Nie będąc w stanie wydobyć z siebie głosu, Kat skinęła lekko głową.

Irish pokręcił głową.

– To za mało, kotku. Musisz powiedzieć mi to otwarcie. Jeśli kiedykolwiek posuniemy się dalej, nie chcę w ferworze chwili błędnie coś zinterpretować. Lepiej więc, żebyś od razu nauczyła się mówić wprost. No powiedz to.

Kat przełknęła ślinę i oblizała wargi, które nagle zrobiły się całkiem suche.

– Tak. Możesz mnie pocałować.

Poczuła, że w środku cała się trzęsie, ale ciekawość i pożądanie okazały się silniejsze od strachu. Irol podciągnął się wyżej i pocałował delikatnie każdą z jej powiek. Potem czubek jej nosa. I kąciki ust. A na końcu... wargi.

Pocałunek był delikatny i zmysłowy. Lekkie muśnięcia badały ją przy każdym zetknięciu. Usta Irola były miękkie i dopasowywały się kształtem do jej warg.

Kat rozkoszowała się idealną chwilą. Dla większości ludzi byłby to tylko zwyczajny pocałunek. Ale dla niej to był cudowny dar. Nie spodziewała się, że kiedykolwiek czegoś takiego doświadczy. Ale w końcu wiedziała. Wiedziała, jak to jest doświadczyć czułości, uczucia i szacunku.

– Jesteś tu ze mną, kotku? – szepnął Irol cicho w przerwie między pocałunkami.

– I to jeszcze jak.

Zaledwie w ciągu kilku minut zaczęła potrzebować jego ust jak powietrza. Nie chciała się od nich odrywać nawet na te dwie sekundy, których potrzebowała, żeby mu odpowiedzieć. Z przyjemnością spędziłaby resztę życia w tym łóżku na zawsze złączona pocałunkiem z tym seksownym mężczyzną, któremu – mimo że go ledwo знаła – ufała bardziej niż jakimkolwiek innemu.

Jego wilgotny język przesunął się delikatnie na złączu jej warg. Ciało Kat

zesztywniało, a jej głowa odchyliła się automatycznie do tyłu, na co Irol zareagował natychmiast, przytrzymując ją za kark.

– Spokojnie, kochanie. Przepraszam, powinienem był najpierw spytać.

Jego słowa uspokoiły ją i dały jej pewność, że Irol nie będzie robić problemów, jeśli ona zarządzi nagle koniec eksperymentu pod tytułem „Pierwszy pocałunek”. Jednocześnie jednak poczuła mieszaninę wstydu i wściekłości. Bo jak to możliwe, żeby dwudziestoosmioletnia kobieta, która połowę swojego życia nie była dziewczcą, bała się pocałunku z mężczyzną tylko dlatego, że jakiś śmieć zmarnował jej życie wiele lat temu. Kat miała serdecznie dosyć tego, że jacyś popaprańcy decydują o tym, jak wygląda jej życie. Udało jej się zakończyć związek z Lennym. Najwyższy czas stanąć do walki z pozostałymi demonami, bez względu na to, jak bardzo przerażającymi.

– Nie, wszystko w porządku – powiedziała, nakazując swojemu ciału, żeby znów się rozluźniło. – Proszę nie...

– Co: „nie”, kotku?

Zebrała się na odwagę i spojrzała mu w oczy:

– Nie przestawiaj mnie całować.

– Żaden problem.

Przeszedł do czynu, zanim skończył mówić, a mając znów przy sobie jego usta, Kat poczuła, że cały jej strach roztapia się i zamienia w falę ciepła w głębi brzucha.

– Wpuść mnie do środka, Kat – szepnęła Irol. – Muszę poczuć twój smak. Obiecuję, że zrobimy to powolutku, tylko mnie wpuść.

Ale to nie jego prośba sprawiła, że rozchyliła usta, tylko jej własne potrzeby i pożądanie wymieszane z niesamowitą ciekawością dotyczącą tego, jak to jest zatracić się w pocałunku. Zatracić się w jego pocałunku. Pamiętając o tym, że Irol chciał, aby wyrażała się jasno, szepnęła „tak” i rozchyliła usta.

Irol wyraził jękiem swoje zadowolenie i przytrzymał jej twarz, jednocześnie pieszcząc ją delikatnie językiem, dając jej czas na to, żeby przyzwyczaiła się do natarcia. Ale ona nie potrzebowała czasu. Szybko do niej docierało, że ten mężczyzna jest jak narkotyk: silnie uzależnia, o czym powinna informować stosowna etykieta. Kat chciała więcej. Potrzebowała więcej.

Zaciskając mocno palce na jego plecach, dała się ponieść instynktom. Mimo jej przyspieszonego pulsu i intensywnych doznań w głębi brzucha Irol nie zwiększył tempa i działał cały czas metodycznie. Ich języki spotkały się ze sobą i ocierały się o siebie wciąż na nowo w zmysłowym tańcu. Irol smakował niebiańsko z nutką soku żurawinowego, rozbudzając w Kat sympatię do

cierpkiego smaku. Gdyby jakiś producent napojów wiedział, jak przelać coś takiego do butelki, Kat wykupiłaby cały zapas.

Irol oderwał od niej usta, a Kat musiała się pilnować, żeby się na niego nie rzucić, ale otrzeźwiła ją bolesna pustka, którą poczuła po utracie kontaktu fizycznego. Po raz pierwszy naprawdę się całowała i do głębi nią to wstrząsnęło. Skoro Irol wpływał tak na nią samym pocałunkiem, co by się stało, gdyby całkiem się mu oddała? Na samą tę myśl przeszył ją lekki dreszcz.

– Wow – szepnął Irol, odchrząkując. – To było...

– Naprawdę dobre.

Kat zbesztala się w myślach za tak mało błyskotliwe określenie. Z angielskiego miała piątkę, więc powinna wymyślić coś bardziej wyszukanego.

Irol uśmiechnął się szeroko, błyskając w świetle księżycy białymi zębami.

– Nie da się ukryć.

Przewrócił się na drugi bok i wstał. Kat oparła się o poduszkę, a on nachylił się i oparł rękami po obu stronach jej głowy. A potem znów ją pocałował, niemal tak, jakby chciał sprawdzić, czy mu na to pozwoli. Kat zamknęła oczy, upojona dotykiem delikatnie złączonych ust. Objęła wargami jego pełną dolną wargę, a on zrobił to samo z jej górną. W tym jednym małym geście zamknęła się delikatna namiętność i wzajemny szacunek.

– Słodkich snów, kotku – szepnął z ustami przy jej czole Irol, po czym złożył na nim niewinny pocałunek.

Kat patrzyła ze ściśniętym gardłem i brzuchem, jak Irol wychodzi z pokoju, mimo że zdążył już wygospodarować sobie miejsce w głębi jej serca.

Rozdział 10

Aiden szedł zwirowaną ścieżką w stronę domu. Było jeszcze dość wcześnie, ale męcząca wilgoć już zastępowała pot, mimo że przed chwilą wytarł się zwinieją w dłoni koszulką.

– Cześć, Sykalska – rzucił do aligatora wygrzewającego się w słońcu. – Fajnie być zmiennocieplną, co? Nie ma jeszcze południa, a tu już ukrop jak w piekarniku. – Gad zasyczał w odpowiedzi, co Aiden odczytał jako: „Mam to w głębokim poważaniu, koleś”. – No dobra, idę już, idę. Nie musisz rzucać się mi do gardła.

Jeśli ktoś miał prawo zrzędzić, to tylko on. Po praktycznie bezsennej nocy wstał około piątej rano i poszedł pobiegać. Potem katował się przez kolejne dwie godziny na prowizorycznej siłowni, przerzucając opony od traktora, wymachując młotem dwuręcznym i wykonując inne ćwiczenia siłowe oparte na zwykłej pracy fizycznej. Bogate chłoptasie mogły się całymi dniami bawić w podnoszenie hantli, ale nic nie pozwalało zbudować takiej masy mięśniowej jak stara dobra ciężka praca.

Ale teraz miał ochotę umrzeć. Cholera, już dwa razy się porzygał. Przerzucenie się ze zwykłych ćwiczeń pozwalających na utrzymanie sprawności na poważny trening i przygotowanie się do walki zawsze było do bani. Aiden zamierzał odpocząć kilka godzin, a potem zrobić sobie drugą rundkę po południu i może jeszcze jedną wieczorem. Jeśli chciał mieć jakąkolwiek szansę na wygranie turnieju, nie miał czasu się opieprzać.

I musiał też zmienić dietę, co sobie uświadomił, gdy wszedł na ganek i poczuł burczenie w brzuchu, bo doszedł go aromatyczny zapach naleśników. Domyślił się, że Xander szykuje śniadanie – facet mógł spokojnie rywalizować z master chefem – ale zupełnie się nie spodziewał zobaczyć tego, co zastał w środku.

Xander stał w kuchni i ubijał w misce jajka, z ożywieniem opowiadając Kat jakąś rozbudowaną historię, podczas gdy ona usiłowała smażyć naleśniki, zwijając się przy tym ze śmiechu.

Aiden zostawił pod drzwiami przepoconą koszulkę i podszedł do lodówki.

Wyciągnął dwie butelki wody i wypił jedną, jeszcze zanim zdążył dojść do kuchennego stołu.

– Hejka – przywitał się jego współlokator. – Zabieraj swoje smrody z pokoju, z łaski swojej. Ile razy mam ci powtarzać, żebyś nie rozrzucał po całym domu swoich zapoconych ciuchów?

– Tyle samo razy, ile ja ci muszę powtarzać, że nie jesteś moją matką.

– Jeszcze jedna taka odzywka, stary, a nie dostaniesz moich słynnych naleśników.

Aiden wysunął sobie krzesło i usiadł przy stole, przyglądając się Kat. Na jego widok od razu przestała się śmiać. Teraz przewracała naleśniki na drugą stronę z dużo większym skupieniem, niż wymagało tego to mechaniczne zajęcie. Była spięta, a kiedy odwróciła się po więcej ciasta, unikała jego wzroku.

Aiden udawał, że nic nie zauważył, i dalej przekomarzał się z Xanderem.

– Nic nie szkodzi. I tak nie zamierzam ich jeść, więc moja koszulka może spokojnie sobie leżeć pod drzwiami.

– Co takiego? Oczywiście, że będziesz jeść. Co ty wygadujesz? Przecież uwielbiasz moje naleśniki. Może jeszcze zaraz mi powiesz, że bekonu też nie chcesz?

Jasna cholera, czy temu gościowi przez noc odjęło rozum? Aiden chrząknął i spojrzał znacząco na kumpla. Uruchom mózgownicę, baranie.

– Aaaaa – odezwał się przeciągle Xan. – No tak, zupełnie zapomniałem o twojej nowej diecie. Dobra robota, stary. Podziwiam twoją wytrwałość.

Kat wodziła między nimi zdezorientowanym wzrokiem.

– O czym wy gadacie? Przecież żaden z was nie musi się odchudzać.

Xander z przyjemnością pospieszył z wyjaśnieniami.

– Bo widzisz, moja droga, nasz Irol wyhodował sobie mały brzusek. Widzisz ten wałeczek?

Aiden i Kat spojrzeli jednocześnie na fałdę skóry, która uformowała się na jego brzuchu, bo siedział pochylony nad stołem. Szybko się wyprostował, likwidując domniemany wałeczek, ale Kat zdążyła się już odwrócić do Xandera.

A zresztą. Co go to obchodziło? Przecież nie byli w ogólniaku i nie walczyli o względy najładniejszej cheerleaderki.

– No, mówi, że chce mieć taki kaloryfer jak ja – ciągnął Anglik, podciągając podkoszulek i prezentując mięśnie. – Nie, żeby się chwalił, ale sama zobacz. Czy możesz mieć to biedakowi za złe?

Aiden ćwiczył regularnie i zachował większość mięśni sprzed lat, ale nawet w szczytowej formie nie miał takiej rzeźby na brzuchu jak Xander – jego tors

wyglądał jak żywcem wyjęty z *RoboCopa*. Stalowy ośmiopak obciągnięty skórą. I miał nieziemskie mięśnie skośne; nawet pod koszulką układały się w wyraźne V.

– To nie tłuszcz, palancie. Po prostu zatrzymała mi się woda w organizmie.

– O? To już? Mam wrażenie, że dopiero co skończył ci się okres.

– Wal się – odparł Aiden, pokazując mu środkowy palec. – Sam sobie coś wyhodowałeś, ale w mózgu.

– Jeśli Irol ma za duży brzuch – powiedziała Kat, celując w niego kuchenną łołatką – to wolę nie wiedzieć, jak ja bym wypadła w twojej ocenie.

– Ale kobieta powinna mieć miękkie brzuch i krągłości, które będą przylegać do umięśnionego ciała mężczyzny. A ponieważ widziałem cię w tym kusym stroju, który robi za ubranie służbowe, to uwierz mi na słowo, kiedy powiem, że wyglądasz świetnie – oznajmił, puszczając do niej oko.

Kat prychnęła i odwróciła się do kuchenki, ale Aiden i tak zauważył, że jej policzki oblały się jaskrawym rumieńcem. Nie przestając bełtać jajek widelcem, Xander mrugnął do Aidena, po czym skupił się na czymś innym.

Co tu się, do cholery, działo? Xan uderzał do Kat? Twarz Aidena napięła się, a dłonie zacisnęły się w pięści. Xander nigdy nic nie wspominał, ale może dlatego, że wiedział, że Aiden miał nad nią czuwać, więc nie chciał komplikować sprawy, sprowadzając ją na noc do domu. Ale skoro już tu była...

– Super – mruknął.

– Co tam mówisz, stary?

Aiden wstał od stołu.

– Nic – rzucił i podszedł do drzwi. – Wychodzę. Zjem później.

Nie mógł być nawet zły na Xandera. Przecież jej sobie nie zaklepał, a nawet gdyby chciał, to i tak nigdy by tego nie zrobił. A Kat nie mogłaby trafić lepiej, zakładając oczywiście, że nie wyjedzie z miasta. Bo bez względu na to, czy jego przyjaciel był z kobietą w dłuższym związku, czy spędzał z nią niezobowiązująco jedną noc, zawsze traktował ją jak księżniczkę.

A poza tym nie miał zwyczaju krzywdzenia tych, których kochał. No i tyle.

Aiden wrócił do stodoły i szybko owinął sobie ręce taśmą, po czym podszedł do ciężkich worków zawieszonych na krokwiach. Choć bolały go jeszcze mięśnie, zaczął znów wykonywać jedną z sekwencji, trenując kombinacje uderzeń i wykopów.

– Wow, sami to zrobiliście?

Znieruchomiał i spojrzał na Kat, która stała w drzwiach do stodoły. Niedobrze, skoro nawet nie usłyszał, że weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi.

– Tak.

Otarł przedramieniem pot z twarzy. Wiedział, że powinien powiedzieć coś więcej, ale nie był w stanie zebrać myśli. Kat weszła do środka i stanęła w miejscu, w którym przez brudne okienko w dachu wpadało trochę światła. W promieniach słońca wyglądała jak anioł, a drobinki kurzu przypominały maleńkie wróżki tańczące wokół swojej królowej.

– Królowa anielska... – Jasna cholera, czy ja właśnie powiedziałem to na głos?

– Co powiedziałeś?

Tak, powiedział. Chryste Panie, Kat pewnie go wzięła za skończonego debila.

– Powiedziałem, że Xan jest królem podziemnych walk w tych okolicach. Lubi brać udział w nielegalnych turniejach MMA niedaleko Sullivan. Po przeprowadzce zorganizowaliśmy więc tu małą siłownię, żeby mógł ćwiczyć.

Kat podeszła do składanego metalowego krzesła, które stało kilka kroków od niego, i usiadła wygodnie.

– Co to jest MMA?

– Mieszane sztuki walki. To dyscyplina, w której wykorzystuje się różne sztuki walki, a nie tylko jedną. Widziałaś kiedyś w telewizji zawody, podczas których zawodnicy walczą w ośmiobocznej klatce?

– Tak, chyba tak. Te walki są bardzo brutalne, prawda?

– Czasem tak bywa. Ale przecież obaj zawodnicy znajdują się tam z tego samego powodu. Gdyby jeden z nich nie został w tym celu specjalnie przeszkolony albo nie chciał brać udziału w walce, to inna sprawa. Ale każdy, kto wchodzi do klatki, lubi otrzymywać ciosy w takim samym stopniu, jak je zadawać. Trzeba szanować tego rodzaju pasję.

– Czy dlatego się tu przeprowadziliście? Żeby brać udział w podziemnych walkach?

– Xander się tym zajmuje.

– A ty? – chciała wiedzieć.

Aidenowi zrobiło się gorzej na myśl o tym, że znów będzie musiał ją okłamać. Odwrócił się do worka, zrobił kilka okrążeń barkami i wykonał sekwencję ciosów, wkładając w nią całą siłę, po czym odpowiedział półprawdą.

– W Bostonie niespecjalnie miałem zajęcie, więc stwierdziłem, że rozejrzę się tutaj.

Wrócił do uderzeń i wykopów z nadzieją, że zniechęci to Kat do dalszych pytań. Wkurzała go ta sytuacja. Wkurzało go, że Kat znajdowała się w niebezpieczeństwie. Że musiał ją okłamywać. Że pragnął jej dużo bardziej, niż było mu wolno. A już najbardziej wkurzało go to, że jego najlepszy przyjaciel

być może też miał na nią ochotę. Gorzej już być chyba nie mogło.

Z każdym ciosem i wykopem wyobrażał sobie, że ciężki worek piasku zamienia się we wszystko, co stoi na drodze do szczęścia i bezpieczeństwa Kat. Zasługiwała na dużo więcej, niż teraz miała, a on chciał zrobić wszystko, żeby jej to dać.

To oznaczało, że musiał wygrać Cztery na Cztery i uwolnić ją od Sicoliego i wynajętych przez niego bandziorów. To oznaczało, że chciał dać jej pozostałe dziesięć tysięcy nagrody głównej, o których nie powiedział tym gnojom, żeby Kat mogła zacząć wszystko od nowa. To oznaczało być może nawet, że będzie musiał patrzeć, jak Kat i jego najlepszy kumpel zostają parą, choć Aiden najchętniej zatrzymałby ją wyłącznie dla siebie.

– Irol!

Przestał skakać i odwrócił się do niej z rękami na biodrach, oddychając ciężko z wysiłku.

– Co?

– Pytałam, czy ty kiedykolwiek walczyłeś?

Wpatrywał się w nią przez kilka długich chwil, nie mogąc się zdecydować, jak dużo jej powiedzieć. I choć nie cierpiał rozmawiać o swojej przeszłości, czuł, że jest jej coś winny za to, że wczoraj wieczorem była z nim szczerza. Bał się jednak, że jeśli Kat pozna całą prawdę, to wyjedzie, a nie mógł na to pozwolić, dopóki nie uwolni jej od Sicoliego. W dobie Internetu wystarczyło wpisać czyjeś nazwisko do wyszukiwarki, aby uzyskać dostęp do wszystkich tajemnic w postaci niebieskich linków, w które trzeba było tylko kliknąć. Ale Kat nie wydawała się typem osoby, która wszystko sprawdza w Google. Cholera, z tego, co wiedział, to nawet nie miała telefonu komórkowego. Powie jej więc teraz tak dużo, jak się da. To będzie musiało wystarczyć.

Podszedł do miniaturowej lodówki, wyciągnął z niej dwie butelki wody, otworzył je i podał jej jedną, a potem odwrócił drugie metalowe krzesło i usiadł na nim okrakiem.

– Walczyłem, ale dawno temu.

Kat wzięła długi łyk z butelki, a jemu aż zaschło w gardle, gdy patrzył na jej poruszającą się grdykę. Kiedy już ugasiła pragnienie, spojrzała znów na niego tymi swoimi jasnoniebieskimi oczami i zadała mu zasadnicze pytanie...

– A dlaczego przestałeś?

...na które nie mógł jej odpowiedzieć.

A przynajmniej nie zgodnie z prawdą. Wzruszył ramionami z nadzieją, że nie okaże się chodzącym wykrywaczem kłamstw.

– W tym sporcie długa kariera nie jest wskazana. To duże obciążenie dla ciała. Więc zamiast ryzykować poważną kontuzję, zrezygnowałem i zająłem się naprawą motocykli.

– I czujesz się przy tym spełniony?

A skąd.

– Lubię motocykle, umiem się posługiwać kluczem francuskim i mam z czego płacić rachunki. Czego więcej mi trzeba?

– No sama nie wiem – skwitowała z wyraźnym sarkazmem w głosie. – Może tych iskier, które widziałam w twoich oczach, kiedy opowiadałeś o sporcie, który ewidentnie kochasz?

– No dobra, mądrało. A ty kim byś chciała zostać, gdybyś mogła być kimkolwiek zechcesz?

– To proste. Superbohaterką.

– Słucham?

– No wiesz, kimś, kto posiada supermoce, na przykład potrafi latać, czytać w myślach albo...

– Kat, wiem, kto to jest superbohater. Ale nie robisz wrażenia dziewczyny, która lubi się bawić w przebieranki i brać udział w zjazdach fanów komiksów.

– Masz rację, bo nie jestem kimś takim. Ale powiedziałaś, że mogę wybrać cokolwiek.

Aiden uśmiechnął się kątem ust.

– Rzeczywiście tak powiedziałem. No dobra, kotku, oświeć mnie. Jakiego rodzaju superbohaterką chciałabyś zostać?

– No cóż – zaczęła z namysłem. – Chociaż fajnie by było mieć każdy rodzaj supermocy, to ja chciałabym tylko supersiłę.

– Trochę mało oryginalne, ale całkiem niezły wybór. Dlaczego akurat to?

Kat zaczęła skubać etykietkę na butelce. Podważyła różek i zaczęła zrywać naklejkę małymi pasieczkami. Wycofała się odrobinę, jak żółw, który nie schował się co prawda całkiem do skorupy, ale nie chce też wystawiać do końca głowy, bo naraża się w ten sposób na niebezpieczeństwo.

– Kat?

– Bo nikt nie mógłby mi wtedy zrobić krzywdy – odpowiedziała cicho. – Gdybym nie chciała, żeby ktoś mnie dotykał, umiałabym się obronić. – W końcu podniosła głowę, a wściekłość i ból, jakie malowały się w jej oczach, rozjuszyły tkwiącą w Aidenie bestię. – A potem mogłabym się zemścić.

Determinacja w jej głosie zdradzała dziewczynkę, którą spotkało coś, co nikogo nie powinno spotkać. Nie miała wtedy jak stawić opór, nie miała jak się

bronić. Nic dziwnego, że pragnęła posiadać supermoc. Niestety, nawet gdyby superbohaterowie istnieli, ona najwyraźniej nie zaliczała się do ich grona. Aiden musiał się więc postarać, żeby stała się przynajmniej kimś jak najbardziej zbliżonym.

– Chodź – zachęcił, podciągając ją do góry.

– Gdzie? Co chcesz robić?

– Dać ci supermoc.

– O, to świetnie – odparła sarkastycznie. – I pomyśleć, że przez cały ten czas wystarczyło tylko poprosić.

Podszedł do sterty grubych niebieskich mat i zaczął je po kolei ściągać, i układać w przyzwoite miejsce do ćwiczeń. Potem stanął na środku i zapytał:

– Gotowa?

– Na co?

– Na pierwszą lekcję samoobrony.

Zrobiła niepewną minę.

– Naprawdę? Możesz mnie tego nauczyć?

– Tak. Powiedziałaś, że chcesz mieć supermoc, a jeśli będziesz umiała się obronić przed każdym, niezależnie od jego rozmiarów, to prawie tak, jakbyś ją posiadała. To jesteś gotowa?

Wykręcając przed sobą ręce, pokiwała głową.

– No to do dzieła.

Przez kolejne dwie godziny Aiden ćwiczył z Kat techniki na potrzeby różnych sytuacji. Początkowo zamierzał pokazać jej tylko jedną czy dwie, ale z każdym ruchem, który opanowywała, nabierała coraz większej wewnętrznej siły i pewności siebie. Była spragniona tego rodzaju wiedzy.

Pod koniec lekcji знаła już wszystkie wrażliwe miejsca, w które należało celować, i umiała się wyswobodzić z niemal wszystkich chwytów. Poza jednym, którego Aiden unikał, bo nie był pewny, jak Kat zareaguje, jeśli znajdzie się znów w tej pozycji w tak krótkim odstępie czasu.

– To niesamowite, Irol, dziękuję – oznajmiła. – Jest coś jeszcze?

Aiden zawahał się, zastanawiając się, czy jej to zaproponować, czy nie.

– Chcesz wiedzieć, co zrobić, jeśli ktoś cię przycisnie od tyłu?

Mógłby przysiąc, że zauważył moment, w którym jej serce przestało na chwilę bić, ale zaraz potem Kat otrząsnęła się i zamrugała kilka razy oczami, jakby chciała usunąć sprzed nich wspomnienie tamtej nocy.

– Tak – odpowiedziała, a jej głos załamał się odrobinę. Odchrząknęła i spróbowała jeszcze raz: – Tak, chcę.

– Jesteś pewna? Nie ma pośpiechu. Jeśli chcesz, możemy to zrobić innym razem.

Pokręciła głową.

– Nie, chciałabym spróbować teraz.

– No dobrze. W takim razie chodź tutaj.

Aiden podszedł do ściany i zaczekał, aż Kat zdobędzie się na odwagę i do niego dołączy. Położył jej ręce na ramionach i delikatnie ustawił przed sobą. Jej ciało zeszytywniało, a pierś zaczęła falować szybko w płytkich oddechach.

– Zrobimy to spokojnie i powolutku, kotku. Niczego się nie nauczysz, jeśli mi nie zaufasz i nie przestaniesz reagować paniką. Na początku położę ręce tutaj. – Oparł się dłońmi o ścianę dokładnie naprzeciwko jej twarzy. – Tak, żebyś widziała, dobrze? – Pokiwała głową. Przynajmniej nie spanikowała aż tak, żeby nie docierały do niej jego słowa. – Dobrze. Daj znać, kiedy będziesz gotowa na więcej.

Kat skoncentrowała się na jego silnych dłoniach owiniętych czarną taśmą i długich palcach czarnych od smaru i tatuaży. Irol poinstruował ją, żeby oddychała powoli i spokojnie – wdech przez nos, wydech przez usta. Po kilku minutach w końcu udało jej się wyrównać oddech, choć nie sądziła, że był to efekt głębokiego oddychania. Był to raczej efekt...

– Tak jest. Spokojnie i powolutku.

...tego. Jego głosu. Niskiego i ochryplego, tuż przy jej uchu. Dałaby sobie rękę obciąć, że samym swoim głosem Irol mógłby stopić masło. Jego wibrowanie przenikało przez jej skórę prosto do krwiobiegu, którym rozchodziło się po całym ciele. Głęboko w brzuchu poczuła ciepło i przyjemne łaskotanie. Nigdy wcześniej nie czuła czegoś takiego, ale doznanie było tak wspaniałe, że chciała więcej. Więcej Irola.

– No dobra – powiedziała z lekkim drżeniem. – Jestem gotowa na więcej. Błagam o więcej.

– Musisz sobie uświadomić, że gdyby to działa się naprawdę, miałabyś ograniczone możliwości manewru, więc stanę teraz blisko ciebie. Ale ręce zostawię na razie na ścianie.

Kat pokiwała głową, bo bała się, że nie byłaby w stanie wydobyć z siebie normalnego głosu, o ile w ogóle jakiś. Irol podszedł bliżej i postawił stopy tuż przy jej stopach. Ich ciała zetknęły się powoli ze sobą. Najpierw jego pierś przylgnęła do jej łopatek, potem twarda płaszczyzna brzucha przykleiła się do jej pleców. A na koniec Irol przycisnął do niej biodra, splatając ich w niezwykle

intymny sposób, który powinien ją zestresować, ale zamiast tego nasilił tylko łaskotanie w brzuchu i przesunął je niżej.

Uwięziona między ścianą a ciałem Irola Kat poczuła, że obezwładniający ją na początku strach zamienił się w coś zupełnie innego: w dreszcz podniecenia, którego ani nie umiała opisać, ani nie wiedziała, co z nim zrobić. Nic nie wiedziała na ten temat. Nigdy czegoś podobnego nie doświadczyła – poza poprzednim wieczorem.

To, że pragnęła dotyku mężczyzny, było dla niej zupełną nowością. Dreszcz, motyle w brzuchu, wilgotne majtki – w ogóle tego nie знаła.

– Wszystko w porządku?

– Tak – szepnęła. – W porządku.

Uznała, że nie zaszkodzi posłuchać tego, co podpowiada jej ciało, odgrodziła się więc od swoich myśli i wszystkich okropnych wspomnień, które tak bardzo pragnęła wymazać z pamięci, i pozwoliła sobie po prostu... czuć.

Zamknęła oczy i odchyliła głowę, opierając ją między ramieniem a szyją Irola. Jego policzek przylgnął do jej skroni, a potem zsunął się niżej i otarł się o jej zuchwę. Jego ciepły oddech sprawił, że skóra na jej szyi zrobiła się wilgotna, a sutki stwardniały i zaczęły napierać na biustonosz.

Z głębi jego piersi wydobył się głuchy pomruk.

– Jak bardzo w porządku?

– Niewiarygodnie w porządku – westchnęła.

Wypreżyła plecy, bo bardzo czegoś potrzebowała, choć sama nie wiedziała czego. Ale wtedy Irol odchylił ich odrobinę, żeby zrobić miejsce na swoje ręce, którymi objął jej piersi, pokazując, że on wie dokładnie czego. Kat wciągnęła z sykiem powietrze, czując cudowny nacisk jego dłoni, które pieściły i ugniatały wrażliwą strefę. Każdy dotyk i każde uszczypnięcie spływały prosto do jej krocza, w którym narastało takie podniecenie, że Kat zaczęła dosłownie pulsować. W pomieszczeniu rozległ się przeszywający jęk, a ona dopiero po chwili zorientowała się, że wydobył się z jej ust.

Sięgnęła do tyłu i przyciągnęła Irola bliżej siebie za uda. Jego wargi przylgnęły do jej ucha i zaczęły lizać, skubać i ssać.

– A teraz? Dalej w porządku?

Z ust przyciśniętych do jej szyi wydobył się przytłumiony pomruk, a zaraz potem wargi Irola zaczęły zasypywać ją pocałunkami.

Martwił się, że Kat znów spanikuje, bał się zrobić coś, co znów uruchomi reakcję obronną.

– Irol, wszystko jest w porządku. Jeśli będziemy działać powoli, nic mi nie

będzie.

– Uwierz mi, skarbie, że nie zamierzam już nigdy robić niczego w pośpiechu.

Sposób, w jaki wymruczał słowo „skarbie”, odłączył jej zasadniczo wszystkie funkcje myślowe. Motyle w brzuchu zaczęły się jeszcze bardziej szamotać, kiedy Irol rozpoczął długą drogę powrotną w górę jej szyi, a jego ręce zsunęły się na brzuch Kat. W chwili, kiedy on opuścił ręce, ona sięgnęła do tyłu i wpiła się paznokciami w jego kark i ramię. Słowo „błogość” to za mało, żeby opisać stan Kat w tej chwili...

Dopóki ręce Irola nie złapały jej za biodra, żeby przyciągnąć ją bliżej.

Poczuła ból, który przeszył ją do samego krocza, wypalając motyle i dreszcz rozkoszy i zastępując je krótkim jak mgnienie oka wspomnieniem okropnego przeżycia. Przeżycia, w którym nie było nic przyjemnego. Tylko ból.

Kat wyszarpnęła się, syknęła przez zaciśnięte zęby i puściła Irola, żeby w miarę możliwości się od niego odgrodzić. Jak zwykle nie dało się łatwo uciec.

Tylko że w tej samej chwili, w której ona się wycofała, Irol odsunął się na bok, żeby jej to umożliwić. Ale ona nie chciała się od niego odsuwać. Nie zamierzała nawet tak spanikować i żałowała, że nie jest w stanie cofnąć czasu i powstrzymać się od tej reakcji. Niestety nie odkryła jeszcze, jak podróżować w czasie, żeby zapobiec niepożądanym sytuacjom. Przez całe życie pragnęła mieć taką umiejętność.

– Kat, przepraszam, znów zrobiłem coś nie tak...

– Nie, to nie ty.

Jego szczęki zadrgały, a on odwrócił głowę, jakby obrzydzony własnym zachowaniem. Kat położyła dłoń na jego szorstkim policzku i zmusiła go, żeby znów na nią spojrzał. Nie chciała, żeby obwiniał się o coś, co zrobili inni.

– Irol, to naprawdę nie ty. Po prostu po tym incydencie z Mullineaux mam trochę obolałe biodra, nic poza tym.

Irol nagle jakby urósł w oczach. Jego mięśnie naprężyły się, a ciało wyprostowało. Spojrzał na nią, a przez to, że jego twarz znajdowała się w półmroku, jego rysy zrobiły się ostrzejsze. Serce podeszło jej do gardła, a włoski na karku stanęły dęba.

Głos Irola przeciął ciszę jak diament szkło.

– Czy ten gnój ci coś zrobił?

– Nie, nic mi nie jest – powiedziała Kat i się uśmiechnęła. Miała nadzieję, że wypadło to przekonująco.

– Akurat.

Uklęknął przed nią i wsunął palce za gumkę jej spodni. Odruchowo chwyciła

go za nadgarstki, ale nie była w stanie zdobyć się na słowa protestu, kiedy zwrócił na nią te swoje szafirowe oczy, w których czaił się strach... o nią.

– Pozwól mi zobaczyć, kotku. Proszę.

Poskutkowało słowo „proszę”. To jedno proste słowo wypowiedziane jego rozczulającym głosem zupełnie ją rozbroiło. Kat miała by kłopoty, gdyby Irol zdał sobie kiedykolwiek sprawę z tego, jaką moc dawało mu to jedno słowo.

Opuściła ręce wzdłuż ciała i pozwoliła mu delikatnie zsunąć spodnie, tylko tyle, żeby odsłonić ślady palców na poziomie kości biodrowych. Irol wypuścił z sykiem powietrze spomiędzy zaciśniętych zębów, a potem oparł się czołem o jej brzuch. Wydawało się jej, że słyszy ciche liczenie, ale brzmiało tak niewyraźnie, że nie była pewna. Nie wiedząc, jak się zachować, Kat wsunęła palce w jego włosy i przytuliła do siebie jego głowę, udając, że ma prawo chcieć go przy sobie zatrzymać.

Po kilku minutach Irol podniósł się bez słowa, minął przyrządy do ćwiczeń i podszedł do metalowej szafki, w której zaczął grzebać. Wrócił z jakimś słoićkiem i znów uklęknął przy Kat.

– To przyspieszy gojenie się siniaków. Postaram się być delikatny, ale może trochę boleć.

Pokiwała głową i starała się nie ruszać, kiedy on smarował maścią fioletowe plamy na jej skórze. Kiedy skończył, podciągnął powoli jej spodnie, zakrywając posiniaczone miejsca, i pozwolił, żeby gumka zacisnęła się znów wokół jej talii.

Wstał i powiedział:

– Może wrócisz do domu? Za chwilę też przyjdę.

– Dobrze. Chcesz, żebym podgrzała jajka, które Xander dla ciebie usmażył?

Uśmiechnął się do niej z przymusem.

– Chętnie. Umieram z głodu.

Mówił co prawda o jedzeniu, ale jego spojrzenie zdradzało dużo bardziej ponure myśli. I to ją martwiło.

– Irol?

Pocałował ją czule w czoło.

– Wracaj do domu, skarbie. – Niech go szlag trafi za te jego czułości i do tego wypowiadane takim głosem. – Proszę.

Niech go trafi podwójnie. Nie było sensu się mu sprzeciwiać. Albo już odkrył, jak nią manipulować, albo czułość i szacunek przychodziły mu naturalnie. Tak czy inaczej, Kat miała przechlapane tak długo, jak się będzie do niej w ten sposób odnosił. Ale w końcu mu się znudzi, bo na pewno nie będzie taki wiecznie. W końcu porzuci czułości i uprzejmość i zacznie wydawać rozkazy,

zamiast zawracać sobie głowę prośbami, a tym bardziej używaniem słowa „proszę”.

Podobnie jak wszyscy znani jej mężczyźni. A to najprawdopodobniej zabije w niej coś, na czego utratę nie mogła sobie pozwolić.

– Ej, co to za mina? – powiedział, unosząc jej brodę do góry. – Żadnych smutków ani strachów. Nie tutaj.

Kat uniosła kąciki ust.

– Nie smuć się.

Wymowne westchnienie mówiło wyraźnie: „I co ja mam z tobą zrobić?” Kiedy były dziećmi, Nessie często reagowała podobnie.

– I masz przestać kłamać. Przy mnie nie musisz tego robić. Nie będę cię osądzał, obwiniał ani źle o tobie myślał, pod warunkiem że będziesz ze mną szczerą. Umowa stoi?

– Szczerść za szczerść?

Wahał się pół sekundy, ale potem odparł:

– Szczerść za szczerść. A teraz idź już. Zaraz przyjdę.

Choć jego głos wydawał się zrelaksowany, zaciśnięte zęby całkowicie temu przeczyły. Kat otworzyła usta, żeby go o to spytać, ale jego oczy znów zasnuł mrok i słowa uwięzły jej w gardle. Przy drzwiach obejrzała się po raz ostatni przez ramię. Irol stał na szeroko rozstawionych nogach, jego tors pokryty był tatuażami i potem, a owinięte taśmą dłonie zaciskały się po bokach. Współczesny wojownik, o ile tacy w ogóle istnieją. Jego widok zapierał dech w piersiach, ale jakimś cudem udało jej się wydusić z siebie jeszcze jedną prośbę.

– Ale pośpiesz się, dobrze?

Irol skinął sztywno głową, a Kat wyszła z prowizorycznej siłowni i zamknęła za sobą drzwi. Ruszyła szybko do domu, ale zatrzymała się na schodach, kiedy zza drewnianej ściany stodoły dobiegł ją przytłumiony łomot i ryk. Słyszając to, zobaczyła oczyma wyobraźni Irola, który okładał znów zapewne worek treningowy, a sądząc z towarzyszących temu odgłosów, kiedy skończy, z przyrzędu nie zostanie zbyt wiele.

Rozdział 11

Późnym wieczorem Aiden i Kat zajechali na mały parking, który znajdował się za jej mieszkaniem. Aiden odwiózł ją do samochodu pod barem, a potem odeskortował ją do domu. Wyłączył silnik, zsiadł z motocykla i zaczął czekać, aż Kat wysiadzie z auta. Próbowala go przekonać, że nie musi konwojować jej do domu, ale nie chciał nawet tego słuchać. Już i tak źle, że nie umiał znaleźć wystarczająco dobrego powodu, żeby bez wzbudzania podejrzeń namówić ją do pozostania u niego. Nie miał zamiaru podejmować jakiegokolwiek ryzyka w kwestii jej bezpieczeństwa.

Kiedy zobaczył wcześniej siniaki, jakie zostawił na niej Mullineaux, omal nie wpadł w szal. Musiał policzyć do stu, zanim uspokoił się na tyle, żeby nie wsiąść zaraz na motocykl, nie dorwać gnoja i nie załuć jak psa. Matka wpoila mu, że rolą mężczyzny jest chronić i szanować bliskie mu kobiety. Nie potrafił sobie wyobrazić, że mógłby celowo skrzywdzić kobietę. Takie zachowanie byłoby nie tylko podłe, ale i niewybaczalne.

Niestety postępowanie Aiden, choć nie wynikało ze świadomej decyzji, było równie fatalne w skutkach. Kiedy reagował bez zastanowienia, źle się to kończyło dla jego najbliższych.

Bardzo źle.

Co w bolesny sposób przypominało mu, dlaczego nie mógł za bardzo zbliżyć się do Kat. Nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby coś jej się stało w czasie, gdy próbował ją chronić. Nie zniósłby powtórki tego, co przydarzyło się Janey. Za nic. Nigdy w życiu.

Trzeźwość i całkowite wystrzeganie się walk pomogły mu nad sobą panować przez kilka ostatnich lat, ale udawało mu się to przede wszystkim dlatego, że trzymał ludzi na dystans. Jeśli mu na nikim nie zależało, nie dawał się ponieść. Proste.

Poprzedniego wieczoru wmówił sobie, że przez jedną noc z Kat może udawać. Pozwolił sobie wierzyć, że w przeszłości nic takiego się nie wydarzyło. Ale kiedy tylko uchyliły się drzwi do jej przeszłości, jego własna przestała nagle mieć

znaczenie. Liczyło się tylko to, żeby ją pocieszyć.

Rano stało się jasne, że napięcie seksualne nie zniknęło samoistnie przez noc. Ale Aiden w dalszym ciągu nie zamierzał iść za swoimi odruchami. Kilka razy musiał nawet przywoływać się do porządku podczas lekcji samoobrony, kiedy tak łatwo byłoby przyciągnąć Kat do siebie i zacząć całować do utraty tchu. Dopóki koncentrował się na lekcji – i na tym, dlaczego w ogóle była jej potrzebna – znajdował w sobie siłę, żeby nie wychodzić poza czysto platoniczny układ.

Ale okazał się zbyt słaby, kiedy przyciskając się do niej od tyłu, poczuł, że jej ciało zaczyna wysyłać inne sygnały i z trybu nauki przechodzi w stan podniecenia. Wykorzystał chwilę, kiedy Kat odchyliła głowę, zachęcając go, żeby posmakował gładkiej skóry jej szyi, żeby poczuł wargami, jak jej puls przyspiesza gwałtownie. Jej upojny smak sprawił, że w ciągu kilku sekund zupełnie stracił nad sobą panowanie.

Aż niechcący sprawił jej ból.

Aiden za nic nie chciał, żeby Kat cierpiała, ani psychicznie, ani fizycznie, przez nikogo, a już na pewno nie przez niego. W głębi serca cieszył się jednak, że jej siniaki podziały na niego otrzeźwiająco, bo w przeciwnym razie przycisnęłby ją do ściany stodoły i wziął jak jakieś zwierzę. Jeśli można się było w jakikolwiek sposób sugerować poprzednią nocą, takie zachowanie na pewno by ją wystraszyło. Nie zasługiwała na tego rodzaju byle jakie traktowanie. Aiden nie był typem romantyka, ale Kat miała w sobie coś, co kazało mu się o nią troszczyć, co kazało mu okazywać jej czułość. Co kazało mu się z nią kochać.

Kochać się. Nigdy wcześniej nie używał tego określenia, a już na pewno czegoś takiego nie robił. Były kobiety, na których mu zależało, ale pilnował się, żeby nie rzucać na prawo i lewo słowem na K. A tymczasem, po dwóch dniach w towarzystwie tej dziewczyny, słowo samo przyszło mu do głowy, nie wnikając w to dlaczego.

– Nie musisz odprowadzać mnie na górę, Irol.

– To żaden kłopot – stwierdził. – Poza tym jeślibym nie dopilnował, żebyś trafiła bezpiecznie do domu, dostałbym od mamy w łeb.

Kat uśmiechnęła się półgębkiem.

– Twojej mamy tu nie ma.

– Nie znasz jej. Szóstym zmysłem wyczuwa, kiedy jej dzieci nie przestrzegają zasad, które im wpoila. Na pewno by zaraz do mnie zadzwoniła. A teraz szoruj na górę.

Kat ruszyła ze śmiechem przodem do drzwi prowadzących na klatkę schodową. Wszystkie zmysły Aiden'a były maksymalnie wyostrzone, gdy

upewniał się, że nikt i nic nie czai się gdzieś w ciemnościach ze złymi zamiarami. Kat przekreśliła klucz w zamku i otworzyła bramę, ale kiedy zaczęli wchodzić do środka, Aiden usłyszał coś tak cichego, że nie był pewny, czy to wyobraźnia nie płata mu figla.

– Zaczekaj chwilę.

– Co...

– Ciii – powiedział, unosząc dwa palce i odwracając się w kierunku, z którego dobiegał odgłos.

Minęła dłuższa chwila i nic. Aiden już miał zrezygnować, gdy znów to usłyszał, tym razem wyraźniej: ciche miauczenie dochodzące z ciemnego kąta.

Przeszedł na drugą stronę zaułka i schylił się, żeby podnieść wychudzonego szarego kociaka w prążki. Udało mu się jednak unieść go tylko kilka centymetrów nad ziemię. Dalej się nie dało, bo coś stawiało opór. Kociak zaczął syczeć i drapać go w rękę, póki nie odstawił go z powrotem na ziemię.

Świecąc sobie telefonem, Aiden ocenił sytuację. Wyglądało na to, że wystrzępiony brzeg dywanika, na którym leżał maluch, zaplątał się mu wokół tylnej łapki. Musiało boleć jak cholera, a może nawet zacisnęło się tak mocno, że odcięło dopływ krwi.

Aiden wrócił do motocykla i wyciągnął spod siedzenia scyzoryk. Jednym cięciem wyswobodził kociaka. Zwierzak wyrwał się jeszcze chwilę z sykiem, ale gdy tylko Aiden przytulił go do siebie, natychmiast się uspokoił.

Kat zajrzała mu przez ramię.

– Oj. Nic mu nie jest?

– Teraz już mruczy, ale ma wokół nogi jakieś nitki.

– Biedactwo – rozczuliła się Kat i podrapała kotka pod brodą i między uszkami. – Myślisz, że mama zostawiła go, bo się zaplątał?

– Całkiem możliwe.

– Zabierzmy go na górę – powiedziała, znów ruszając przodem. – W domu będziemy go mogli lepiej obejrzeć.

– W mieście musi być jakieś schronisko. Jutro go tam zabiorę.

Kat zatrzymała się gwałtownie.

– Co takiego? Nie ma mowy! Zostaje u mnie.

Aiden miał wielką ochotę się uśmiechnąć. Kat znów przypominała mu Mary Catherine, tylko nie tupała nogą i nie robiła naburmuszonej miny. Ale coś mu mówiło, że gdyby się z nią nie zgodził, miałyby okazję zobaczyć i to.

– No dobrze. – Pochylił się i udobruchał ją cmoknięciem w czoło. – Kotek dla mojego kotka.

Zmarszczyła nos.

– Jesteś już dużym chłopcem, to trochę zbyt cliche nawet jak na ciebie.

– Dużym chłopcem? – powtórzył, kiedy wchodzili po schodach do jej mieszkania. – Sugerujesz, że jestem gruby?

Jej dźwięczny śmiech poniósł się echem po ciasnej klatce schodowej.

– Xander naprawdę cię dziś uraził, co?

– Co takiego? Chyba żartujesz? Ten klaun nie jest w stanie mnie niczym urazić, nawet gdyby bardzo się starał.

Kat otworzyła drzwi i wpuściła ich do środka.

– Skoro tak twierdzisz – skwitowała.

Aiden rozejrzał się dyskretnie po mieszkaniu, sprawdzając, czy od poprzedniego wieczoru coś się tu zmieniło. Nie miał pojęcia, jak te mendi w ogóle weszły do środka, ale nie wyglądało na to, żeby byli tu jeszcze raz. Kat schyliła się i wsunęła ręcznik pod drzwi.

– A to po co?

– Pod drzwiami jest duża szpara. Jeśli nie podłożę ręcznika, klimatyzacja zacznie chłodzić klatkę schodową.

Przeszła na drugą stronę niewielkiego pokoju i nastawiła pokrętko na okiennym klimatyzatorze, który obudził się hałaśliwie do życia.

Aidenowi było przykro, że Kat tak długo mieszkała w tej norze. Próbował się pocieszać tym, że za dwa tygodnie będzie jej mógł dać wystarczająco dużo pieniędzy, żeby mogła sobie znaleźć przyzwoite lokum w dowolnym miejscu, gdziekolwiek zdecyduje się wyjechać, kiedy będzie już po wszystkim. Ale myśl, że miałyby wyjechać gdzieś bez niego, nie należała do przyjemnych.

Przeklinając chwilową utratę kontaktu z rzeczywistością, skoncentrował się na kociątku.

– Spróbuję pozbyć się reszty tego sznurka.

Usiadł na kanapie, podczas gdy Kat zaczęła grzebać w komodzie. Kotek usadowił się na jego kolanach, najwyraźniej uznając, że tam będzie najbezpieczniej w obcym miejscu.

– Biedaczek jest pewnie potwornie głodny, a ja nie mam... A! Chyba mam tuńczyka.

Podczas gdy ona poszła go szukać, Aiden jak najdelikatniej przeciął scyzorykiem pozostałe nitki. Kotek warknął głucho, ostrzegając swojego wybawcę, że nie do końca podoba mu się ten plan. Ale gdy tylko został uwolniony, znów zaczął mruczeć.

– Już po wszystkim – szepnął do niego Aiden. – Wkrótce poczujesz się lepiej,

a na dodatek będziesz mógł spędzić resztę życia na kolanach tej ślicznej dziewczyny. – Podrapał malucha za uchem, a kociak przyknął oczy i wtulił się w jego dłoń. – Szczęściarz.

– No dobra – powiedziała zaaferowana Kat. – Wyłożyłam trochę tuńczyka na talerzyk i nalałam do miski wody. Ułożyłam też na podłodze mój pled, bo może będzie mu na nim wygodnie. Sama nie wiem, jak myślisz?

Aiden uśmiechnął się i wstał z kociakiem na rękach.

– Brzmi super. Chodź, zobaczymy, czy jest głodny. – Zanieśli go do jedzenia i ledwie postavili na podłogę, a zwierzak już siedział z nosem w talerzu. – To chyba odpowiedź na nasze pytanie.

Kat roześmiała się i siadła na podłodze przodem do kotka, opierając się prawym ramieniem i głową o ścianę. Aiden zrobił to samo po drugiej stronie, kładąc rękę na zgięte kolano. Ponieważ Kat była pochłonięta obserwowaniem małego smakosza, Aiden wykorzystał tę rzadką okazję, żeby tak po prostu na nią popatrzeć.

Zaczesała tego ranka włosy na lewą stronę i zaplotła je w warkocz. Gęsty sznur włosów spływał z szyi i sięgał lewej piersi. Ponieważ wzrok Kat był zwrócony na podłogę, jej kasztanowe rzęsy przesłaniały większą część jej jasnoniebieskich oczu, ale Aiden domyślał się, że musiały płonąć szczęściem na widok malucha, który dzięki jej troskliwości dochodził właśnie do siebie. Delikatny uśmiech na jej twarzy i rozluźnione ramiona tchnęły spokojem.

Nagle jednak czar prysł. Kat ściągnęła brwi i zmarszczyła czoło.

– Dalej nie mogę uwierzyć, że tak łatwo poszło. – Podniosła na niego oczy. – Jak ich przekonałeś, żeby mi odpuścili?

Cholera. Aiden miał ochotę odwrócić wzrok, ale się powstrzymał.

– Co za różnica, jak? Powiedziałem, że się tym zajmę, i się zająłem. Nie jesteś już odpowiedzialna za dług u Sicoliego.

Kat odsunęła się od ściany i spiorunowała go wzrokiem.

– Irol, tylko mi nie mów, że zapłaciłeś im z własnej kasy.

– Oj dawno już nie miałem luzem dwudziestu tysiaków.

Kat uniosła brwi.

– To znaczy, że miałeś kiedyś luzem tyle pieniędzy?

Aiden wzruszył ramionami i powiedział:

– W czasach, kiedy walczyłem, całkiem nieźle sobie radziłem. Jeśli bierze się udział w dobrych walkach, które ludzie chcą oglądać, można sporo zarobić, poza tym dostaje się dodatkową kasę za takie rzeczy jak walka wieczoru, wykończenie wieczoru i tym podobne. Ale to było dawno temu.

Ale nie aż tak dawno, żeby przejeść środki, które miał zgromadzone na koncie dzięki walkom, choć w niecały tydzień po śmierci Janey zostawił sobie tylko ułamek tego, co miał. Resztę przekazał anonimowo matce Janey i szpitalowi na nowy program walki z uzależnieniami.

Ale marna egzystencja, którą wiódł, nie wymagała dużych nakładów finansowych. Potrzebował tylko jedzenia, wody i dachu nad głową. Trochę jak ten futrzak.

Aiden patrzył, jak kotek oblizuje się po pierwszym posiłku, który miał okazję zjeść od nie wiadomo jak dawna. Kat przystawiła malucha do miseczki z wodą i pogmerała w niej lekko palcami, żeby przyciągnąć jego uwagę. Kiedy już zaspokoił pragnienie, ułożyła go troskliwie na kocu. Kotek kręcił się na nim tak długo, aż ugniółł go sobie zadowalająco, a potem zwinął się w kłębek i szybko zasnął. Śmieszne, pomyślał Aiden. Tygrysie prątki na wzorze lamparcich cętek.

– Wiesz już, jak go nazwiesz? – Mówił przyciszonym głosem. Pewnie po to, żeby nie zakłócić snu futrzakowi. A może po to, żeby nie zakłócić magicznej chwili z zupełnie innym kotkiem.

Kat zastanawiała się przez chwilę, a potem szepnęła:

– Jak masz na drugie imię?

– Nie powiem. Żaden facet nie powinien nigdy zdradzać dziewczynie swojego drugiego imienia.

– Dlaczego?

– Dlaczego? Bo potem wykorzystują je przeciwko nam, kiedy są na nas wściekle.

Kat zaśmiała się szeptem, o ile coś takiego jest w ogóle możliwe, zasłaniając usta dłonią. Widok wesołych iskerek w jej oczach zachęcił go do dalszego mówienia. Dlatego kontynuował:

– Oglądamy sobie na przykład spokojnie mecz z kumplami, a te drą się na całe gardło: „Anthony Michaelu Hall, masz przesrane!”

Wciąż się śmiejąc, Kat zapytała:

– Czy ty właśnie użyłeś imienia tego dziwaka, który zagrał w *Szesnastu świeczkach*?

Aiden nie przypominał sobie, kiedy ostatnim razem się tak szeroko uśmiechał, o śmiechu nawet nie wspominając. Ale okazało się, że śmiech Kat jest bardzo zaraźliwy.

– On grał też w wielu innych filmach, ale tak. To pierwszy facet z podwójnym imieniem, który przyszedł mi do głowy.

– No dobra, ja ci też powiem, jak mam na drugie imię, to będzie równowaga.

Aiden bardzo chciał się dowiedzieć, jak Kat ma na drugie imię. Chciał się dowiedzieć wszystkiego na jej temat.

– No dobra, ale ty pierwsza.

– Terese – wyznała. – To imię kogoś z mojej rodziny. Chyba ciotki mojej matki. No dobra, teraz ty.

Aiden westchnął z rezygnacją.

– Murphy. Nazwisko ze strony ojca. Zadowolona?

Jej promienny uśmiech pokazywał, że owszem, była zadowolona, a Aiden cholernie pragnął móc sprawić, żeby przez całe życie była taka zadowolona. Kat pocałowała opuszki palców i dotknęła nimi delikatnie główki kotka.

– Śpij słodko, Murphy.

Niech to szlag, ta kobieta jawnie się nad nim znęcała. Podniósł się z podłogi i pomógł jej wstać, a potem podszedł do drzwi, bo nie chciał już dłużej szeptać. Odchrząknął i schował ręce do kieszeni, żeby jej nie dotknąć.

– Powinienem się zbierać. Musisz się przespać. – Otworzył drzwi i dodał: – Pamiętaj, żeby zamknąć.

– Irol?

– Tak?

Stojąc na środku pokoju znów w tym cholernym mundurku – gdyby Aiden miał o tym decydować, spaliby to cholerstwo i kazał jej nosić wyłącznie kolorowe sukienki – Kat splotła dłonie i zagryzła na chwilę dolną wargę. Może obawiała się o swoje bezpieczeństwo? Aiden nie bał się tylko dlatego, że miał świadomość, że bandyci siedzą po drugiej stronie ulicy, a dzięki kawałkowi metalu wszczepionemu w jej rękę wiedzą, że Kat jest w domu. Póki znali jej miejsce pobytu, a Aiden wywiązywał się ze swojej części umowy, nie mieli powodu jej niepokoić.

– Przysięgam, że jesteś tu bezpieczna. Ci faceci już nigdy więcej się do ciebie nie zbliżą. – Bo w przeciwnym razie własnoręcznie ich wypatroszę.

– Wiem. Ufam ci.

Błagam, nie dobijaj mnie jeszcze bardziej.

– To o co w takim razie chodzi?

– Powiedziałaś, że możesz mi dać tylko jedną noc...

Na samo wspomnienie o tym, że w ogóle mógłby ją mieć, poczuł, jak narasta w nim rządza.

– Tak?

– Ale w zasadzie nigdy do tego nie doszło. Więc tak sobie pomyślałam, że może mógłbyś dzisiaj... Sama nie wiem... Zostać?

Jego ręka zacisnęła się mocniej na klamce. Wbijanie metalu we wnętrze dłoni aż do bólu było jedyną rzeczą, która pozwalała mu zachować trzeźwość umysłu, kiedy ona proponowała mu coś, co jednocześnie ją podniecało i przerażało.

– Jesteś pewna, kotku?

Przełknęła ślinę i pokiwała głową. Nie spuszczać z niej wzroku, Aiden zamknął drzwi, przekręcił zamki i założył łańcuch, po czym powoli do niej podszedł. Jego dłonie odnalazły jej wąską talię. Jej dłonie powędrowały w górę jego rąk i zatrzymały się na wysokości łokci, jakby nie była pewna, czy powinna bardziej się do niego przytulić. Aiden nienawidził tego, że cokolwiek ich od siebie oddziela, ale postanowił pozwolić jej na małe kroczki, jeśli tego właśnie potrzebowała, żeby czuć się bezpiecznie.

Pocałował ją delikatnie w usta. Nie odwróciła się, tylko odpowiedziała milczącą intensywnością własnego pocałunku. Pozwolił jej dyktować tempo i przejąć prowadzenie. Nie chciał posuwać się dalej, póki nie zyska pewności, że jest na to gotowa. Całowali się, czasem przysysając się do siebie mocno i dzieląc ze sobą powietrze, a czasem leciutko się tylko muskając i drocząc w obietnicy na coś więcej.

I to właśnie to „więcej” sprawiało, że penis Aiden napierał z całych sił na spodnie, a umysł karmił go i kazał mu czekać, aż Kat zrobi pierwszy krok. Ale z drugiej strony może tylko jej się wydawało, że jest gotowa na więcej.

Aiden odsunął się od niej i przytrzymał dłońmi jej twarz.

– Nie chcę, żebyś myślała, że musimy robić cokolwiek, na co nie masz ochoty. Seks nie jest dla mnie warunkiem, żebym został na noc. Mogę po prostu cię przytulić i w zupełności mi to wystarczy.

– Nie waham się dlatego, że nie chcę z tobą być. Wiem, że przerwiesz, jeśli cię o to poproszę. – Spuściła wzrok i zaczerwieniła się lekko. – Choć nigdy wcześniej tak nie było – szepnęła.

Targnęła nim zimna furia, gdy pomyślała o tym, przez jaki horror musiała przejść w przeszłości.

– Spójrz na mnie. – Odczekał kilka sekund, aż spełni jego prośbę, i znów się odezwał. – Żaden mężczyzna nie ma prawa cię do niczego zmuszać. Masz w sobie dobroć, Kat. I ta dobroć potrafi rozpoznać dobroć w innych. Więc kieruj się tym. Trzymaj się tego. I nie zbliżaj się do nikogo, kto nie ma tego, co ty. Rozumiesz?

Kat nie odpowiedziała od razu, jakby jego słowa musiały najpierw do niej dotrzeć, przedrzeć się przez cały ten syf, który przez lata się w niej gromadził. W końcu pokiwała głową. Aiden udawał, że fakt, iż musiał ją w ten sposób pouczyć,

wcale go nie ruszał, i ciągnął dalej:

– No to powiedz mi, czego chcesz, kotku.

– Chcę spędzić z tobą noc. Ale boję się, że znów się zapadnę w siebie. A jeśli tak już będzie zawsze? Jeśli nie jestem w stanie być normalnie z mężczyzną? Jeśli jestem nienormalna?

– Skarbie, to nie ty jesteś nienormalna. To te gnoje, które cię wykorzystały, to oni są nienormalni. Ty chciałaś tylko jakoś przetrwać.

Na twarzy Kat odmalował się niepokój i pokręciła głową.

– Ale wczoraj w nocy zdarzyło się to samo. Wiedziałam, że mnie nie skrzywdzisz. Chciałam tego, co robiliśmy.

Miała rację. Coś wyzwalało w niej taką reakcję i żadne z nich nie miało pojęcia co. Aiden oddałby w tej chwili wszystko za wykształcenie psychologiczne.

– A więc zrobimy to powolutku, a jeśli zobaczę, że zaczynasz mi uciekać, to przystopujemy. Nie ma pośpiechu, inicjatywa może wychodzić od ciebie. Będę czekał na ruch z twojej strony.

Kat znów pokręciła głową.

– Nie, ja chyba nie... Czy... – Nabrała powietrza w płuca i spojrzała na niego błagalnie swoimi jasnoniebieskimi oczami. – Czy mógłbyś sam wszystko inicjować, ale jednocześnie robić to powoli?

Aiden miał ochotę wziąć ją w ramiona i już nigdy jej z nich nie wypuszczać, żeby już nigdy przez nikogo nie musiała patrzeć takim wzrokiem. Ludzie, którzy wyrządzili jej w młodości krzywdę, powinni zostać poddani takim samym torturom, cokolwiek jej zrobili. Może któregoś dnia ich odnajdzie, ale w tej chwili zależało mu wyłącznie na tym, żeby dać jej to, czego pragnie – czego oboje pragną – oraz żeby pokazać jej, że może jej być naprawdę dobrze.

– Och, kotku, mogę zrobić dużo więcej. – Aiden wziął w palce koniec jej warkocza i ściągnął z niego gumkę, a potem zaczął rozplatać jej włosy. – Chcę, żebyś poczuła się tak jak nigdy dotąd. – Odgarnął jej na plecy złotorude fale i zanurzył w nie palce, żeby objąć ją za kark. – Chcę, żebyś od teraz miała już wyłącznie dobre wspomnienia. Żeby przeszłość już nigdy nie miała do ciebie dostępu.

I z tą obietnicą ją pocałował.

Wsunął język w jej usta i zaczął ją pieścić, i prowadzić w erotycznym tańcu. Ale nie z pośpiechem, nie na siłę, tylko powoli i ostrożnie. Poświęcał czas na każdy etap i nie spieszył się z przejściem do kolejnego. Chciał, żeby Kat w pełni przeżywała każdą chwilę, każde zetknięcie ich ciał.

Odsunęli się od siebie, dysząc ciężko. Z każdym oddechem jej ciało coraz bardziej się rozluźniało, choć kciuki Aideny wyczuwały jej przyspieszony puls. Zatonął w niebieskich oczach płonących z pożądania. Nabrzmiałe wiśniowe usta kuśliły go. Wciągnął w płuca jej zapach, po czym sięgnął po więcej.

Całowali się z hamowaną namiętnością. Oddech, rozedrgany jak powietrze, stał się mniej ważny niż głód siebie nawzajem. Dłonie wędrowały po ciałach z powolnością, która przeczyła intensywności dotyku.

Irol zmienił pozycję i przycisnął się członkiem do jej krocza. Poruszył jakieś wrażliwe miejsce i posłał w głąb jej brzucha falę rozkoszy. Kat westchnęła i poczuła, że na ułamek sekundy uginają się pod nią kolana. Odczucie było niezwykle intensywne, niepodobne do niczego, co знаła do tej pory. Chciała więcej. Dużo więcej.

– Zrób to jeszcze raz.

– Co? To?

Znów wysunął biodra i przycisnął się jeszcze mocniej. Kat zakłęła i odchyliła do tyłu głowę, rozkoszując się dreszczem, który ogarnął całe jej ciało. Irol zaatakował jej szyję. Lizał. Ssał. Kąsał.

O cholera, jak dobrze.

Nie powinno być jej aż tak dobrze. Gryzienie powinno boleć. Powinno zostawiać ślad.

W takim razie dlaczego chcesz, żeby robił to dalej.

Dlaczego? Bo była popieprzona. Grzecznym dziewczynkom – normalnym dziewczynkom – nie sprawiałoby to przyjemności. Ale ponieważ ona nie była ani grzeczna, ani normalna, nie było sensu się nad tym dłużej zastanawiać.

Irol złapał ją jedną ręką za tyłek, a ona przycisnęła dłoń do rozporka, pod którym wyczuwała członka we wzwodzie. Irol wciągnął z sykiem powietrze i naparł mocniej na jej dłoń.

– O cholera, kotku.

Kat jęknęła, a jej biodra zaczęły samoistnie kołysać się w przód i w tył. Jej ciało odczuwało taką pustkę, że aż chciało jej się wyć.

– Cii, wiem. Powolutku, skarbie.

Irol wsunął udo między jej nogi. Jej miednica wysunęła się znów naprzód, ale tym razem napotkała twarde mięśnie. Kat jęknęła, bo tarcie i nacisk załagodziły ból, który odczuwała w środku, ale jednocześnie rozbudziły zupełnie nowy, który ścisnął ją głębiej w brzuchu.

Irol zadarł jej obcisłą spódniczkę do góry i zsunął jej majtki na uda. Jego

utalentowany język nadal nie dopuszczał do niej jej lęków, duże dłonie spoczęły na nagim ciele, obejmując oba pośladki i wsuwając palce w przedziałek między nimi. Chcąc się upewnić, że ona działa na niego tak samo, jak on na nią, Kat przesunęła nasadę dłoni wzdłuż sztywnego członka. Irol jęknął jej w usta, a jego dłonie zacisnęły się odruchowo, rozchylając jej pośladki i rozciągając delikatną skórę.

Czując lekkie pieczenie, Kat wciągnęła gwałtownie powietrze i jęknęła, gdy jej pochwa zacisnęła się jeszcze mocniej, a nogami spłynęła gorąca fala wilgoci.

Irol przycisnął twarz do jej szyi i mruknął:

– Chryste Panie.

– Co się stało?

– Nic się nie stało. – Odsunął się na tyle, żeby na nią spojrzeć. – A właściwie stało, ale coś bardzo dobrego. – Kat zmarszczyła brwi, bo nic z tego nie rozumiała. Opuszką kciuka Irol rozmasował zmarszczki na jej czole. – Przestań się martwić. Twoje ciało mówi mi po prostu, co lubi, nic poza tym.

– Tak? – spytała szeptem.

– Tak – odpowiedział z dziwnym uśmiechem. – I właśnie mi powiedziało: w dechę.

Okej, Kat wiedziała, że w Bostonie mówią „w dechę”, gdy chcą powiedzieć super, ale skąd Irol mógł wiedzieć, czego ona chce, skoro sama nie miała o tym pojęcia?

– No i? – ponagliła go lekko zniecierpliwiona. – Powiesz mi, co dokładnie mówi?

– Nie.

Nie?

– Dlaczego?

– Bo jak zapewne pamiętasz, nie mieliśmy się spieszyć. A to – powiedział, kłusując jej dolną wargę – nie ma nic wspólnego z brakiem pośpiechu.

Kat naburmuszyła się na widok jego zadowolonego uśmiechu. On tylko parsknął.

– Mogę ci tylko powiedzieć, że twoje ciało mówi mi, że mnie pragnie – pochwalił się, a potem znów przylgnął swoimi czarodziejskimi ustami do jej szyi.

Kat pękała z dumy, ale nic nie była w stanie na to poradzić.

– To całkiem możliwe. A może – zadrwiła, choć musiała stłumić jęk, gdy Irol odnalazł wyjątkowo wrażliwe miejsce poniżej jej ucha – po prostu dobrze udaję.

Irol odsunął się i zmrużył oczy tak, że zamieniły się w wąskie szparki. Kat mogłaby przysiąc, że usłyszała warknięcie.

– Oj pragnie mnie, i to jeszcze jak. Nie możesz udawać, że twoje rozkoszne suteczki nie sztywnieją za każdym razem, kiedy cię dotykam.

Aby dowieść swojej racji, pomasaował zgrubiałymi kciukami obciążniętą tkaniną koszulki wybrzuszenia. Jej zdradzieckie ciało wyprężyło się pod wpływem jego dotyku, a wrażenie, że coś zaciska się wokół jej rdzenia, tylko się pogłębiło.

Irol polizał jej małżowinę i ugryzł leciutko brzeg jej ucha. Jego ochryply głos przetoczył się przez jej ciało, zmuszając ją, żeby napała całym jego ciężarem na muskularne udo.

– I nie możesz udawać, że nie robisz się przy mnie gorąca i mokra. Wyłącznie przy mnie, kotku. – Włożył rękę między ich ciała i zręcznie odsunął na bok kawałek jedwabiu, chcąc tylko zademonstrować, że na jego udzie pozostaje wilgotny trójkątny ślad. – O właśnie... – ścisk w jej brzuchu nasilał się coraz bardziej – ...tutaj – dokończył, przesuwając gruby palec wzdłuż jej wilgotnej szparki i zerkając na wieńczący ją wrażliwy wzgórek.

Kat zamarła z jego imieniem na swoich ustach i zupełnie straciła wątek pod wpływem jego natarcia. Z każdą chwilą Kat zatracala się coraz bardziej w jego pieszczotach. Jej ciało rozpało się i pokryło cieniutką warstewką potu, a majtki całkiem przesiąknęły wilgocią. Jej skóra zrobiła się tak wrażliwa, jakby zostały odsłonięte wszystkie zakończenia nerwowe, a każde doznanie było podłączone bezpośrednio z cipką i wywoływało dziwną mieszaninę bólu i rozkoszy. Kat zaczęła się wic w przypływie frustracji. Robiła coś nie tak? Może jakaś jej część naprawdę była zepsuta. To niezrozumiałe odczucie, że ciągle jej czegoś brakuje, doprowadzało ją do szalu!

– Niech to się skończy, Irol. Zrób coś – poprosiła błagalnie. – O Boże, nie zniósę już tego dłużej, błagam, zrób coś z tym.

Irol znieruchomiał.

– Z czym mam coś zrobić, Kat? Coś cię boli?

– Tak, nie, cholera, sama nie wiem. Jednocześnie chcę, żebyś przestał i żebyś nie przestawał. Jakby wszystko, co jest takie przyjemne, sprawiało mi jednocześnie ból, rozumiesz? – Oczywiście, że nie rozumiał. Gadała zupełnie bez sensu. Zacisnęła mocno powieki i zakryła twarz dłońmi, błagając w duchu, aby dziura w czasoprzestrzeni pozwoliła jej uniknąć dalszego upokorzenia. – O Boże, wiedziałam, że coś jest ze mną nie tak.

– Hej, ile razy mam ci powtarzać, że wszystko z tobą w porządku – odezwał się Irol, odsuwając jej ręce od twarzy. Kat pozostała jednak ukryta za swoimi powiekami. – Chcę cię jednak o coś spytać. Popatrz na mnie.

W jego głosie nie słyhać było ani kpiny, ani złości. Wydawał się autentycznie zaniepokojony. Biorąc głęboki wdech, Kat wykonała wydane łagodnym głosem polecenie i spojrzała w utkwione w niej z czułością oczy.

– Kat, czy ty miałaś kiedykolwiek orgazm?

Rozdział 12

Nie wiem. – Popatrzyła na niego ze zmarszczonymi brwiami, które, jak podejrzewał, wyrażały mieszaninę frustracji i obaw, że jest towarem wybrakowanym. – Co się wtedy czuje?

Jasna dupa. Wiedział, że żaden mężczyzna nigdy wcześniej nie zrobił jej dobrze, ale w życiu by nie przypuszczał, że przez wszystkie te lata ani razu sama nie doprowadziła się do orgazmu. Nic dziwnego, że czuła się zdezorientowana. Już wcześniej myślała, że z reakcjami jej ciała jest coś nie tak, więc faktycznie mogło się zdarzyć, że nadchodzący orgazm trochę ją wystraszył.

– Czyli nie – stwierdził. – Ale wnioskując z twojego opisu, powiedziałbym, że byłeś blisko. Na początku to trochę dziwne uczucie. Narasta tak w głębi brzucha, prawda?

Pokiwała głową i jakby trochę się uspokoiła, słysząc, że Aiden wie, o czym ona mówi.

– Tak.

– No cóż, jeśli teraz nie przerwiemy – dodał z szelmowskim uśmiechem – i jeśli dobrze się wywiążę ze swojej roboty, to przeżyjesz coś, co będziesz chciała przeżywać wciąż na nowo.

– Aha. – Dalej miała niepewną minę. – A ja muszę coś robić?

– Tak – wychrypiał. – Trzymaj się mocno.

Skoro udało mu się ją uspokoić, będzie musiał teraz zacząć od początku i znów odbudować jej zaufanie. Całowanie dobrze na nią działało, bo pewnie rozbudzało wszystkie te motylki, o których baby zawsze tyle gadały. Zupełnie mu to nie przeszkadzało. Całowanie Kat nie było żadną mordęgą.

Więc ją pocałował.

Nigdy dotąd nie pożądał żadnej kobiety z taką siłą. Z trudem zachowywał trzeźwość umysłu. Sama myśl o tym, że będzie mógł doprowadzić Kat do jej pierwszego orgazmu, że będzie mógł patrzeć, jak orbituje w jego ramionach, sprawiała, że jego członek zaczynał pulsować i wydzielać pierwszą zapowiedź spermy. A do tego Aiden nie zamierzał zapewnić jej tylko pierwszego orgazmu.

Zamierzał być sprawcą kilku pierwszych orgazmów. Skoro miał ją tylko na jedną noc, chciał, żeby była ona tak intensywna, żeby Kat porównywała do niej wszystkie kolejne stosunki. To on ustawi poprzeczkę dla jej przyszłych kochanków.

Objął ją jedną ręką w pasie, a drugą wcisnął znów między ich ciała i wsunął pod skąpą bieliznę. Oderwał się siłą woli od jej ust, bo chciał widzieć, jak zareaguje, gdy on rozchyli środkowym palcem jej srom.

Jęknęła i zacisnęła palce na jego ramionach.

– O właśnie – zachęcił ją, przesuwając palec w tę i z powrotem i rozsmarowując jej soki po wrażliwej skórze warg sromowych. – Doprowadzę cię teraz szybko do końca, żebyś przestała się tak męczyć. Obiecuję, że później nie będę się już tak spieszyć.

Odnalazł jej nabrzmiałą łechtaczkę i zaczął ją masować szorstką opuszką palca. Oczy Kat zrobiły się wielkie, a jej kolana ugięły się pod nią na ułamek sekundy, zanim zdążyła odzyskać nad sobą panowanie.

– Nie będziesz się spieszyć? – pisnęła, zaciskając pięści na jego koszulce. – To znaczy, że ile to będzie trwało?

– Och, skarbie...

Przesunął palec do tyłu i wsunął go odrobinę w jej ciasną dziurkę. Kat zakwiliła z ustami przyciśniętymi do jego szyi. Aiden poczuł na grzbiecie dłoni jej soki. Słodki zapach jej podniecenia sprawił, że jego jądra stwardniały w niecierpliwym wyczekiwaniu. Pochylił głowę i połaskotał ją swoim oddechem w ucho, kiedy powiedział:

– Gdybym zechciał, mógłbym w nieskończoność utrzymywać cię na krawędzi. Kat pokręciła głową.

– To by była tortura. Dlaczego miałbyś to robić?

Aiden zaczął wsuwać w nią powoli palec, jednocześnie pieszcząc kciukiem jej łechtaczkę.

– Bo to najcudowniejsza tortura. Bo kiedy w końcu pozwolę ci dojść, zrobisz to z taką siłą, że nie będziesz wiedziała, gdzie kończysz się ty, a zaczynam ja – obiecał.

Kat odchyliła do tyłu głowę, zatracając się w chwili. Końcówki jej złotorudych włosów pieściły jego przedramię. Jej oddech zrobił się płytki, a wydechem towarzyszyło pojękiwanie. Aiden wsuwał i wysuwał palec. Jezu, ależ była gorąca i ciasna. Jej ciało nabrzmiewało nadchodzącym orgazmem. Była blisko.

Coraz bliżej.

– O Boże, Irol. To jest... To jest...

– Wiem, kochanie, już prawie.

Jego przyciśnięty rozporkiem penis zadrgał, dopraszając się, żeby i jemu ulżyć, ale Aiden zapanował nad swoimi żądzami. Postanowił nie zajmować się własną przyjemnością, dopóki nie zyska pewności, że Kat jest gotowa mu ją dać. Do tego czasu musiało mu wystarczyć zapewnianie jej takich doświadczeń, na jakie zasługiwała każda kobieta. Doświadczeń, które już dawno powinna mieć za sobą, choć Aiden mimo woli cieszył się, że Kat przeżyje to wszystko po raz pierwszy z nim.

– Nie wstrzymuj się. Pozwól sobie na to.

Zanurzył w niej głęboko drugi palec i przycisnął mocniej kciuk do jej łechtaczki. Z przenikliwym okrzykiem zaczęła szczytować w jego objęciach. Jej nabrzmiąta vagina pulsowała i wypuszczała soki na jego palce przez sekundy, które zdawały się trwać w nieskończoność. W końcu jej twarz rozluźniła się, a Kat powoli doszła do siebie, oszołomiona, ale szczęśliwa.

Aiden odsunął się od niej i przyjrzał się jej uważnie. Jej źrenice były rozszerzone, ale spojrzenie miała wyraźne i skoncentrowane.

– Jesteś tu dalej ze mną, kotku?

Skinęła słabo głową i uśmiechnęła się nieśmiało.

– Dalej z tobą.

– To dobrze – stwierdził, cmokając ją w usta. – Zaczekaj tu.

Ściągnął z kanapy materac i położył go na podłodze, układając na jego końcu poduszkę. Potem wyłączył światła. Nie miał zamiaru urządzać darmowego przedstawienia ewentualnym podglądaczom. Na podłodze znajdowali się poza zasięgiem wzroku, natomiast Aiden w dalszym ciągu mógł ją widzieć w poświacie neonu znad salonu tatuażu.

Wziął ją za ręce i pomógł jej się położyć, a potem sam poszedł w jej ślady, wyciągając się obok niej i podpierając się na przedramieniu. Znów zaczął od całowania, ale tym razem posuwał się dużo szybciej. Wkrótce poczuł, że Kat się rozluźnia, dzięki czemu wiedział, że może przejść dalej. Przesuwał się pocałunkami wzdłuż linii jej szczęki aż do szyi, a potem z powrotem w górę. Kiedy dotarł do ucha, oznajmił jej swoje plany.

– Teraz cię rozbiorę, skarbie. Chcę całować i dotykać całe twoje piękne ciało. Pozwolisz mi na to? – Kat jęknęła cicho i wyprężyła lekko plecy. – Muszę to usłyszeć, Kat.

Odwrociła się do niego i szepnęła „tak”, a zaraz potem przylgnęła do niego ustami. To, że przejęła nawet tę odrobinę inicjatywy, jeszcze bardziej go rozpaliło. Ściągnął z niej szybko ubrania, starając się nie zachowywać przy tym

jak jaskiniowiec. Zdjął z siebie koszulkę, żeby móc czuć ciałem jej skórę, ale dzinsy na razie zostawił, na wypadek gdyby Kat uznała, że wszystko dzieje się zbyt szybko.

Miał tylko chwilę na to, żeby się na nią napatrzeć, nie chciał bowiem pozwolić, by znów dopadły ją jej lęki. Była szczupła, miała drobne jędrne piersi i włosy wijące się wokół twarzy i ramion. Wyglądała jak skrzat.

Przylgnął znów do jej szyi i zaczął szeptać między pocałunkami czułe słowa. Mówił jej, że jest piękna, wyjątkowa i odważna. Gładził przy tym jej brzuch, przesuając się powoli w stronę piersi. W końcu musnął jedną z nich, a jego głowa pochyliła się, żeby wziąć w usta twardą brodawkę drugiej.

Poprzedniej nocy chłonał je w całości. Teraz tylko je drażnił. Kat wyprężyła plecy, co wyraźnie wskazywało, że dała się ponieść chwili, że jej ciało go przywoływało. Aiden zataczał językiem kręgi wokół jej sutka i leciutko poszczypywał drugi. Wiedział, że człowiek nie może smakować jak cukierek, ale nie miał pomysłu, jak to inaczej opisać. Jej skóra była gładka jak jedwab, a do tego słodka i miękka jak ciagutka. Aiden miał cholerną ochotę schrupać ją w całości.

– Przestań! – zawołała nagle Kat, odpychając go od siebie.

Serce w nim zamarło, a cały jego świat się zatrzymał. Podciągnął się szybko do góry i zobaczył, że Kat ma zamknięte oczy, a zęby zaciśnięte na dolnej wardze.

– Ej, chodź tu do mnie. – Wziął ją w ramiona i oparł się policzkiem o jej głowę. – Porozmawiaj ze mną. Co się dzieje?

– Znów się zaczęło. Kiedy dochodzimy do pewnego miejsca, wyłączam się. Jakby coś we mnie nie widziało różnicy między przeszłością a teraźniejszością.

Aiden pogładził ją po włosach, starając się ją jakoś uspokoić. Starał się znaleźć jakieś rozwiązanie lub choćby jakiś pomysł, jak pomóc jej sobie z tym poradzić.

– Namacalną różnicą między przeszłością a teraźniejszością jestem ja, zgadza się?

– Tak – mruknęła mu w ramię. – Ale do mojego głupiego ciała najwyraźniej to nie dociera.

– Hola, hola, twoje ciało to w tej chwili moja ulubiona rzecz, więc będę wdzięczny, jeśli przestaniesz je obrażać. – Kat zaśmiała się słabo i równie słabo klepnęła go w pierś. Lepsze to niż płacz. – Wydaje mi się, że to nie twoje ciało jest tu problemem. Mam wrażenie, że całkiem nieźle reaguje, jeśli wiesz, co mam na myśli. Więc sam nie wiem, może wszystko siedzi w twojej głowie?

– To nie ma sensu. Wiem, że robię to z tobą.

– Tak, ale mnie nie widzisz.

Odchyliła się, żeby na niego spojrzeć.

– Widzę cię bardzo wyraźnie.

– Ale nie w trakcie pieszczot. Zawsze masz wtedy zamknięte oczy. A co jeśli... – Patrząc jej w oczy, musnął zgrubiałą opuszką kciuka twardą brodawkę. Kat wciągnęła gwałtownie powietrze, a jej źrenice znów się poszerzyły. – A co jeśli nie będziesz zamykać oczu?

Kat przełknęła ślinę i oblizwała wargi.

– Nie wiem.

– W takim razie spróbujmy. W najgorszym razie znów mnie zastopujesz. Dobrze?

Położył ją delikatnie na plecach i podparł jej głowę poduszką, a potem umiejscowił się między jej nogami. Ani na chwilę nie odwracając od niej wzroku, zsunął się niżej, tak aby jego głowa znalazła się na wysokości jej piersi.

– Oczy otwarte. Cały czas patrz na mnie – poinstruował.

Zaczął lizać jej sutek całą szerokością języka, z zadowoleniem obserwując, jak jej oddech zaczyna się rwać, a miednica kołysze się przy jego twardym brzuchu. Powiódł kilka razy językiem wokół brodawki, a potem wciągnął ją w usta, patrząc, jak miejsce rozkoszy na twarzy Kat zajmuje frustracja. W ramach eksperymentu ukąsił ją leciutko w pierś. Kat jęknęła.

Nie był psychiatrą, ale z tego, co widział, jego teoria trzymała się kupy. I niech go szlag trafi, jeśli nie był to najbardziej podniecający widok pod słońcem.

Zsuwając się niżej, zaczął całować jej brzuch, aż dotarł do obnażonego wzgórek. Mała poprawka. To był najbardziej podniecający widok pod słońcem. Oderwał wzrok od jej sromu i spojrzał na Kat, chcąc się upewnić, że postępuje zgodnie z ich ustaleniami.

– Jesteś tu ze mną, kotku?

Jesteś tu ze mną, kotku?

Jego głos drażnił jej zmysły. Niski i gardłowy przeszywał ją dreszczem. Za każdym razem, gdy wypowiadał te proste słowa, pod Kat ugięły się kolana.

Kat pokiwała w odpowiedzi głową, ale potem przypomniała sobie, że ma mówić na głos, i wydobyła z siebie nieśmiałe „tak”. W całym swoim życiu nie była bardziej z kimś. Irol sprawiał, że stała się maksymalnie świadoma własnego ciała. Zanim go spotkała, było po prostu zwykłym narzędziem. Czymś, co pozwalało jej chodzić po świecie i co można było wykorzystać, aby przetrwać.

Ale kiedy dotknął jej po raz pierwszy, poczuła się tak, jakby przeszył ją impuls

elektryczny, który po wieloletnim uśpieniu tchnął znów życie w jej ciało.

– Grzeczna dziewczynka.

Irol wsunął dłonie pod jej uda i przysunął sobie jej miednicę do ust. Za pomocą kciuków rozchylił jej wargi sromowe i otworzył ją. Kat zorientowała się, że w ich umowie, że ma na niego patrzeć, tkwi haczyk, bo Irol nie był zobowiązany do tego samego. Mógł patrzeć na to, na co miał ochotę, a najwyraźniej w tej właśnie chwili chciał widzieć to, co znajdowało się tuż przed nim.

Kat przez całe życie czuła się bezbronna, ale tym razem chodziło o bezbronność innego rodzaju. Nie przerażała ją ona ani nie budziła marzeń o supermocy, dzięki której mogłaby jej zaradzić. Bezbronność, którą czuła przy Irolu, składała się z podniecenia i ciekawości. Wszystko, co się z nim wiązało, było nowe i ekscytujące, podszyte odrobiną lęku przed nieznanym.

Ale teraz, kiedy leżała naga w najbardziej bezbronnej pozycji z możliwych, owa odrobina lęku przypominała bardziej skraj przepaści, nad którą zawisała. Co będzie czuła? Czy jemu będzie się podobać? A co jeśli ona zareaguje nie tak, jak trzeba, albo jej się nie spodoba? Czy Irol będzie rozczarowany? Ta niepewność ją dobijała.

Kat spojrzała na dolną część swojego ciała i obserwowała, jak Irol całuje wewnętrzną stronę jej lewego uda, zsuwając się kilka centymetrów poniżej jej krocza, a potem powtarza to samo po prawej stronie. Ze swojego miejsca widziała tylko jego potargane czarne włosy i opalone muskularne ramiona pokryte przepięknymi tatuażami. Onieśmiał ją widok tak potężnego ciała między jej nogami.

Irol znieruchomiał i zatrzymał się na wysokości jej warg, jakby chciał wyryć w pamięci każdy szczegół...

A może po prostu nie chce posuwać się dalej... Kat poczuła w brzuchu przykre zdenerwowanie i niepewność.

– Irol?

– Jesteś taka piękna. – Podniósł na nią wzrok i przypomniał stanowczo: – Patrz cały czas na mnie.

Opuścił głowę i nie spuszczać z niej wzroku, polizał najpierw jedną wargę, a potem drugą. Kat zapomniała, że powinna oddychać. Dotyk jego wilgotnego gorącego języka i widok Irola, który ją nim pieścił, stanowił tak zmysłowe doznanie, że zapłonęła żywym ogniem.

Myślała, że Irol przesunie się następnie na środek, ale on został na górze, gdzie jego język dotykał badawczo i pieścił ukryte między wargami wrażliwe zgrubienie. Kat szarpnęła biodrami i poczuła falę ciepła w kroczu. Posługując się

dłońmi, Irol rozchylił ją jeszcze bardziej. W głębi jego niebieskich oczu błysnęło pożądanie. Pochylił się i zlizął każdą kropelkę, która wypłynęła z jej ciała, a następnie zaczął wodzić językiem wokół jej dziurki niczym wygłodniały człowiek.

Kat zaczęła więc się na materacu, jakby coś ją opętało, ale usta Irola ani na moment się od niej nie oderwały. Zalewały ją fale najróżniejszych doznań – trudnych do opisania dla jej niedoświadczonego ciała – które z każdą sekundą przybierały na sile. Kat musiała bardzo się starać, żeby zapanować nad swoimi oczami, bo miały wielką ochotę uciec na tył głowy, kiedy Irol wepchnął w nią dwa palce i zaczął ssać jej lechtaczkę w równym rytmie z ruchem swojej dłoni.

W najdalszych zakamarkach swojego ciała – w palcach rąk i nóg, a nawet w cebulkach włosów – poczuła wibrowanie, które zaraz potem ogarnęło ją ze zdwojoną mocą. Czy dało się w ogóle przeżyć to dwa razy z rzędu? To był jakiś obłąd. To było... To było...

– O Boże, o Boże, aaa!

Każdy mięsień w jej ciele znieruchomiał w napięciu, podczas gdy krew przepływała przez nią z prędkością światła. Wewnętrznymi ściankami jej pochwy wstrząsały niekontrolowane dreszcze, odliczając kolejne sekundy, których potrzebowała, żeby euforia zaczęła powoli wygasać.

Irol zaczął przesuwac się pocałunkami w górę jej ciała do czasu, aż jego biodra znalazły się między jej nogami, a przedramiona oparły się po obu stronach jej głowy i przejęły większą część jego ciężaru. Mimo że brakowało jej oddechu, Kat przyłgnęła wargami do jego ust.

Oddech był teraz luksusem.

Całowanie Irola stało się koniecznością.

Badali się powoli i zmysłowo, jakby po raz pierwszy. Jej dłonie objęły jego twarz, ich głowy wędrowały z boku na bok, z boku na środek. Unosząc ciężkie powieki, Kat napotkała niezgłębiony błękit jego oczu. Połączenie między nimi szumiało w jej krwiobiegu i wnikało głęboko w kości.

Kat zsunęła dłonie na jego szyję, a potem niżej, na tors. Musnęła palcami kolczyki w jego sutkach, sprawiając, że wstrzymał na chwilę powietrze, a ścięgni na jego szyi zarysowały się wyraźniej. Kat poczuła przypływ pewności siebie na widok tak silnej reakcji na coś, co sama zrobiła. Ale czy będzie w stanie ją wykorzystać?

Zebrała się w sobie i sięgnęła do jego rozporka. Irol przestał ją całować i zamarł, wbijając w nią wzrok. Kat wołałaby tylko, żeby tak bardzo nie trzęsły jej się ręce. Przez to cholernie trudno jej było go rozebrać, a do tego przekonać, że

robi coś, czego sama naprawdę chce. Dlaczego musiała robić z siebie idiotkę akurat teraz, kiedy leżała nago przy pierwszym mężczyźnie, którego naprawdę pragnęła?

Zacisnęła mocno powieki.

– Boże, ale jestem beznadziejna.

– O czym ty mówisz?

– Nie umiem zachowywać się uwodzicielsko. Nie potrafię nawet rozpiąć ci spodni.

– Spójrz na mnie. – Spełniła jego prośbę. – Przez to, że nie masz pojęcia, że jesteś niesamowicie seksowna, jesteś taka jeszcze bardziej. I nie zwracaj sobie głowy rozpinaniem moich spodni. Robię to od tylu lat, że z przyjemnością ci pomogę.

Jego krzywy uśmiech był zaraźliwy.

– Mój ty bohaterze – zażartowała.

Irol podniósł się i rozpiął guzik przy spodniach. Neonowa poświata skąpała jego ciało w płataninie cieni i światła. W takiej pozycji wydawał się jeszcze potężniejszy. Niczym górujący nad Kat olbrzym z niebieskimi błyskawicami w oczach.

Irol zaczął rozpinąć rozporek. Kat wstrzymała oddech i słuchała, jak przesuwają się przez kolejne ząbki zamka, który odgradzał ją od największej nagrody. W końcu Irol wsunął kciuki za pasek i ściągnął spodnie, zsuwając razem z nimi bokserki. Kiedy się wyprostował, oddech, który Kat tak długo wstrzymywała, wykorzystał chwilę szoku i wyrwał się z jej ust.

Kiedy Irol wyciągał z portfela prezerwatywę i nakładał ją sobie, Kat przyglądała się jego imponującemu przyrodzeniu i przez krótką chwilę zaczęła się w panice zastanawiać, czy się w niej zmieści. Już teraz czuła się ciasna i nabrzmiała. Kiedy ułożył się znów między jej nogami, jej niepokój musiał wypłynąć na jej twarz.

– O co chodzi, kochanie?

– Mimo że istnieje ryzyko, że powiększę twoje ego do monstualnych proporcji...

– Podoba mi się kierunek, w jakim zmierzasz – zauważył.

– Jesteś naprawdę... duży.

Parsknął i zanurzył twarz w jej szyję.

– Zmieszczę się bez problemu.

– Ale... – Wydała głuchy okrzyk, kiedy dwa palce wsunęły się w nią głęboko.

– Skąd wiesz?

– Bo znów jesteś mokra. – Boże drogi, nie sądziła, że to w ogóle możliwe, ale tak właśnie było. – Twoje ciało pragnie mojego. Zrobi dla mnie miejsce, bez obaw.

Kat wydała z siebie przeciągły jęk i zakołysała biodrami, kiedy Irol połączył posuwisty ruch swoich palców z niemożliwym do zniesienia drżeniem. Jak długo jeszcze zamierzał się nad nią znęcać? Miała już dosyć gry wstępnej. Chciała wreszcie dostać gwóźdź programu.

– W takim razie to udowodnij – rzuciła ewidentne wyzwanie.

Irol uniósł głowę i spojrzał jej w oczy. Podparł się na jednej ręce, a drugą przyciągnął do siebie jej kolano. Kat poczuła, jak główka jego członka zajmuje swoje miejsce. Zaraz potem Irol przylgnął do niej mocniej i zaczął w nią wsuwać milimetr za milimetrem.

Im głębiej w nią wchodził, im bardziej ją rozciągał, tym silniejsze dreszcze wstrząsały jej ciałem. Kat nie sądziła, że kiedykolwiek z taką radością powita tego rodzaju inwazję.

Czoło Irola pokryło się potem, zęby zaciskały się wyraźnie, a płatki nosa falowały z każdym oddechem. Wysilek, z jakim starał się nad sobą panować, naprawdę robił wrażenie. Jego samokontrola jednocześnie ją cieszyła i frustrowała.

Poczuła, że jego członek dotarł do tylnej ścianki jej pochwy i myślała, że już dalej nie wejdzie. Ale wtedy Irol ułożył jej biodra pod innym kątem i wsunął się jeszcze głębiej, wydobywając z jej ust przeciągły okrzyk.

– O cholera, ale dobrze – wycharczał. – Patrz cały czas na mnie, kotku.

Kat nie zorientowała się nawet, że jej wzrok powędrował samoistnie na sufit. Skoncentrowała się znów na pięknej, silnej twarzy Irola.

– Grzeczna dziewczynka. Zostań ze mną. Zrobimy to spokojnie i powolutku.

Zaczął wysuwać się z jej ciała. Miała ochotę się rozplakać. Z powodu nagłej pustki. Z powodu żaru wypełniającego jej podbrzusze. Z powodu czułości, jaką nadawał każdemu ruchowi i każdemu spojrzeniu. Miał rację. Idealnie do niego pasowała, jakby jej ciało nie mogło znieść myśli, że nie stanie na wysokości niemożliwego z pozoru zadania, żeby zrobić dla niego miejsce, żeby go w sobie pomieścić.

Każde kolejne pchnięcie było wspanialsze od poprzedniego. Każdy ruch odsłaniał nową twarz przyjemności.

Sekundy przetapiały się w minuty. Minuty rozciągały się w całą wieczność. W wieczne zespolenie z tym mężczyzną na poziomach, o których istnieniu Kat nie miała dotąd pojęcia, a nawet gdyby miała, to i tak nigdy by nie przypuszczała, że

się na nie wzbije.

Irol zmienił tempo. Było nadal powolne, ale podszyte wyraźną niecierpliwością. Z każdym pchnięciem z głębi jego gardła wydobywały się ciche pomruki. Jej oddech mieszał się z pojękiwaniem. Paznokcie wpiły się w twarde mięśnie na jego plecach.

Kat poczuła, że jej wzrok zaczyna się zamazywać. Prawie na pewno jej zmysły zostały nadmiernie obciążone. Żaden człowiek nie był w stanie przeżyć tak intensywnej przyjemności. A nie zanosilo się na to, żeby Irol miał zamiar zwolnić, żeby miał zamiar przestać. Było po niej. Nie pozostało jej nic, jak tylko płynąć na fali przyjemności i modlić się, żeby została wyrzucona na ląd w jednym kawałku.

Choć ledwie kilka minut wcześniej przeżyła dwa orgazmy, zorientowała się, że stoi na krawędzi kolejnego. Tylko że tym razem mogła jedynie zerknąć w przepaść. Coś ją przytrzymywało i nie pozwalało doprowadzić do eksplozji, po której następował błogi powrót na ziemię. A im dłużej stała na tej krawędzi, tym bardziej zacierała się granica między przyjemnością a bólem.

– Jasna cholera, jestem już blisko. Nie wytrzymam już dłużej, Kat. Chcę poczuć od środka, jak szczytujesz.

– Nie mogę – powiedziała. – Nie dam rady.

– Dasz radę, i to jeszcze jak.

Nie przerywając swoich pchnięć, wsunął rękę między ich ciała, odnalazł jej łechtaczke i pomasaował ją szorstkim kciukiem.

– Irol! – Jej biodra zadrgały mocno, kiedy wibrujący prąd przeszył ją przez sam środek.

– Aiden.

– Co?

– Mam na imię Aiden – mruknął wraz z kolejnym pchnięciem. – Powiedz to, Kat.

Aiden Murphy O'Brien. Powiedział mi, jak się nazywa. I chce to usłyszeć z moich ust.

W okolicy serca poczuła dziwny ucisk, ale stwierdziła, że później będzie się nad tym zastanawiać. Jej mózg stał się więzieniem niezliczonych doznań przeszywających jej system nerwowy, przenikających każdą komórkę jej ciała.

– O Boże! – krzyknęła. – Aiden!

Jego mięśnie napięły się i zamieniły w obciągnięty gładką skórą kamień, kiedy Irol zanurzył się w niej po raz ostatni po samą nasadę i dał się porwać ekstazie. Przycisnął jej nabrzmiały wzgórek, a ona z radością dołączyła do niego w

niebycie.

Kat odnotowała niejasno, że kilka minut później Irol powiedział jej, że zaraz wróci. Sama nie była w stanie zwlec się z materaca. Gdyby musiała teraz uciekać czy nawet wstać, żeby ratować życie, już by było po niej.

Irol uklęknął przy niej – znów w tych cholernych dżinsach – i pomógł jej włożyć jego olbrzymi T-shirt. Jego zapach koił ją niemal z taką samą siłą jak jego obecność. Kat zamknęła oczy, przytknęła miękką bawełnę do nosa i wciągnęła głęboko w płuca jej zapach.

– Uważaj, bo będziesz musiała zamontować sobie w nosie filtr na kłaczki. – Położył się obok niej i wziął ją w swoje silne ramiona. Pocałował ją w czubek głowy i zmierzył jej włosy. – Wszystko w porządku?

Kat westchnęła i przytuliła się do niego mocniej.

– W jak najlepszym porządku. – Odchyliła głowę, żeby spojrzeć mu w oczy i dodała: – Dziękuję... Aiden.

Przełknął głośno ślinę, a potem uśmiechnął się do niej niewyraźnie.

– Cała przyjemność po mojej stronie, kotku. A teraz prześpij się trochę.

Ułożyła się wygodniej na jego ramieniu, a w tej samej chwili Murphy wdrapał się na Irola i zwinął w maleńki kłębek w miejscu, w którym ich ciała stykały się ze sobą. Kat roześmiała się, gdy Irol mruknął:

– Masz szczęście, że jestem w dobrym nastroju, futrzaku.

Kat zdała sobie nagle sprawę, że nigdy w życiu nie czuła się szczęśliwsza.

ciąg dalszy nastąpi...

W czerwcu 2015

Gina L. Maxwell

Ucieczka do Miłości

Tom 2